

szurm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 3/2020 (66) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Perspektywy	4
Rok 1989 czyli pucz Balcerowicza	4
Fenomen bardzo dużo wartych prac (ale kiepsko płatnych)	11
Chcącemu nie dzieje się krzywda	14
Zasiłki i mityczny socjal	17
500+	19
Patrzmy uważnie	23
Grzegorz Ćwik - Szturmowe pokolenie zemsty	25
Monika Dębek - W leśnym raju	33
Adrianna Gąsiorok - "Garść czerni, szczypta homo" - czyli przepis na "dzieło"	36
"Rasizm"	36
LGBT	37
Poprawność dla najmłodszych	38
Inna perspektywa	39
Witomyśl Myduj - Medytacja: ponadczasowa wartość czy postmodernistyczna efemeryda?	41
Jarosław Ostrogńiew - Pandemia koronawirusa: ostateczny upadek globalizmu?	47
Ideologia	47
Ekonomia	49
Życie codzienne	52
Polityka	55
Alternatywa: nacjonalizm	58
Patryk Płokita - Upadek Patriarchatu	62
Maksymilian Ratajski - Bohater nie znaczy święty	66
Maksymilian Ratajski - Brat przeciwko bratu – dramat irlandzkiej wojny domowej na filmowym ekranie	73
Paweł Suchodolski - Antykonfederacja	81
Filip Waligórski - „Uległość” Michela Houellebecqa. Czy islam to nadzieja dla Europy?	89
Mariusz Warachim - Operacja "Lawina"	93
Mariusz Warachim - Wyklęci i ich oprawcy	96
Norbert Wasik - Współczesne systemy filozoficzne na przykładzie personalizmu chrześcijańskiego	99

Prekursorzy personalizmu chrześcijańskiego.....	99
Personalizm chrześcijański ze szczególnym uwzględnieniem filozofii Karola Wojtyły	103
Zakończenie.....	110
Oleś Wawrzkowicz - Tu i teraz	114
Serhiy Zayikovskiy - Dlaczego trzeba czytać Dumézila?	118
„Bez przekładów literatury daleko nie zajedziesz”. Wywiad z Serhiyem Zaikovskim z inicjatywy Plomin.....	123

Grzegorz Ćwik - Perspektywy

W dobie coraz dalej posuniętej infekcji liberalizmem rozmaitych sfer życia doprawdy nietrudno o to, by pozwolić sobie na podświadome przyjęcie liberalnych i wolnorynkowych aksjomatów. Pisałem o tym swego czasu w tekście „Skryta mentalność liberalna”. Nie trzeba w sposób świadomy wyznawać i utożsamiać się z liberalizmem, aby na co dzień w praktyce posługiwać się takimiz wyobrażeniami i projekcjami.

Dlatego też sędzę, że warto konfrontować w pewnych drażliwych i wrażliwych kwestiach różne poglądy i osądy. Nie tylko dla intelektualnego ćwiczenia i słownej ekwilibrystyki, ale przede wszystkim dla rozdzielnia tego co narodowe, społeczne i wspólnotowe, od tego co liberalne, kapitalistyczne i indywidualistyczne. Łatwo bowiem prześledzić duże fora narodowe na portalach społecznościowych, żeby stwierdzić, że osoby mieniające się narodowcami czy nacjonalistami bardzo często posługują się argumentacją i retoryką wyjętą wprost z ust Korwina, Petru, Tuska czy Balcerowicza. A chyba nie o taki nacjonalizm nasi ideowi przodkowie walczyli?

Nie przedłużając wstępu przejdźmy do porównania perspektyw przy opisie różnych zjawisk ekonomicznych, społecznych i pracowniczych z życia III Rzeczypospolitej.

Rok 1989 czyli pucz Balcerowicza

Obecna Polska to dziecko przede wszystkim planu Balcerowicza oraz polityków „Solidarności”, którzy w błyskawicznym tempie zaakceptowali go i przepchnęli przez sejmowe głosowania i procedury. Jak przyznawali po latach właściwie nie wiedzieli do końca za czym głosują i jakie skutki może mieć ten plan dla Polski. Co ciekawe rodząca się „demokratyczna” Polska w najmniejszym stopniu nie skonsultowała ze społeczeństwem tak daleko idących reform – ze wszystkich państw wschodniej części żelaznej kurtyny niestety III RP pod tym względem jest na samym końcu, jeśli idzie o praktyczny poziom dialogu władzy ze społeczeństwem.

Perspektywa liberalna

Plan Balcerowicza to w tym ujęciu prawdziwie sorelowski mit – założycielski mord nowej, wolnorynkowej Polski. Czym właściwie był Plan Balcerowicza? To pakiet 10 ustaw uchwalonych przez Sejm 27 i 28 grudnia a następnie podpisanych przez prezydenta Jaruzelskiego 31 grudnia. Ustawy te to między innymi:

- Ustawa o zmianie ustawy o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych – usuwała gwarancję istnienia wszystkich przedsiębiorstw państwowych niezależnie od ich wyników finansowych i efektywności produkcji, umożliwiała przeprowadzenie postępowania upadłościowego wobec przedsiębiorstw nierentownych.
- Ustawa o zmianie ustawy Prawo bankowe i o Narodowym Banku - zakazywała finansowania deficytu budżetowego przez bank centralny, uniemożliwiała nieograniczoną emisję pieniędzy bez pokrycia.

- Ustawa o uporządkowaniu stosunków kredytowych – znosiła preferencje kredytowe przedsiębiorstw państwowych wiążąc stopę oprocentowania ze stopą inflacji, zmieniała warunki zawartych wcześniej umów kredytowych o stałym oprocentowaniu.
- Ustawa o opodatkowaniu wzrostu wynagrodzeń . – wykorzystywała wprowadzony już pięć lat wcześniej popiwek jako drastyczne narzędzie ograniczania wzrostu nominalnych płac w przedsiębiorstwach w stosunku do rzeczywistego wzrostu cen.
- Ustawa o zatrudnieniu– zmieniała reguły funkcjonowania biur pośrednictwa pracy oraz unieważniła ustawę o osobach uchylających się od obowiązku pracy. Formalnie sankcjonowała istnienie bezrobocia.

Ponadto plan Balcerowicza zakładał daleko idącą prywatyzację sektora państwowego czy ułatwienia mające zachęcić zagraniczny kapitał do masowego inwestowania.

W optyce liberalnej plan Balcerowicza to polska wersja „TINA” – there is no alternative. Wprawdzie słów tych najpewniej Margaret Thatcher nie użyła, mimo że są jej powszechnie przypisywane, jednak nie ma to znaczenia. Akronim ten oznacza liberalną perspektywę, która jest niezwykle w swym determinizmie i fatalizmie podobna do... marksizmu i socjalizmu. Konieczne są takie a takie zmiany, bo to oczywiste, taki jest proces dziejowy, logika i konieczność. Po prostu nie da się inaczej.

Balcerowicz uratował Polskę i umożliwił jej przejście od fazy niewydolnej gospodarki nakazowo-rozdzielczej do wolnego rynku – jeszcze do

niedawna stwierdzenie to przyjmowano właściwie we wszystkich środowiskach bez słowa sprzeciwu. Dopiero zmiana partii rządzącej w 2015 roku i rozwój niezależnych mediów i ośrodków analiz zmieniły ten paradygmat.

Wedle tej wykładni w roku 1988 i 1989 Polska stanęła w obliczu całkowitego upadku swej państwowości. Gospodarka jako taka nie tylko przestała wytwarzać dobra i realizować jakiegokolwiek plany, ale także zbankrutowała i ze względu na ogromne zadłużenie oraz zacofanie technologiczne PRL nie był w żaden sposób zawalczyc z coraz gorszymi wskaźnikami ekonomicznymi.

Reformy Balcerowicza, a zwłaszcza masowa prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, prywatyzacja usług społeczno-socjalnych oraz szerokie otwarcie na zagraniczny kapitał to najczęściej podawane przez wyznawców liberalizmu pozytywne skutki działań Balcerowicza oraz stojących za nim polityków „Solidarności”. Do warunków nowej, kapitalistycznej Polski jedni się przystosowali i ciężko pracowali na swój sukces, a inni (osławieni *homo sovieticus*) popadli w marazm, lenistwo, nieróbstwo i roszczeniowość (jedno ze słów-kluczy polskich liberałów). O ile poprzedni ustrój warunkował bumelanctwo, koterie o tyle nowy stawia na pracowitość, elastyczność i ciągły samorozwój.

Perspektywa wspólnotowa

O ile nie ma wątpliwości co do tego, że pod koniec lat 80-tych Polska faktycznie była w stanie dość zaawansowanego kryzysu ekonomicznego, społecznego i politycznego, o tyle twierdzenie, że był to „kraj zgłiszczy” czy „kraj w ruinie” (jak stwierdził ongiś prezydent Komorowski) jest

rażącym nadużyciem. Najważniejszym, wbrew pozorom, problemem PRL-u była jego polityczna niewydolność, która zaowocowała stanem permanentnego konfliktu władzy z „Solidarnością”, a to uniemożliwiało w ramach tego systemu jakiegokolwiek sensowne rozwiązanie. Ani sierpień 1980 roku, ani stan wojenny ani następujący po nim okres wielkich strajków nie przyniosły przełomu.

Oczywiście pod względem ekonomicznym PRL odstawał na niejednej płaszczyźnie od zachodniej konkurencji. Częściowe zapóźnienie technologiczne, skomplikowane procedury, zasady i niejasne łańcuchy dostaw, ograniczenia wynikające ze zwierzchniej roli Moskwy i jeszcze kilka innych spraw negatywnie wpływały na finansowe i gospodarcze saldo PRL-u.

Jeśli jednak spojrzeć na PRL jako monolit, to można stwierdzić, że być może najważniejszym (i jedynym) sensem dziejowym tego ustroju było stworzenie ogromnej infrastruktury przemysłowej i transportowej. W roku 1989 Polska posiadała 6549 zakładów przemysłowych, z czego 94% stanowiły zakłady duże, zatrudniające ponad 100 osób – z definicji więc bardziej dochodowe i rentowne niż małe firmy powstające w III RP jak grzyby po deszczu. Co ważne, nie tylko przemysł ciężki istniał w Polsce (ten od lat 70-tych był w stanie kryzysu na całym świecie) ale także szereg nowoczesnych branż: przetwórstwa spożywczego, produkcji maszyn, elektroniki profesjonalnej, zakładów produkcji lamp elektronowych, aparatury medycznej, sprzętu lotniczego, etc. To był realny kapitał w skali makro, jaki Polska posiadała wchodząc w nową epokę. Oczywiście jasne jest, że część tego nie mogło przetrwać dostosowania do zachodnich standardów, choćby ze względu na inny rozkład proporcji na linii „produkcja-usługi-rolnictwo”. Przeważająca jednak większość

istniejących u schyłku PRL-u zakładów produkcyjnych i przemysłowych spokojnie mogła dalej funkcjonować w systemie III RP.

O ile tylko ten nie wybrałby najgorszego możliwie wariantu reform. To nie jest bowiem tak, że skok w wolny rynek mogliśmy wykonać tylko w jeden sposób i dążyć tylko do jednego modelu: „taniego państwa minimum” w stylu Thatcher i Reagana. Przede wszystkim tego nie wytrzymały polskie zakłady i przedsiębiorstwa, które rzucone na głęboką wodę rywalizacji z zachodnimi firmami, a z drugiej strony pozbawione wszelkiego wsparcia ze strony państwa, nie mogły wyjść z tego zwycięsko. A przecież wśród państw wolnorynkowych istnieją co najmniej dwa inne modele organizacji gospodarki: skandynawski i dalekowschodni. Oba te modele były intensywnie analizowane przez rządowych ekonomistów pod koniec lat 80-tych. Model szwedzki łączył protekcję wobec własnych firm, ochronę praw pracownika i generalnie interwencjonizm z silną konkurencyjnością, której efektem była wysoka dochodowość i marżowość szwedzkiej gospodarki przy niskich różnicach społecznych. Model dalekowschodni zaś opiera się przede wszystkim na daleko posuniętym interwencjonizmie i udziale państwa w gospodarce. W obu wypadkach udało się realizującym te modele państwom stworzyć firmy, który stały się światowymi potentatami. Nie dlatego, że rzucono je na pożarcie w walce z amerykańskimi molochemi, ale właśnie dlatego, że dostatecznie długo je przed tym chroniono. Balcerowicz wybrał prawdziwie marksistowski determinizm i fatalizm, skutkiem czego model naszej ekonomii to jedna wielka hala montażowa dla zachodnich przedsiębiorstw. Ten model państwa średniego rozwoju powoli się już wyczerpuje i rozbija o kolejne ograniczenia, jak choćby brak własnych technologii wysokiego portfela, niską marżowość, wysoki poziom odpływu kapitału z kraju.

Kiedy jednak rozmawiamy o skutkach planu Balcerowicza przede wszystkim uwagę zwrócić trzeba na społeczne perturbacje. Bezrobocie 20%, 40% społeczeństwa żyjącego poniżej poziomu ubóstwa, upadek wielu branż i tysięcy zakładów pracy, prywatyzacja większości sektora społecznego, likwidacja osłon socjalnych, liczne wyspy biedy. Gospodarka nasza oparła się o wyzysk, tanią siłę roboczą, coraz większą ilość pracy, upadek znaczenia związków zawodowych. Patrząc z perspektywy 30 lat trudno uznać, że plan Balcerowicza faktycznie cokolwiek uratował – przede wszystkim umożliwił swobodną penetrację Polski przez zachodni kapitał, który bez problemu przekupując polską klasę polityczną wyzyskał państwo polskie do swoich celów i zysków.

Nie jest moim celem bronienie komunizmu, jednak spuścizna PRL-u to nie tylko Żołnierze Wyklęci, strajki 56, 70 czy 76 roku ale także ogromna infrastruktura – także logistyczna. O ile w roku 1989 polskimi pociągami jeździło miliard podróżnych, dzisiaj – tylko 300 milionów. O skali upadku polskiej technologii i techniki w kontekście przejścia krajowego rynku przez zagraniczny nie trzeba nawet specjalnie wspominać.

Determinizm i całkowite pominięcie czynnika ludzkiego przez Balcerowicza jest symptomatyczne dla całej III RP. O ile koszty transformacji i kryzysów są uspołeczniane, o tyle zyski prywatyzowane. Tak samo było w roku 1989, potem 2008, podobnie będzie zapewne teraz, w dobie walki z epidemią koronawirusa. Uznanie ludzi za najmniej istotny czynnik, a za cel całej gospodarki optymalizację kosztów, zwiększanie zysku i pominięcie kwestii narodowych i społecznych w efekcie dały neoliberalną rzeczywistość, która coraz bardziej się zatracza w swym nihilizmie i dehumanizacji. Ale o tym w kolejnych punktach.

Fenomen bardzo dużo wartych prac (ale kiepsko płatnych)

Gospodarka doby kapitalizmu kognitywnego i fazy postindustrialnej, oparta o wysoki poziom cyfryzacji i automatyzacji, wykształciła także siłą rzeczy swoich „bohaterów”. Tak bowiem chyba wypada nazwać przedstawicieli nowych zawodów, które pojawiły się jako zwiastun nowych wartości, nowych gradacji i nowej aksjologii. A gdzie ktoś idzie do góry, ktoś musi iść do dołu. Nie inaczej jest w świecie zawodów i specjalizacji.

Perspektywa liberalna

Cholerni górnicy, pielęgniarki, lekarze, nauczyciele i ratownicy medyczni. Mogli przecież wybrać lepszy zawód, a skoro wybrali taki a nie inny to won z ulic i żadnych protestów! Nas nie stać na płacenie im coraz to wyższych zarobków, a jak nie podoba się praca kilkaset godzin w miesiącu, to zmieńcie prace, przecież to takie proste! Mamy wolny rynek, nikt nikogo do niczego nie zmusza!

Gdyby nie roszczeniowość tych przegrywów i życiowych nieudaczników to byłyby większe pieniądze na dotacje do innowacyjnych przedsiębiorstw i technologii. To, że oni ratują komuś życie, wydobywają strategicznie ważny surowiec czy uczą nasze dzieci niewiele mnie obchodzi. Dziś każdy zajmuje się sobą, a nie innymi. To ja mam mieć odpowiedni poziom życia, nie po to kończyłem jeden z setek kierunków humanistycznych na państwowej uczelni, żeby teraz jakaś pielęgniarka domagała się większej pensji z moich podatków!

Zresztą szkoły, szpitale i przychodnie należy bez wyjątku sprywatyzować. Niech rynek zdecyduje o tym, które z tych miejsc jest przydatne i potrzebne, a nie państwo! A jeśli gdzieś zabraknie szkoły lub opieki medycznej? No cóż, zawsze można kupić samochód i się przeprowadzić, prawda?

Perspektywa wspólnotowa

W III RP niejako chyba automatycznie uznano, że jeśli ktoś wybrał zawód jak lekarz, pielęgniarka czy nauczyciel to sam fakt wykonywania „zawodu z misją” i to jeszcze z powołania jest wystarczającym powodem do satysfakcji. Osoby takie traktowane są właściwie tak samo jak wyposażenie szkoły czy szpitala, a przecież biurko czy stetoskop nie protestuje i nie domaga się ludzkiego traktowania.

W rynkowej logice optymalizacji zysków i zwiększania zysków pojawia się niezwykle symptomatyczne podejście do takich sfer jak edukacja czy służba zdrowia. Edukacja jak wiadomo jaśnie-panom-przedsiębiorcom ma dostarczyć dobrze wykształconych pracowników nauczonych uległości, pracowitości i nie wychodzenia przed szereg. A służba zdrowia? No cóż, jak ktoś choruje to i tak może pracować, a jak jest na tyle chory, że już nie może to... przestaje mieć znaczenie dla liberała czy kapitalisty. Tak więc przydatność służby zdrowia też jest żadna. Chorych i umierających z przepracowania zastąpią przecież młodzi, zresztą zawsze można sięgnąć po imigrantów.

Jest coś niezwykłego w tym jak wiele osób reprezentuje skrajną pogardę do zawodów, które w realny sposób wpływają na życie nas wszystkich.

Najwyższa pora powiedzieć mocno niepopularną prawdę, a że „Szturm” lubuje się w tym to drodzy Czytelnicy i Czytelniczki pilnie notujemy:

Poszczególne zawody nie są sobie równe pod względem znaczenia społecznego i przydatności dla wspólnoty. Jest oczywistym, że wykształcone przez neoliberalizm „gównowo warte prace”, które nic lub prawie nic nie wnoszą do życia Narodu stać muszą pod względem prestiżu i zarobków niżej niż przykładowo pielęgniarka, lekarz, nauczyciel, górnik etc.

W każdym kraju ocierającym się o normalność ludzie rozumieją, że od tergo czy lekarze są dobrze opłacani i wypoczęci może zależeć kiedyś nasze życie. Tak samo z pielęgniarkami, ratownikami medycznymi. Od tego kto uczy nasze dzieci i w jaki sposób zależy nasza przyszłość jako wspólnoty narodowej. Można by tak długo wymieniać. Chichotem historii jest, że prawdy te potrzebują światowej pandemii koronawirusa, aby zostać przypomniane.

Nikt nie zbiera na maseczki i sprzęt medyczny dla social media specjalistów? Eksperci od brandu i badania rynku nagle przestali być wszystko wiedzającymi głowami w polskojęzycznych portalach liberałów? Finansiści i spekulanci już nie są bohaterami i wzorami do naśladowania? Otóż nigdy nimi nie byli. Nie da się na jednej szali postawić walki o ludzkie życie i zdrowie razem z prowadzeniem profilu na Instagramie dla firmy sprzedającej czekoladki. Górnik czy robotnik stoją i stać będą wyżej niż wszelcy influencerzy i copywriterzy. Znaczenie zawodu mierzone jest nie przez kapitalistyczną propagandę, a przez realny wkład w życie i

rozwój społeczeństwa oraz Narodu. Tak długo jak drabina znaczenia poszczególnych zawodów nie będzie odzwierciedlała tego aspektu, tak długo youtube'owi specjaliści od chwalenia się butami będą cieszyć się większym prestiżem niż ratownicy medyczni.

Anegdota na koniec

Pracowałem ładnych parę lat temu w firmie, która funkcjonowała jako projekt realizowany w ramach programu unijnego „Innowacyjna gospodarka 8.1”. Razem z nami na piętrze mieściło się kilka innych firm też podpadających pod ten program. Kiedyś podczas przerwy kolega z innej firmy, która zajmowała się jakże potrzebnym społecznie procesem handlu kryptowalutami zaczął strasznie utyskiwać na protesty górników – że co oni chcą, że po co węgiel i kopalnie komu, to kosztuje i w ogóle no nie życiowe to takie i dokładać trzeba.

Spytałem owego jegomościa czy jest pewien, że gospodarka poradzi sobie bez węgla i czy na pewno zawód górnika nie ma znaczenia dla państwa. Oraz czy jest pewien, że jego bitcoiny są równie ważne i potrzebne, zwłaszcza, że zajmuje się tym firma, która dostała na to 800 tyś zł dofinansowania a jej wyniki finansowe są gorzej niż słabe (firma dziś już nie istnieje) i jak ma się do tego jego gęganie o dopłatach i nierentowności. Niestety pan przedsiębiorca nie odpowiedział na żadne pytanie, odparł tylko, że przerwa mu minęła i musi wracać do pracy.

Kurtyna.

Chcącemu nie dzieje się krzywda

Zadziwiającym elementem myślenia neoliberalistów, zarówno tych od Petru i Kidawy-Błońskiej, jak i tych od Bosaka i Korwina, jest swoisty błąd logiczny. Z jednej strony twierdzą oni, że żyjemy pod okupacją mitycznych socjalistów, w państwie właściwie totalitarnym i despotycznym, gdzie nie można bić swojej żony, kopać psa, stosować lekkiej pedofilii i jeździć bez zapięcia pasów. Z drugiej jednak strony ci sami ludzie komentując obecne relacje i unormowania społeczne stosują zasady neoliberalne i automatycznie uznają, że mają one już teraz zastosowanie i obowiązują oraz warunkują nasze życie. To jak to jest platformersi i konfederaci, socjalizm i despotia czy jednak chcącemu nie dzieje się krzywda i dobrowolność zawierania umów?

Właśnie ten ostatni element będzie nas tu interesował. Jednym z najważniejszych kłamstw na jakich zbudowano piekło III RP jest owa „dobrowolność zawierania umów”. Przecież „chcącemu nie dzieje się krzywda” i nikt nikogo do zawierania umów w określonej formie i kształcie nie zmusza.

Prawda?

Perspektywa liberalna

No więc jak już powiedziano nikt nikogo do niczego nie zmusza, mamy demokrację. Podpisując umowę, przede wszystkim o pracy, każdy wie na co się decyduje. To po prostu dwie równoważne strony, które po partnersku dogadują się, że jedna strona świadczy określone obowiązki zawodowe, a druga za to płaci określoną kwotę. Oczywiście umowę trzeba przestrzegać i pracownik musi mieć tego pełną świadomość.

No chyba, że nastąpią niespodziewane perturbacje i zmiany na rynku. Wówczas musicie zrozumieć, dobro pracodawcy i firmy jest najważniejsze, dlatego nie dostajecie pensji, jesteście zmuszani do pracy na czarno, do darmowych nadgodzin etc. Wówczas trzeba się zgodzić na pewne zmiany w umowie lub po prostu nieprzestrzeganie jej. Ale jak tylko sytuacja się unormuje, wtedy przecież...

Ostatecznie nikt nikogo do niczego nie zmusza, zawsze możesz odejść. A umowa? „Widziały gały co brały”.

Pespektywa wspólnotowa

Chore i do bólu głupie (bo już nie naiwne) założenie, że strony umawiające się w dzisiejszych czasach są na tej samej pozycji i nie można w to w żaden sposób z zewnątrz ingerować jest jednym z determinantów szeregu patologii polskiego rynku pracy. Bo czy pracownik, który przychodzi pracować do Amazona czy którejkolwiek firmy obecnej w jednej ze Specjalnych Stref Ekonomicznych stoi na poziomie partnerskim? Oczywiście, że nie! Jest to dobitne zwłaszcza tam, gdzie ciężko znaleźć pracę i jeden lub kilku pracodawców mogą autentycznie całkowicie zmonopolizować lokalny rynek pracy. Jak w tej sytuacji w ogóle można mówić o dobrowolności podpisania umowy? W takich wypadkach ludzie zgadzają się na dużo, byleby tylko móc pracować i uzyskać źródło utrzymania.

W tym miejscu pojawia się jakże drażliwy temat związków zawodowych i umów zbiorowych. Zaraz... drażliwy? Chyba tylko w tym chorym kraju. W każdym szanującym się społeczeństwie związki zawodowe to normalny element gospodarki, który między innymi umożliwia partycypację w

zyskach zakładu pracy i ochronę prac pracowniczych. Im większy poziom uzwiązkowienia, tym większy poziom sprawiedliwości społecznej i dobrobytu. Jedna osoba nie jest w stanie być równorzędnym partnerem dla wielkiego kapitału, ale związek zawodowy liczący kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy ludzi? Jak najbardziej! Wszelkie jakże chętnie omawiane w neoliberalnych mediach patologie niektórych związków zawodowych nie mogą nam przesłonić prostego faktu, że związki owe (syndykaty) to niezbędny element każdej ekonomii, która chce uchodzić za społeczną. A nasza ową „społeczność” ma nawet do Konstytucji wpisana.

Jest coś autentycznie zjawiskowego w tym, że kraj którego geneza wynika z ogromnego, wielomilionowego związku zawodowego cierpi na tak powszechną niechęć i pogardę do tej formy organizacji pracowniczej.

Zasiłki i mityczny socjal

Kolejny temat, który tak strasznie obrósł mitami to kwestia zasiłków. Jak wiemy doskonale, życie z socjału to w III RP świetny pomysł na życie dla leni, nierobów, roszczeniowców i cwaniaków, którzy mentalnie nie wyrosli z PRL-u.

Perspektywa liberalna

Zasiłki rozleniwiają. Zasiłki to jałmużna. Zasiłki uczą niezaradności i braku inicjatywy. No i najważniejsze – zasiłki są z moich pieniędzy, czemu mam płacić na nierobów?! Bezrobotnym należy dawać wędkę, a nie rybę.

Pespektywa wspólnotowa

Najpierw garść faktów – tych najbardziej nienawidzą liberałowie.

Zasiłek to nie jałmużna, zapomoga etc. tylko forma ubezpieczenia. Tak, ubezpieczenia! Prawo do zasiłku otrzymuje każdy, kto w okresie ostatnich 18 miesięcy opłacał składki na Fundusz Pracy przez minimum 12 miesięcy. Siłą rzeczy warunkuje to fakt, że prawo do zasiłku otrzymują głównie osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę. Wprawdzie na śmieciówkach też można w pewnych wypadkach odprowadzać takie składki, jednak jest to dość ograniczone.

Kolejna sprawa – zasiłek otrzymywać można maksymalnie przez 6 miesięcy, a warunkiem jego przedłużania jest wypełnianie formalnych wymogów narzucanych przez Urzędy Pracy (wizyty w wyznaczonych terminach na spotkania etc.).

Wysokość zasiłku zależy od stażu pracy i wynosi dziś od 603 zł do 880 zł w okresie pierwszych trzech miesięcy bezrobocia. W następnych wysokość zasiłku spada i wynosi od 483 zł do 701 zł.

Jak więc widać najpierw trzeba odpowiednio długo płacić odpowiednie składki, aby dopiero potem uzyskać uprawnienie do zasiłku dla bezrobotnych. Upada więc całkowicie mit, jakoby była to jałmużna i to finansowana przez podatników.

Druga kwestia to wysokość zasiłku. Jaki jest bowiem cel zasiłku? Zabezpieczenie bytu materialnego osoby, która straciła pracę na czas poszukiwania nowego zatrudnienia. Wydawałoby się więc, że wysokość

zasiłku powinna być skorelowana z tym celem. Tymczasem jeśli, w którymś elemencie zasiłki są jałmużną, to właśnie w kwestii ich wielkości, która jest po prostu o wiele za mała. Równowartość 100 czy 200 euro to nie jest godziwa osłona socjalna, która umożliwi swobodne i spokojne poszukiwanie pracy. Innym problemem jest ograniczenie grupy uprawnionych tylko do osób pracujących w oparciu o umowę o pracę. A w czym jest gorsza osoba na śmieciówce? Chyba tylko tym, że zatrudniono ją w nieuczciwy i niesprawiedliwy sposób na umowie cywilnoprawnej.

Tyle z mitu wygodnego życia na zasiłku i socjalu. Pomijam tu już kwestie formalne i administracyjne związane z antyludzką i antyspołeczną formą Urzędów Pracy, które poprzez swoje procedury i stosunek do człowieka są... tak naprawdę idealnym elementem tego neoliberalnego uniwersum.

500+

Na koniec zostawiłem sobie przykład chyba najbardziej aktualny i obecnie najbardziej rozpalający głowy Polek i Polaków. No właśnie, jak to w końcu jest z 500+? Socjalizm, bolszewizm, lenie i nieroby czy potrzebne osłony socjalne, które pozytywnie wpływają na życie ludzi?

Perspektywa liberalna

500+ to najgorsza forma rozdawnictwa i politycznego przekupstwa. PiS wprowadził ten dodatek, tylko po to by kupić sobie głosy. 500+ uczy tylko nieróbstwa, lenistwa i niechęci do pracy. Budżetu nie stać na takie wydatki, a pobierający je to głównie „patologia”, osoby z problemami alkoholowymi i społecznymi.

Pespektywa wspólnotowa

To znowuż zacznijmy od prostego wypunktowania argumentów liberałów. Co do politycznego przekupstwa – czyż nie można tak powiedzieć o absolutnie każdej decyzji polityków, która przynosi ludziom jakiegokolwiek korzyści? Czy jeśli według liberałów ich pomysły na ekonomię mają zwiększyć dobrobyt społeczeństwa, to czy ich wprowadzenie także nie będzie politycznym przekupstwem i korupcją?

Co do kwestii tego, że 500+ jest dla nierobów, patologii etc. Jedynym kryterium wypłaty dodatku 500+ jest obecnie posiadanie chociaż 1 dziecka. Nie ma tu kryteriów finansowych, zarobkowych czy pracowniczych. Wszelkie badania wykazują, że 500+ przede wszystkim wydawane jest na codzienne potrzeby, dodatkowe zajęcia i edukację dzieci, a nie na alkohol i narkotyki. Co ciekawe wedle badań najczęściej piją (w przeliczeniu ilości czystego alkoholu na osobę) osoby najlepiej sytuowane, czyli mityczni herosi z ligi lewiatańskich przedsiębiorców i pracodawców.

Twierdzenie, że budżetu nie stać na 500+ jest o tyle kuriozalne, że od 4 lat państwo nasze wypłaca ów dodatek...bez jakichkolwiek problemów i zwiększania deficytu. Co więcej deficyt budżetowy regularnie, rok do roku, spada. Zresztą suma 31 mld zł (koszt 500+ w 2019) w porównaniu z całym budżetem za rok 2019 – 416 mld zł, nie wydaje się już taka wielka.

Co do kwestii odchodzenia z pracy – bezrobocie póki co regularnie w ujęciu kwartalnym spada. Być może zmieni to koronawirus, jednak bez związku z 500+. Tak więc kolejny argument liberałów upada. Wprawdzie

wiemy, że z rynku pracy zniknęło kilkadziesiąt tysięcy kobiet, jednak odwróćmy tą konstrukcję myślową – ile one musiały zarabiać, że dodatek 500+ skłonił je do odejścia z pracy? Ponadto ustalmy wreszcie jedną rzecz – we wspólnocie narodowej wartościowa jest nie tylko praca zarobkowa, ale także inne formy aktywności, jak chociażby i przede wszystkim wychowanie dzieci i zajmowanie się rodziną. Mało to może dochodowe i nie pozwala panom kapitalistom optymalizować swoich słupków w Excelu, ale ma za to całkiem realny wkład w życie Narodu.

Warto przytoczyć słowa liderki (póki co przynajmniej) liberalnej opozycji na temat 500+:

„[...] ludzie, którzy pracują, czują się w jakiś sposób upokorzeni, że ktoś jest wspierany, a nie pracuje”, dalej zaś “[...] bo w każdym społeczeństwie są osoby, którym musimy pomagać, bo sobie nie dają rady. Ale pomagać w taki sposób, żeby je wyciągać z tego, że nie pracują, żeby miały szanse normalnie się rozwijać” oraz „bo skoro oni zamykają się w tych domach, nie pracują, taki przykład dają swoim dzieciom. To jest kolejne pokolenie, które będzie wychowywane dokładnie w taki sam sposób. Państwo powinno wspierać ludzi pracujących” i na koniec „Wmówiono ludziom, że bierzesz pieniądze, to już wystarczy, nie musisz się rozwijać. Gdzieś edukacyjnie straciliśmy to budowanie w ludziach aspiracji, że trzeba pracować, rozwijać się, starać się, by dzieci miały zapewnioną lepszą przyszłość”.

Nie pamiętam tak jawnie wyłożonej liberalnej doktryny wyzysku i klasowej nienawiści w stylu najbardziej odrażających przedstawicieli tego nurtu: Misesa, Hayeka, Thatcher czy Reagana. Pracować, pracować, pracować - i nabijać zyski korporacjom. Rodzina, wychowanie dzieci? Do

roboty plebsie! Po co ci dzieci, sprowadzimy sobie z Indii nowych pracowników.

Kidawa stwierdziła m.in, że „Polacy zgubili szacunek do pracy”. No tak, rośnie świadomość pracownicza, przy niskim bezrobociu pozycja pracownika umacnia się, do tego osłony socjalne zwiększają jego bufor na rynku pracy i jego pozycję negocjacyjną wobec potencjalnego pracodawcy. Nie do pracy tracimy szacunek, a do folwarcznego wyzysku, na którym Balcerowicz i Mazowiecki oparli swoje reformy.

Kidawa oznajmiła także, że „ludzie, którzy pracują, czują się w jakiś sposób upokorzeni, że ktoś jest wspierany, a nie pracuje” co tłumaczymy z liberalnego na polski: „my, klasa wyższa wkurzamy się, że plebs i hołota dostają pieniądze i wychodzą z biedy”. Co ciekawe, 500+ to rozdawnictwo, na które nas nie stać i hodowanie nierobów. Tymczasem zwalnianie zachodnich koncernów z płacenia podatków, co III RP kultywuje konsekwentnie od ponad 30 lat, już rozdawnictwem nie jest. To, że wielkie sieci dyskontów i hipermarketów mogą wywozić dziesiątki miliardów zysku bez grosza podatku do skarbu państwa nie wywołuje zgorszenia i hysterii u liberałów. Wywołuje to wypłacanie dodatku na... dzieci. Tak, dzieci! Liberałowie, korwiniści – czemu tak bardzo nienawidzicie polskich rodzin? Czemu popadacie w święte oburzenie, gdy to państwo daje cokolwiek zwykłym obywatelom, a nie wtedy gdy co roku z Polski jest transferowane kilkadziesiąt miliardów złotych? To Was nie oburza, ale dodatek rodzinny już tak? Gdyby policzyć ile tracimy na niepłaceniu podatków przez Biedronkę, Lidl, Tesco, zachodnie koncerny samochodowe i innych przedstawicieli zagranicznego kapitału mogłoby się szybko okazać, że nie tylko są pieniądze na 500+, ale i że starczy jeszcze na zwiększenie tego dodatku.

500+ to jeden z najbardziej realnych i znaczących elementów polityki prorodzinnej i prospołecznej w tym nieludzkim państwie. Fakt, że trzeba było 25 lat okupacji naszych umysłów i dusz przez neoliberalów, aby go wprowadzić, nie najlepiej świadczy o paradygmatach, na jakich oparto III RP. Jak wykazują badania 500+ nie tylko likwidują faktyczną biedę, zwłaszcza wśród dzieci, ale także zmniejsza różnice społeczne i majątkowe. Solidaryzm społeczny, mówi Ci to coś?

Liberałowie 500+ i wszelkie programy socjalne będą atakować, gdyż w gruncie rzeczy nienawidzą biedniejszych i gorzej sytuowanych. To jest ta prawdziwa walka klas. Liberal boi się, że rodzina mająca dodatek 500+ doszłusuje do poziomu jaki ma on po wielu latach ciężkiej pracy w wymarżonym korpo i brania codziennie darmowych nadgodzin. Dla liberałów jest rzeczą niepojętą, że społeczeństwo coś dostaje, przecież teoria skapywania! To, że jest ona całkowitym kłamstwem i kapitalistyczną propagandą wielkiego znaczenia nie ma, gdyby wszak z kapitalistycznej narracji wyciąć kłamstwa i fałsz niewiele by się ostało. Liberalna ideologia nie może znieść zwiększenia świadomości i dobrobytu szerokich mas społecznych, gdyż wówczas wywrócony zostaje neoliberalny model ekonomii oparty o wyzysk i presję na taniej sile roboczej, która stanowią biedni i źle opłacani pracownicy, żyjący w ciągłym strachu przed bezrobociem. A 500+ jak nic innego przywróciło do społecznego życia miliony ludzi, których zamienić z powrotem w bezwolnych niewolników tak łatwo nie będzie.

Patrzmy uważnie

Liberalizm to choroba, która potrafi zakraść się do naszego krwioobiegu niepostrzeżenie i skrycie. Nie zdając sobie sprawy, potrafimy nagle zacząć posługiwać się obcą dla nas narracją, z jednoczesnym brakiem formalnego afirmowania liberalizmu i kapitalizmu. Niejednokrotnie też wierzymy i ufamy ludziom, którzy nominalnie każą się nazywać przedstawicielami środowiska narodowego, ale w praktyce bliżej im do Koalicji Europejskiej niż faktycznej myśli narodowej.

Patrzmy uważnie na to co mówią liderzy poszczególnych środowisk, na to co mówią nasi znajomi, co mówimy my sami. Pytajmy samych siebie czy warto być za, ale i czy warto być przeciw czemuś. Higiena intelektualna i moralna to w kraju nad Wisłą rzecz nieczęsto spotykana, jednak stanowi doskonałą ochronę przed wszelkimi truciznami.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Szturmowe pokolenie zemsty

Wszyscy nasi bohaterowie są martwi.

Jesteśmy szturmowym pokoleniem zemsty.

Śmieszne i dziwne to czasy, w których żyć nam przyszło. Nigdy wcześniej ludzie nie mieli tylu *opcji, możliwości i wyborów*. Nigdy wcześniej też nie byli tak zagubieni, ślepi i puści. W świecie pozbawionym sensu, duchowości i zasad można wybrać cokolwiek – tylko po to, by następnego dnia o tym zapomnieć i odpuścić sobie. Robi tak wielu z nas i w wielu dziedzinach życia. Wybrać coś ostatecznie, trwać przy tym niczym oldskulowcy przy hasle „punx not dead”? No ale – powie wielu – to zamyka drogę do innych furtek, do innych *opcji*.

Lubimy być „trochę”, lubimy być „czasem” i „po części”. Boimy się konsekwencji i systematyczności, zwłaszcza, że dzisiejsze parszywieńkie czasy każą nam oczekiwać natychmiastowych rezultatów i skutków. W świecie wypalonych zasad i spłowiałych kolorów wszystko wydaje się być już trywialne. Wszystko już przecież było, pozwólmy więc może zblazowaniu i nihilizmowi wlać się do naszych serc i płynnie przejść od idealizmu do dorosłości. Przy czym dorosłość rozumiemy tu nie w tradycyjny sposób – jako podejmowanie dojrzałych i świadomych wyborów, ale jako poddanie się narzuconym nam konwenansom i ramom. Przecież trzeba zarabiać, bawić się, rozwijać i przepalać resztki swej duszy na Instagramie lub modnym klubie wciągając kolejną kreskę.

Porównując obecny system oparty na liberalnych aksjomatach z coraz większym wkładem ideowym nowotworu Szkoły Frankfurckiej z systemem minionym opartym na marksizmie, monopartyjności i policyjnym systemie represji trzeba uznać poprzedników za amatorów. W okresie PRL-u o tym, że żyje się w niewoli generalnie wiedział każdy, z rządzącymi włącznie. Obecnie pokolenie niebieskich ptaków i przyszłych zastępów „influencerów” jest przekonane, że ma pełną wolność i swobodę. Oczywiście, zły PiS chce dokonać zamachu na demokrację, wolne sądy, ale oczywiście mu się nie uda. Przecież mu zagroźdymy drogę naszymi lajkami, statusami, drogimi butami i mentolowymi szlugami. A polityka jako taką nie warto się przecież interesować – i tak nic nie zmienimy, prawda?

Nieprawda. Apolityczność rozumiana jako uznanie polityki za niewartej zainteresowania to jedno z największych zwycięstw tego systemu. Pamiętacie jeszcze zjawisko „lemingów”? Dziś trochę zapomniane, ale jeszcze parę lat temu każdy szanujący się prawniczy autorytet i publicysta minimum raz w tygodniu musiał poutyskiwać na platformeskich lemingów i ich désintéressement. Prawica oczywiście jak to prawica – zgodnie z doskonałą analizą Alaina de Benoista nic nie zrozumiała z tego zjawiska i ograniczyła się do historycznego oburzenia i rzucania potępieńczych spojrzeń na owych lemingów. A przecież zjawisko to stanowi idealny przykład wprost mistrzowskiej socjotechniki i marketingu politycznego. Nie ma tu potrzeby się zapowietrzać i chwytać za szabelkę, zwłaszcza, że ongiś jeśli już ją wyjęto, to trzeba było użyć. A na to się nie odważysz, prawda prawico?

No więc lemingi te to prawdziwy majstersztyk – parumilionowa grupa osób, która za miraż dobrobytu i tą już przysłowiową ciepłą wodę w

kranie popierała długi czas bez słowa zająknięcia Platformę Obywatelską. Bezapelacyjnie i do samego końca. Jakkolwiek dobrobyt w tym państwie kapitalistycznego terroru to zwykle praca ponad siły i kredyt na 30 lat, no ale chociaż tamci drudzy nie rządzą. Termin „lemingi” wprowadzie jakoś wypadł z użycia, ale zjawisko samo trwa. Po prostu kolejne partie zyskały swoich własnych lemingów – włącznie z narodowo-libertyńską Konfederacją.

Obecnie funkcjonujący system potrafi doprawdy mistrzowsko roztoczyć miraż wolności i wyboru, gdy wybiera się właściwie jaką formę raka chcemy, aby nam ostatecznie zdiagnozowano. W dawnych czasach postulowano więcej dobra, dziś już tylko mniej zła.

A czas leci, historia ponoć się kończy (jak twierdził pewien szarlatan, oraz paru idiotów, którzy mu uwierzyli) a „to co było w cenie dziś zmieniło swoją wartość”. Gdzie w tym wszystkim jesteśmy my? I kim my właściwie jesteśmy?

Skoro czytasz drogi Czytelniku lub czytelniczko ten tekst zakładam, że jesteś nacjonalistą (nacjonalistką) – czyli nie będę pisał, że jesteśmy nacjonalistami, bo to w sumie oczywiste. Tak samo jak to, że jesteśmy radykałami, antykapitalistami, nienawidzimy liberalizmu i postmodernizmu.

No i jesteśmy też ideowcami.

Coś to słowo w ogóle jeszcze znaczy w dzisiejszych czasach? Dziś, gdy szuka się wymówek i powodów? Może naprawdę wszelki idealizm polityczny czy życiowy to już archaizm i dawno przebrzmiała piosenka

puszczana kiedyś na starym magnetofonie? Czy kogoś w ogóle obchodzi nasza walka, poświęcenie, determinacja?

Po pierwsze odrzucimy wszelką perspektywę prezentystyczną. Naród, który stanowi dla nas najważniejszą wartość ideową, to ponadpokoleniowa wspólnota żywych, martwych i nienarodzonych. Wiem, że to wiecie, ale co to oznacza? Między innymi to, że nasz wysiłek należy ulokować w ramach tak rozumianego Narodu. Nas nie interesuje „tu i teraz”, bo to myślenie ateistów, którzy boją się zasypiać i śnić. Nas interesuje to, jaki sens dla historycznego trwania i rozwoju naszego Narodu masz walka, jaką tocymy. Może faktycznie jesteśmy przedstawicielami asimowskich „fundacji”, o których ostatnio w „Polityce Narodowej” pisał Łukasz Moczydłowski? W tym rozumieniu nacjonalizm byłby dziś między innymi chronieniem świętego ognia, który rozświetla mrok, jaki coraz bardziej zapada nad naszym kontynentem. Twarde obstawanie przy tym co normalne, właściwe, czyste jest dziś coraz częściej czynem o charakterze rewolucyjnym – a patrząc na poziom Zachodu w tej kwestii, do którego szlusujemy coraz szybciej, to należy raczej spodziewać się pogarszania sytuacji. Ale czy fakt, że znamy prawdę, nie czyni nas automatycznie odpowiedzialnymi za jej obronę? To nie jest obciążanie, to wyróżnienie: w tłumie głupców padających na kolana przed kolejnymi złotymi cielcami, maszerujemy dumni i wyprostowani. Co jak co, ale nacjonaści nie przywykli padać przed wrogiem. Chyba, że jak król Leonidas...

Znamy prawdę, widzimy ich kłamstwa, widzimy ich zbrodnie. Widzimy ich korupcję, zaprzaństwo, niszczenie naszej przeszłości i tożsamości. Widzimy hipokryzję polityków, dziennikarzy, zawodowych autorytetów i wszelkich gadających głów. Widzimy to jak sztuczna jest scena

apolityczna, jak plastikowy jest narzucany nam świat popkultury, jak trujące są wartości sączące się z teledysków, tygodników, programów i portali. Dlatego nas nienawidzą i zwalczają – i dlatego mamy obowiązek walczyć i trwać.

Mamy także obowiązek się zemścić.

Zemsta to podobnież rozkosz Bogów. Skoro wierzymy i staramy się bronić tego, co dla nas święte, jasnym jest też, że nie możemy zapomnieć i odpuścić wszelkich zbrodni na naszym Narodzie i kontynencie. Nie możemy zapomnieć tragicznych skutków wolnorynkowego reżimu, jaki nam narzucono po 1989 roku. Nie wolno nam nie pamiętać o tym jak bez szemrania oddano nasz kraj w zastaw waszyngtońskiej klice i brukselskiej biurokracji. Nie zapominamy o oddaniu na żer zagranicznym koncernom polskiego kraju i ludu. Nie pozwolimy wyrugować pamięci o kulturowym i edukacyjnym niszczeniu kolejnych pokoleń i zamienianie ich w puste manekiny różniące się tylko metkami.

Wszyscy nasi bohaterowie są martwi. Nikt nie podejmie walki za nas, nikt za nas nie wyrze zemsty. Nikt za nas nie ochroni ognia prawdy, który za wszelką cenę musi dalej płonąć. Jesteśmy pokoleniem walki, oporu jak i przełomu. To my musimy zapoczątkować dzieło Rekonkwisty. To my musimy odbić z ich rąk Polskę i zlikwidować ten niehumanitarny podział „my-oni”. Niech w końcu Naród przejmie władzę nad samym sobą, zamiast być w niewoli zawodowej oligarchii i wspierających ją mediów.

Nasza zemsta to moment, gdy nasi wrogowie ujrzą świt nowej epoki. Epoki prawdy, sprawiedliwości społecznej, powrotu do tego co naturalne i normalne. Nasza zemsta to chwila, gdy wszyscy ci skorumpowani jaśnie

panowie wylecą z ław sejmowych i zarządów państwowych spółek, a zastąpią ich ludzie pracy, gotowi do służby i ofiarności, a nie tylko do czerpania profitów i brania łapówek. Nasza zemsta to zastąpienie hedonizmu i nihilizmu obowiązkiem, wysiłkiem i wytrwałością. Nasza zemsta wreszcie to zastąpienie ułudnego „szczęścia” opartego na materializmie, alkoholu i prochach spełnieniem w życiu rodzinnym, w swej roli społecznej i narodowej.

Pamiętacie twarz Baumana na sławetnym wykładzie we Wrocławiu? Albo Michnika za każdym razem, gdy pytany jest o swojego brata lub proszony, by go pozdrowić? Oni są autentycznie przerażeni, że mimo swoich zabiegów, mimo tylu artykułów, wypowiedzi i rzuceniu tylu gromów na polski ciemny lud nadal są ci, którzy pamiętają. Dlatego tak strasznie w 2010 roku wszyscy ci ludzie oraz ich popychle w postaci młodzieżowych ruch nowolewicowych i neokomunistycznych krytykowali i zwalczali medialnie ideę Marszu Niepodległości. Tyle przecież zrobiono, by Polacy żyli wstydem i poczuciem winy, tyle zrobiono by niewolnicy nie krytykowali balcerowiczowskiego wolnego rynku, a tu ulicami stolicy przechodzi liczący kilka tysięcy ludzi marsz tych, którzy przypominali kim byli Wyklęci, ci którzy nie wstydzą się mówić kim są i nie chcą w żaden sposób godzić na dyktat idących w parze kapitalizmu i nowolewicowego odmóżdzenia.

To doskonale pokazuje, że konsekwencja i twarda wiara są dla nas latarnią morską pośród dziejowego sztormu. Ci, którzy każdego kolejnego dnia muszą budować się na nowo, wybierając spośród modnych i trendowych *opcji i wyborów* to, z czym będą się danego dnia utożsamiać są tak naprawdę dla systemu nieszkodliwi. Sami wybierają drogę, w której człowiek coraz bardziej jest produktem, a nie myśląca i świadomą

istotą. Pewien muzyczny producent powiedział kiedyś, że sztuka to „twórcze ograniczanie się”. Być może podobnie jest z całym otaczającym nas światem pełnym *zajawek*, którymi można się *jarać*. W świecie, w którym tak łatwo się zgubić, sztuką jest odrzucić to, co tak naprawdę nam do niczego nie jest potrzebne i trwać przy tym, co faktycznie warto kultywować. Mamy niewiele czasu, który jesteśmy w stanie wyszarpnąć codzienności i naprawdę nie warto tracić go jeszcze na rzeczy, które jutro stracą dla nas jakąkolwiek wartość.

Rób to co trzeba. Nie odpuszczaj, nie załamuj się porażkami, ale wyciągaj z nich bezcenną naukę. I pamiętaj – wszyscy, którzy trwamy w naszej postawie jesteśmy szturmowym pokoleniem zemsty. Naszą zemstą musi być nowa Polska i nowa Europa. Musi być nią świat zbudowany na zasadach i prawach, których tak bardzo nienawidzą nasi wrogowie. Wszakże w świecie opartym na sprawiedliwości i prawości nie będzie już miejsca na czerpanie profitów z wyzysku, kłamstwa i miliardowych oszustw. Nie będzie można dorobić się na „operacjach walutowych”, „patostreamach” czy byciu modnym intelektualistą-antyfaszystą z opłacanej przez rządowe dotacje redakcji. To wszystko czego oni nienawidzą i co chcą zniszczyć znów stanie się wyznacznikiem cywilizacji – normalna rodzina, normalne państwo, normalne relacje międzyludzkie. To właśnie nasza największa zemsta. Gdy ich pełne nienawiści i hipokryzji twarze wyrażać będą już tylko bezsilność i słabość – wówczas będziemy mogli uznać, że zemsta została dokonana a każda ich zbrodnia na naszym Narodzie i przyszłości została pomszczona.

Świat ponowoczesności to świat, gdzie szybko się zapomina i zamiast twardej postawy premiowana jest elastyczność i interes w miejscu wytrwania przy swoich pozycjach i wartościach. Pamiętać o zemście to

pamiętać za co walczyliśmy i czemu działaliśmy, to pamiętać kim jesteśmy i jakie mamy obowiązki. Zemsta to więcej niż emocje, które szybko się wypalają i więcej niż typowo prawicowe święte oburzenie, za którym nic nie idzie. Zemsta to nasza droga i dziejowa konieczność. Nasza zemsta to zwycięstwo i przestawienie Historii na właściwe tory – te, gdzie po prostu wszystko będzie na swoim miejscu.

Wszyscy nasi bohaterowie są martwi. Nie ma już wśród nas Inki, Zagończyka, kapitana Zajązkowskiego, rotmistrza Pileckiego, nie ma Ułanów i Szwoleżerów, nie ma Legionistów i Wyklętych. Ale jesteśmy my! My jesteśmy kolejnym pokoleniem, które walczy o Polskę i za Polskę i które stoi przed zdeterminowanym wrogiem, który jest zdecydowany do końca doprowadzić dzieło zagłady europejskich Narodów. Dlatego nikt za nas nie zwycięży, nikt za nas nie podejmie walki.

Nikt za nas się nie zmieści.

Wszyscy nasi bohaterowie... nie, nie są martwi. Wszyscy nasi bohaterowie są tu z nami i patrzą prosto na nas! Czujemy ich wzrok, czujemy ich obecność i wiemy, że nie możemy zawieść. Ich walka nie poszła na marne, ale dała nam natchnienie i wzór. Dała nam dumę, którą musimy podtrzymać.

Jesteśmy szturmowym pokoleniem zemsty.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - W leśnym raju

W ciężkich czasach, w jakich przyszło nam żyć, walcząc z wrogiem, którego nie możemy dostrzec gołym okiem pewne wartości, które przestały być ważne lub stały się dla nas oczywiste i ogólnodostępne przypomniały o sobie z wielką mocą.

Ludzkość całego świata przeżywa ogromną tragedię, dowiadując się o kolejnych zachorowaniach oraz śmierci osób często ze swojego otoczenia. Współczesny człowiek wpadł w pułapkę własnego egoizmu i życiowych wygod. Wydawało mu się, że jest najmądrzejszą istotą na świecie, wie już wszystko na temat najnowocześniejszych nowinek technicznych, posiada nowoczesne urządzenia, samochody, które ułatwiają mu życie.

A tu jeden wielki wybuch. Zaraza, która wylała się już na cały świat, chłonna miliony ludzkich ciał, doprowadzająca ich wprost do ziemi. Świat w oka mgnieniu się zatrzymał, stanął w miejscu, zwolnił swoje tempo.

Zdrowie zarówno psychiczne, jak i fizyczne, jest najwyższą wartością na świecie. Wielu ludzi przestało jednak o nim myśleć, popadając w różnego rodzaju nałogi. W hedonistycznych sidłach zaczęli gonić tylko i wyłącznie za przyjemnościami materialnymi oraz nowoczesnością.

Epidemia XXI wieku uświadamia nam jednak, że to nie wygody życia, nowe auto, meble, dom z basenem, mnóstwo pieniędzy są w życiu najważniejsze. Najważniejsze jest zdrowie.

Nacjoniści wiedzą jednak, że rzeczy materialne są bardzo kruche, a tak naprawdę światem rządzi coś innego. Wiemy także, jak bardzo ważna jest przyroda.

Mając kategoryczny nakaz spędzania większości wolnego czasu w domu, ograniczone możliwości przemieszczania się uświadamiamy sobie, że przyroda jest dla nas bardzo ważna. Potrafi budować, leczyć, ale potrafi także zniszczyć.

Częścią środowiska naturalnego jest las. Składający się z części żywej, czyli zwierząt, roślin oraz przyrody nieożywionej.

Leśny raj dla nas nacjonalistów jest miejscem niezwykłym. Nie jest dla nas tylko częścią ziemi, porastaną przez drzewa. Jest dla nas przede wszystkim miejscem, będącym dziedzictwem narodowym tak samo, jak kultura, sztuka, muzyka, język itd. Składniki naszego narodu należy bronić wszystkie w taki sam sposób.

Las jest także miejscem pozwalającym na odpoczynek i regenerację fizyczną, jak i psychiczną. Korzyści z przebywania w leśnym rajku jest bardzo dużo.

Spacery pomagają nam oczyścić swoje drogi oddechowe, natura poprawia także funkcjonowanie naszego całego organizmu, układu odpornościowego, krążenia, oddechowego.

Zielony kolor obecny w lesie pomaga nam się zrelaksować, odprężyć, przy czym spada nasz poziom hormonów.

Las ma także wiele ważnych funkcji takich jak np.: lecznicze. Wśród drzew i krzewów rośnie wiele roślin, które mają właściwości uzdrawiające, lub same drzewa mają takie zdolności. W przezwyciężaniu różnego rodzaju ciężkich chorób pomagają nam nadal substancje pochodzenia roślinnego, znajdujące się właśnie w leśnym rajku.

Gąszcz jest także miejscem zamieszkania dla ludzi i zwierząt. Mieszka w nim wiele gatunków ssaków, ryb, płazów, gadów, ptaków.

Czerpiemy z niego pożywienie, opał, las jest także miejscem pracy. Są osoby, dla których jest on także miejscem modlitwy, miejscem kultury, a

nawet nauki czy szpitalem. Do dzisiaj wiele plemion rdzennych jest całkowicie uzależnionych od dżungli.

Jedną z największych funkcji lasu jest tworzenie tlenu, niezbędnego do naszego życia. Drzewa potrafią wytworzyć tlen nawet dla kilku dorosłych osób. Pochłaniają mnóstwo szkodliwego dla ludzkiego organizmu dwutlenku węgla. Lasy tworzą także klimat lokalny, pochłaniają ciepło, ochładzają ziemię. W trakcie zimy podnoszą temperaturę, ograniczają wpływ wiatru.

Jak widzimy, leśny raj jest miejscem, tworzącym nieograniczoną ilość korzyści dla człowieka.

W trudnym okresie, jakim przyszło nam teraz funkcjonować, dużą część swojego czasu spędzamy zamknięci w czterech ścianach. Czy tak da się żyć na dłuższą metę? Odłączenie od przyrody człowieka jest dla niego bardzo niekorzystne, powodujące wiele negatywnych skutków a w ostateczności prowadzące nawet do śmierci, zarówno tej dosłownej jak w i przenośni.

Współczesny człowiek musi zatem docenić wartość przyrody i lasu.

Matka natura jest naszym sprzymierzeńcem a przyjaźń z nią i stały kontakt może tylko i wyłącznie wpływać na nas pozytywnie i przynosić wiele korzyści w naszym życiu.

Monika Dębek

Adrianna Gąsiorek - "Garść czerni, szczypta homo" - czyli przepis na "dzieło"

Obecna sytuacja spowodowana panoszącym się koronawirusem sprawia, że wielu z nas dostosowuje się do zarządzeń i pozostaje w domach. Ja również popieram akcję "#zostanwdomu", przede wszystkim z troski o osoby starsze, które znajdują się w moim otoczeniu. Zachęcam Was również do wykorzystania tego czasu, aby w praktyce pokazać, czym jest narodowy solidaryzm.

Pomysłów na to, jak spędzić czas, przy jednoczesnym ograniczaniu przemieszczenia się, jest naprawdę wiele. Zachęcam, żeby dbać zarówno o rozwój duchowy czy kulturalny, jak i o sprawność fizyczną - wykorzystajcie plener, który jest rzadko odwiedzany lub po prostu wybierzcie formę treningu domowego. Jeśli chodzi o kwestie kulturalne, to oczywiście wiele osób nadrabia zaległości w lekturze czy szuka nowych wrażeń w kinematografii. I ten temat chciałabym dzisiaj poruszyć, a dokładniej, jak poprawność polityczna uśmierca naszą wyobraźnię. Nawiązując do tytułu - obecnie, aby film odniósł sukces w świecie mainstreamu trzeba spełnić konkretne oczekiwania. Wcale nie takie, jakie byśmy podejrzewali - dobra fabuła, klimatyczna muzyka, wybitny reżyser czy odpowiedni dobór obsady. Obecnie przepis na każdy film czy serial brzmi mniej więcej właśnie tak: garść czerni, szczypta homo. Idealnie jeszcze, żeby wplecione były wątki parad równości, złych faszystów niszczących kolorowy świat oraz promocja narodu wybranego. Takie składniki obserwujemy praktycznie w każdej nowej produkcji.

"Rasizm"

Co ciekawe, nawet jeśli reżyser jest Żydem (czyli już mamy jeden plus), doda w filmie wątki homoseksualne (drugi plus), ale zabraknie czerni... pojawia się problem. Nawiązuję oczywiście do afery z Woddy Allenem.

Na pytanie: Czy kiedykolwiek pojawi się w jego kinie ktoś pokroju Denzela Washingtona, czy Samuela L. Jacksona? Odpowiedział:

"Nie jeżeli historia, którą piszę tego nie będzie wymagała. Nie zatrudnia się ludzi na podstawie rasy. Zatrudniasz ich z uwagi na rolę. Pogląd, że celowo nie zatrudniam Murzynów jest głupi. Zatrudniam tylko osoby odpowiednie do roli."

Argument raczej logiczny? Niestety nie. Nie dość, że nadal reżyser nie obiecuje, że w jego filmach będą na siłę kreowane postaci, to jeszcze używa słowa "Murzyn". Tym razem, w świecie Hollywood, nie obroni go nawet żydowskie pochodzenie.

W innych przypadkach mamy aż przesyć czarnoskórych aktorów, którzy nijak pasują do rzeczywistości, która pokazana jest w danej produkcji. W ostatnim czasie najlepszym przykładem był serial "Wiedźmin". Pewnie byliście tak samo zdziwieni, jak ja, kiedy mały, ciemny chłopaczek ściągnął czapkę i stał się elfem... Nie wspominając już o Driadach z Brokilonu, które były bohaterkami internetowych memów. Świat Wiedźmina sam w sobie jest bardzo różnorodny, ale jednak umiejscowiony i w jakimś tam sposób powiązany ze średniowieczną Europą. Każda postać z tego świata jest idealnie i szczegółowo opisana przez autora i na tym powinniśmy się skupić podobnie, jak robili to twórcy gry komputerowej czy takich dzieł jak "Władca Pierścieni" oraz "Gra o tron".

LGBT

Produkcje "Netflixa" są przesiąknięte poprawnością do granic absurdu. Każdy serial, obojętnie o jakiej tematyce, ma wątki z tytułowego przepisu. Wybrałam ostatnio tematykę sportową - dość ciekawy, psychologiczny serial o łyżwiarkach - do 4 odcinka było w porządku. Nagle przenieśliśmy się we wspomnienia do Rosji lat 60 i serial zaczyna opowiadać nam historię dwóch lesbijek, które musiały uciekać za ocean. Od 5 odcinka już systematycznie dowiadujemy się na temat parad równości, czy postaw rasistowskich - o samych łyżwach zostało niewiele.

Najnowszy sezon serialu "Sex Education", który jest bardzo popularny również w naszym kraju, jest szczytem kuriozum. Co dostajemy: postać czarnego geja (dwa w jednym!), główny bohater - ten najpopularniejszy oczywiście jest czarny, a jego "rodzicami" są dwie lesbijki - jedna czarna, druga biała (a jakże!). Mam wrażenie, że ktoś po prostu siedzi, tworzy fabułę, a potem wkłada na siłę wszystkie kwestie, które się da. Im więcej, tym lepiej. Coś w stylu, czarny homoseksualista arabskiego pochodzenia. Nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że odbiorcy, nawet o bardzo tolerancyjnych poglądach, są już zmęczeni takimi obrazami.

Poprawność dla najmłodszych

Poprawność polityczna dosięga całej kultury masowej. Nie przepuści nawet bajkom. Słynna, szczególnie wśród dziewczynek "Kraina lodu" to kreacja iście rasistowska. Wiele głosów po wyemitowaniu filmu wrzało, że nie ma tam ciemnych postaci ani wątków lgbt. Mówimy tu o produkcji dla najmłodszych.

Dość absurdalnie wygląda również kwestia rasizmu w komiksach. Kultowe i charakterystyczne postaci zmieniają nagle kolor skóry - tylko i wyłącznie, aby spełnić chore oczekiwania garstki ludzi. Przykładem może

być np. Laurence Fishburne w roli naczelnego Daily Planet Perry'ego White'a z "Człowieka ze Stali" - postać od lat 40. XX wieku była biała. Najbardziej kontrowersyjnym przykładem jest postać w komiksie ostatnich lat, czyli Miles Morales – następca Petera Parkera jako Spider Mana. Nie dość, że samo nazwisko wskazuje na hiszpańskie pochodzenie, to Miles jest czarnoskórym chłopakiem, który przywdziewa lekko zmodyfikowany kostium Pająka. I nagle okazuje się, że nic nie jest takim, jakim powinno być. To coś zupełnie "obcego", narzuconego, a tego fani komiksów nie będą akceptować.

Inna perspektywa

Odwróćmy jednak tę chorą tendencję o 180 stopni. W filmach o życiu Kinga, Mandeli czy Tysona rolę tytułową grałyby np. Jackie Chan albo Joaquin Phoenix. Coś tu jednak nie gra? I już widzę tę aferę w filmowym świecie. Skoro już teraz jest problem, że filmy, które mają za mało czarnych bohaterów, dostają nagrody. Odeszliśmy od jakości na rzecz chorych ideologii. A cierpi na tym kultura i odbiorca.

A na koniec zastanawialiście się, jakie filmy nie przeszłyby dzisiejszej cenzury? Może warto do nich wrócić - tak w przerwach od Tolkiena. Kultowy film Martina Scorsese "Taksówkarz" nie miałby szans na ekranizację, ze względu na role kobiece. "Śniadanie u Tiffany'ego" oskarżane jest o rasizm, a wiele filmów wyeliminowałyby... papierosy. Także teraz możemy sobie wyobrazić Clintę Eastwooda bez papierosa, a np. z tęczowym lizakiem.

Liczę, że kiedyś te absurdy runą podobnie, jak chore ideologie zatruwające każdą płaszczyznę życia. Nie po to człowiek ma się rozwijać dzięki sztuce, żeby ktoś narzucał mu w tak ohydny i perfidny sposób

jedyny, zgodny obraz świata. Kinematografia to część naszej tożsamości, europejskiej, słowiańskiej, którą należy pielęgnować w każdej dziedzinie. Byśmy się nigdy nie obudzili w rzeczywistości czarnego Gandalfa. Życzę Wam szukania ciekawych produkcji, takich, które rozwijają i przede wszystkim dużo zdrowia na kolejne dni.

Adrianna Gąsiorek

Witomysł Myduj - Medytacja: ponadczasowa wartość czy postmodernistyczna efemeryda?

„Tutaj, gdzie jest tylko niebo oraz czyste i wolne energie, dusza partycypuje w analogicznej czystości i oswobodzeniu, i tą ścieżką każdy zrozumie czym duchowość naprawdę jest. Dusza otrzymuje wszystko to, a przed osiągnięciem triumfującego spokoju i wielkości, cały sentymentalizm, utylitaryzm i ludzka retoryka znika. Tutaj, w tym świecie duch otrzymuje przejrzystość i bezosobowość oraz moc, której równoważnikiem są ośnieżone szczyty, pustynie, stepy i oceany. Przeszywa nas tu na wskroś powiew tego wszystkiego jako siła wewnętrznego wyzwolenia.”

Julius Evola – *Medytacja na szczytach* [tłum. aut.]

Na początku XXI wieku w Europie doszło do przyspieszenia tendencji do odchodzenia od tradycyjnych wierzeń religijnych – przede wszystkim od chrześcijaństwa. Równolegle agresywnie rozwija się islam wraz z kolejnymi falami nacierających. Gdziekolwiek, co prawda, odradzają się wspólnoty nawiązujące do rodzimych indoeuropejskich politeizmów, jednak jest to niestety wciąż dość marginalny sektor. Tymczasem bardzo skutecznie w mediach głównego nurtu, różnych szkoleniach czy zajęciach biznesowych proponuje się Europejczykom quasi-religijne przesłanie nawiązujące do myśli Dalekiego Wschodu. Nierzadko są to eklektyczne lub wybiórcze treści z nawiązaniem do hinduizmu, buddyzmu, taoizmu i pokrewnych.

W niniejszym artykule chciałbym skupić się na temacie medytacji propagowanej nachalnie wśród trenerów rozwoju osobistego i celebrytów. Czy to zagrożenia duchowe jak postrzegają to duchowni

chrześcijańscy w swoim nierzadko infantylnym przekazie, nie umiając przekuć tego zjawiska w sukces poprzez właściwe definiowanie własnych praktyk? A może jednak pomyłka postmodernizmu i fanaberia zlasowanych dzieci trzeciego milenium oczekujących Nowej Ery? Niektórzy mogą postrzegać ją jako mdłą formę ascetycznego życia, powierzanie ducha zaświatom wbrew Woli Kulturowórczej. Okazuje się, że prawda leży po środku i spróbuję w próbie opisie jej zdystansować się nieco od ideologii. Stronniczy agitatorzy przypisują medytacji nadprzyrodzone moce, natomiast ja chciałbym się pochylić nad tym co na jej temat mówi współczesna nauka.

Rozróżnia się wiele rodzajów medytacji. Często ta sama lub bardzo zbliżona technika występuje pod zupełnie inną nazwą w zależności od uwarunkowania kulturowego. Dla przykładu tzw. buddyjska medytacja wglądu *vipassana* może przypominać, poprzez analogię związaną ze skupianiem się nad doznaniem z wnętrza ciała, współczesny trening autogenny Schultza, czyli szeroko wykorzystywaną w psychoterapii technikę leczenia zaburzeń lękowych. Co więcej, pozostając w dziale medytacji opartej na koncentracji nie trudno skojarzyć hinduską technikę *dhjany*, skupiającą uwagę na jednym przedmiocie lub doświadczeniu wewnętrznym z adoracją Najświętszego Sakramentu. Idąc dalej, hinduskie mantry zestawimy z Koronką do Bożego Miłosierdzia - jak widać pierwiastki Tradycji i uniwersalne mądrości rozwijały się równolegle w niezależnych od siebie cywilizacjach.

Jeśli zdarza Ci się notorycznie popełniać drobne błędy, dostrzegasz z opóźnieniem ich konsekwencję i bywasz roztargniony oraz zdekoncentrowany, możesz rozpocząć swoją przygodę z tematem od medytacji uważności, czyli zwanego popularnie *mindfulness*. Naukowcy zbadali za pomocą elektroencefalografu (urządzenie diagnostyczne badające czynność bioelektryczną mózgu) w grupie osób medytujących

regularnie 20 minut dziennie i okazało się, że ich ośrodki odpowiedzialne za rozpoznawanie błędów intensywniej na nie reagują, są niejako osobnikami bardziej czujnymi od grupy kontrolnej [1]. Liczne badania wykazują w rozmaitych testach i zadaniach związanych z koncentracją, pamięcią oraz funkcjami wykonawczymi wyższość osób medytujących nad niepraktykującymi. [2] Ćwiczenia mentalne przyspieszają również umiejętność abstrahowania informacji nieistotnych od tych ważnych w procesach decyzyjnych, za co odpowiada przednia część zakrętu obręczy, której objętość po odpowiednim treningu jogi rośnie (sic!). [3]

Warto zauważyć, że stopień korzyści wynikający z medytacji jest uzależniony od doświadczenia, czasu i regularności poświęconym treningowi. Niedawno zbadano aktywność ciała migdałowatego korzystając z techniki rezonansu magnetycznego. Jest to struktura odpowiedzialna m. in. za bramkowanie informacji ze środowiska- określa czy są one istotne dla świadomości. Okazało się, że jej aktywność zmniejszała się wśród medytujących krótko- i długoterminowo przy oglądaniu obrazków budzących powszechnie pozytywne emocje, a przy oglądaniu obrazków przykrych- tylko wśród zaawansowanych w medytacji członków badania. Oczywiście, nie oznacza to, że ci ludzie nie potrafią się cieszyć, wprost przeciwnie- czerpią dużo korzyści z faktu lepszej koncentracji, nie są rozpraszeni przez prymitywne pragnienia i lęki. Ponadto w tym samym badaniu odkryto, że po 8 tygodniach medytacji widać istotną poprawę jakości szlaków neuronalnych między ciałem migdałowatym, a wspomnianą w moim poprzednim tekście o pornografii korą przedczołową- sprawdźcie tam raz jeszcze jej funkcje. Warto zamienić szkodliwy nawyk na coś nowego. [4]

Podobnie skalowanie efektu w zależności od doświadczenia i czasu poświęconego medytacji obserwuje się w przypadku jej działania przeciwbólowego. Po pierwszych tygodniach obserwuje się hamowanie

przewodzenia bólu w specyficznych drogach czuciowych mózgu, natomiast z czasem zmienia się również jego subiektywna percepcja – staje się niejako mniej nieprzyjemny. Praktycy kliniczni odnajdują w tym duży potencjał jako wspomagające leczenie przeciwbólowe, które pozwoli dostosowywać lub obniżyć dawki konwencjonalnych leków. Szczególnie polecana jest to technika w bólach psychosomatycznych występujących m.in. w depresji, gdy nasz próg odczuwania bólu jest znacznie obniżony oraz w bólach przewlekłych takich jak ten lędźwiowego odcinka pleców.[5]

Innym ciekawym aspektem medytacji jest jej pozytywny wpływ na radzenie sobie ze stresem. Zazwyczaj kojarzy się nam ten stan z przyspieszonym biciem serca- to słuszne. Tymczasem warto wspomnieć również o innym, rzadziej wspominanym, parametrze naszej pompy krwi, a mianowicie- zmienności rytmu zatokowego (HRV – *heart rate variability*) . Są to cykliczne, stosunkowo regularne wahania odstępów czasowych między kolejnymi uderzeniami serca, które nie są odczuwalne subiektywnie tak łatwo jak zwykle przyspieszenie tempa po wysiłku lub w stresie. Świadczą o elastyczności pracy układu autonomicznego, natomiast obniżona ich zmienność jest złym czynnikiem prognostycznym np. po zawale serca. Wskaźnik ten stał się również obiektywnym narzędziem do oceny efektów medytacji. Naukowcy z Północnego Teksasu w kooperacji z amerykańskim wojskiem udokumentowali pozytywny wpływ regularnych ćwiczeń uważności na oscylacje HRV i wiążą nadzieję nad zastosowaniem medytacji w leczeniu stresu pourazowego wśród żołnierzy. [6]

W dobie pandemii koronawirusa nieobce jest wielu ludziom myślenie urojeniowe. Okazuje się, że i tu pomoc może medytacja. Nurt *non-judgement* kładzie nacisk na obserwacji wrażeń z ciała i umysłu, bez oceniania ich i zaangażowania emocjonalnego- ma to niebagatelny wpływ

na racjonalizację otaczających nas procesów. Efekt wzmocniony był gdy osoby badane ćwiczyły w zaciszu własnego domostwa. [7]

Zbliżając się ku końcowi, czytelnik może odnieść, iż proponuję medytację jako remedium na wszelkie zło. Oczywiście tak nie jest, często wykazane zmiany są subtelne, choć mają statystyczne znaczenie. Należy uwzględnić, że są to dane uśrednione i zmienność osobnicza pozytywów wynikających z praktyki medytacji może być szeroka. Dodatkowo na efekty trzeba cierpliwie czekać, tylko determinacja i dyscyplina pozwoli osiągnąć pożądane rezultaty podobnie jak przy treningu fizycznym. Dla mnie subiektywnie sam fakt chwilowego wyostrenia zmysłów i przejrzystości oraz spokoju umysłu w nieco dłuższej perspektywie po kilkuminutowej medytacji sprawił, że ją polubiłem i staram się konsekwentnie praktykować, co serdecznie polecam- nawet traktując ją po prostu jako nowe doświadczenie, a dystansu od ponowoczesnego świata nigdy za wiele!

W historię zrywajmy się w jak w szturm, ale od czasu do czasu można zwolnić, pozwolić sobie na chwilę wyciszenia i skupienia... Z pewnością każdy z nas może wybrać sobie technikę medytacyjną zgodną z jego światopoglądem i zainteresowaniami- wystarczy się rozejrzeć i poszukać. Niewątpliwie warto zaufać tradycyjnym technikom zakorzenionych w naszej kulturze anizeli samorozwojowym nowinkarstwem.

Witomysł Myduj

Bibliografia:

[1] Lin, Eckerle, Peng, & Moser. (2019). On Variation in Mindfulness Training: A Multimodal Study of Brief Open Monitoring Meditation on Error Monitoring. *Brain Sciences*, 9(9), 226

- [2] Zeidan, F., Johnson, S. K., Diamond, B. J., David, Z., & Goolkasian, P. (2010). Mindfulness meditation improves cognition: Evidence of brief mental training. *Consciousness and Cognition*, 19(2), 597–605
- [3] Hernández, S. E., Barros-Loscertales, A., Xiao, Y., González-Mora, J. L., & Rubia, K. (2018). Gray Matter and Functional Connectivity in Anterior Cingulate Cortex are Associated with the State of Mental Silence During Sahaja Yoga Meditation. *Neuroscience*, 371, 395–406
- [4] Tammi R. A. Kral et al. (2018) Impact of short- and long-term mindfulness meditation training on amygdala reactivity to emotional stimuli *NeuroImage*, 181, 301-313
- [5] Zeidan, F., & Vago, D. R. (2016). Mindfulness meditation-based pain relief: a mechanistic account. *Annals of the New York Academy of Sciences*, 1373(1), 114–127
- [6] Tuladhar, R., Bohara, G., Grigolini, P., & West, B. J. (2018). Meditation-Induced Coherence and Crucial Events. *Frontiers in Physiology*, 9
- [7] Kingston J., Lassman F., Matias C & Ellett L. (2019) Mindfulness and Paranoia: A Cross-Sectional, Longitudinal and Experimental Analysis. *Mindfulness*, 10, 2038–2045

Jarosław Ostrogniew - Pandemia koronawirusa: ostateczny upadek globalizmu?

Trawestując popularny ostatnio mem - kto wygra pojedynek: największy i najbogatszy międzynarodowy system w historii ludzkości czy jeden mały wirus? Wygląda na to, że jednak mały wirus... Światowa pandemia koronawirusa jest kryzysem, który może doprowadzić do krachu globalizmu, zarówno jako systemu jak i jako ideologii.

W niniejszym artykule przyjrzymy się najważniejszym aspektom tego kryzysu globalizmu: ideologicznemu, ekonomicznemu, politycznemu, a także temu w jaki sposób w obliczu pandemii załamuje się najbardziej widoczny i najbliższy przeciętnemu człowiekowi aspekt, czyli współczesny styl życia. Wykażemy również, że jedynym realnym podmiotem w obliczu takiego kryzysu jest państwo narodowe, a także zastanowimy się nad tym, co może stanowić realną alternatywę wobec globalizmu.

Ideologia

Ideologia globalizmu to ciekawe i wewnętrznie sprzeczne połączenie wiary w uniwersalne prawa człowieka z jednoczesnym outsourcingiem niewolnictwa do krajów trzeciego świata, haseł o potrzebie nieograniczonej wolności jednostki z jednoczesną totalną inwigilacją poprzez nowoczesne technologie, sloganów o walce z globalnym ociepleniem z jednoczesnym niszczeniem środowiska naturalnego na

niespotykaną dotychczas skalę. Globalizm to apogeum Heideggerowskiego myślenia technologicznego, Nietzscheańskich ostatnich ludzi dążących do Fukuyamowskiego końca historii. Globalizm to globalna machina niszcząca kolejne lasy, kolejne oceany, kolejne narody i kolejne tradycje, powiewającą przy tym tęczową flagą i przekazującą datki na organizacje walczące z ubóstwem.

Podstawą ideologii globalizmu jest niwelowanie wszelkich różnic między ludźmi, między krajami, między narodami – każda forma tożsamości, która może zatrzymać samonakręcającą się spiralę hedonizmu i konsumpcjonizmu musi zostać zniszczona. Wrogiem jest tożsamość narodowa, religijna, a obecnie nawet płciowa i seksualna. Celem jest maksymalizacja zysku, a ona jest możliwa tylko dzięki nieograniczonemu konsumpcjonizmowi.

Jednym z przejawów ideologii globalizmu jest hasło znoszenia granic – między krajami, między narodami, między ludźmi. Jednak w sytuacji kryzysu takiego jak pandemia koronawirusa okazuje się, że jedynie granice mogą nas uratować. To właśnie brak granic, swobodny przepływ towarów i ludzi, który służy jedynie utrzymaniu w ruchu globalnego handlu i zapewnieniu maksymalizacji zysków międzynarodowych korporacji, spowodował na wszystkich ten kryzys. Tymczasem pandemię może powstrzymać jedynie przywrócenie granic, zatrzymanie bezcelowego przepływu wszystkiego przez wszystkie kraje i tymczasowa izolacja. I gdyby wprowadzono ją wcześniej, ofiar śmiertelnych byłoby o wiele mniej. Dlaczego tego nie zrobiono? Pierwszym powodem jest wiara w ideologię globalizmu, wiara w to, że otwarte granice są dobre i nie mogą przynieść nic złego. Drugim powodem jest konieczność utrzymania

zysków korporacji czerpiących zysk z globalnego handlu. Jak widać globalizm zabija – na wielu płaszczyznach.

Ekonomia

Kolejny raz okazuje się, że przenoszenie prawie całej produkcji przemysłowej poza Europę, a konkretnie do Chin, jest idiotycznym pomysłem. W sytuacji kryzysu, takiego jak pandemia (a pamiętajmy o tym, że w Chinach epidemie pojawiają się częściej, jak chociażby SARS czy ptasia grypa, które praktycznie nie dotarły na zachód), Chińczycy po prostu wstrzymają produkcję, przekierują najważniejsze towary na swój rynek wewnętrzny, zamkną kanały transportowe, a po kryzysie narzucą większe koszty produkcji albo cła – wszystko po to, aby ratować własną skórę. Nie można mieć o to do nich pretensji, działają we własnym interesie. Natomiast kraje zachodnie muszą przyjąć do wiadomości, że tak to właśnie działa i tak będzie działało się zawsze przy każdym kryzysie w Chinach.

Kolejnym problemem jest cały współczesny globalny system gospodarczy, który opiera się na siatce nachodzących na siebie połączeń obejmujących cały świat. Międzynarodowe firmy z siedzibami w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej zarządzają fabrykami w Chinach, w których pracują robotnicy z biedniejszych państw azjatyckich, przepływ towarów obsługują niemieckie firmy transportowe, w których pracują ludzie z Europy Wschodniej – i tak w nieskończoność. W sytuacji jakiegokolwiek kryzysu, okazuje się, że nie jest to sprawnie działający złożony organizm, tylko gigantyczny domek z kart, który sypie się przy najmniejszym podmuchu. Pamiętajmy o tym, że cały ten skomplikowany system nie jest

utrzymywany przy życiu po to, aby zapewnić ludziom lepszy byt. Istnieje po to, aby powielać samego siebie w nieskończoność, aby ludzie, którzy sprawują władzę, wciąż ją sprawowali, aby ludzie, którzy czerpią z niego korzyści materialne, mieli coraz większy zysk. Celem tej – jak trafnie nazwał ją Jonathan Bowden – globalnej lewicowej oligarchii jest stworzenie idealnego świata, w którym zanikają różnice narodowe, istnieje jeden nieograniczony niczym światowy rynek, w którym pewna grupa etniczna oraz służąca jej wieloetniczna elita pełnią rolę pośredników w handlu wszystkich ze wszystkimi.

Gdy z powodu kryzysu takiego jak obecna pandemia padają szlaki transportowe i wstrzymywana jest produkcja, okazuje się, że globalny system ekonomiczny jest absurdalny i niepotrzebny. Fajnie, że w międzynarodowej sieci hipermarketów można kupić tani importowany ryż – gorzej że w sytuacji kryzysu nikt tego ryżu nam nie dostarczy. Nagle okazuje się, że jednak lokalna produkcja żywności, artykułów przemysłowych, czy leków oraz sprzętu medycznego jest w takiej sytuacji nie do zastąpienia.

Następnym problemem jest sam model działania międzynarodowych korporacji, które zakładają oddziały na całym świecie i dążą do tego, aby zapewnić obecność międzynarodowych pracowników w każdym oddziale, a także utrzymać ciągłą cyrkulację pracowników między oddziałami w różnych krajach. Nie ma to żadnego uzasadnienia – jest to jedna z ponowoczesnych czynności rytualnych, która wykonuje się po to, aby ją wykonywać. Abstrahując już od faktu, że międzynarodowe korporacje to najczęściej nic nie wytwarzające pasożyty, które mogłyby po prostu zniknąć i nikt szczególnie by tego nie odczuł. Nawet korporacje, które coś produkują, mogłyby zostać zastąpione przez narodowe firmy - istnienie

międzynarodowych oddziałów jest tylko na pokaz i ma demonstrować, jak bardzo globalistyczna i globalna jest dana korporacja. Media rzadko podchwytyją ten fakt, ale wiele osób, które rozsiewało wirusa po kolejnych krajach, podróżowało w związku z pracą w korporacjach, a lokalne oddziały międzynarodowych korporacji stawały się punktami rozprzestrzeniania wirusa na kolejne miasta.

Swoją drogą, ciekawe jest to, że różnego rodzaju ekonomiści i politycy pouczają wciąż ludzi, jacy mają być zaradni, przygotowani na najgorsze, ile powinni mieć oszczędności, żeby zachować płynność finansową, gdy stanie się coś złego, jak powinni się dostosować do zmieniających się warunków. Tymczasem, gdy pojawia się poważny kryzys, już po tygodniu zastoju w handlu czy produkcji wszystkie wielkie międzynarodowe korporacje nagle stoją na skraju bankructwa i trzeba je ratować. To w końcu po co są te wszystkie płatne elitarne studia z zarządzania? Po co te wszystkie szkolenie? Kreowani na herosów nowego kapitalizmu, wszyscy prezesi, CEOs i inni neoliberalni oligarchowie coś nie za bardzo radzą sobie z zarządzaniem. Czyżby nie oszczędzali i nie potrafili dostosować się do zmieniających się warunków? Kolejna sprawa - ciągle słuchamy o tym, jak wszystko musi być podporządkowane gospodarce, jaka gospodarka ważna, jaka stabilna, jaka to wielka machina, której szary człowiek nie może zrozumieć, ale od której zależy każdy aspekt jego życia. I nagle ta najpotężniejsza gospodarka w historii ludzkości, po tygodniu wolniejszych obrotów stoi na skraju zagłady i chwieje się w posadach. To wszystko zaczyna przypominać kolosa na glinianych nogach i jak w potiomkinowskiej wiosce spod świeżo pomalowanej fasady zaczyna wystawać zabita dechami rudera.

Życie codzienne

Pandemia brutalnie obnażyła słabość kolejnego aspektu globalizmu, a więc tak zwanego współczesnego codziennego życia – na poziomie mieszkania, pracy, związków i rodziny, a także sposobów spędzania czasu wolnego.

Tak jak ból egzystencji inaczej przeżywa się w starym opłu, a inaczej w bentelyu, tak samo przymusową domową kwarantannę czy home office inaczej przeżywa się w deweloperskim mikroapartamencie, z balkonem wielkości krzesła, bez trawnika i podwórka, bo developerowi szkoda ziemi na takie luksusy, a inaczej w dużym mieszkaniu, nie mówiąc nawet o domu z ogrodem za miastem. Lewica i prawica kłóć się o wyższość wynajmu nad kredytem hipotecznym, ale prawda jest taka, że nawet rzeczywiście posiadany dom jest tańszy w utrzymaniu, niż wynajem czy rata kredytu za kłitkę w centrum dużego miasta.

Nagle też okazało się, że w sytuacji przymusowego przebywania razem 24 godziny na dobę przez ponad tydzień gwiazda instagramu z urodą 11/10, ale z osobowością borderline w komplecie, jest mniej atrakcyjną partnerką, niż dziewczyna 6/10, za to miła i pracowita. Podobnie wiele kobiet przekonało się, że junior media sales branch vice-manager pracujący na umowę-zlecenie, może być gorszym partnerem niż mechanik pracujący na normalną umowę w fabryce, której nie zamkną z powodu epidemii (a nawet jeśli zamkną, zapłaci swoim pracownikom

postojowe), który do tego potrafi sam naprawić coś w domu. No właśnie – umiejętności życiowe, kolejne wielkie szydło, które wyszło z worka w czasie pandemii i kłuje wszystkich w dupy. Cenione we współczesnej gospodarce i edukacji umiejętności takie jak robienie prezentacji w kilku aplikacjach, obsługa programów graficznych, dobre wyglądanie na zdjęciach, czy nawet mityczne programowanie są mniej przydatne niż chociażby gotowanie, umiejętność naprawienia czegoś w domu (włączając w to proste naprawy sprzętu elektronicznego) i generalnie wysoki poziom „ogarnięcia życiowego”.

Globaliści promują wizję świata, w którym każdy jest barberem albo trenerem personalnym prowadzącym własną działalność gospodarczą. Jednak teraz okazało się, że w sytuacji kryzysu takie osoby tracą pracę jako pierwsze, ich zawód ma bardzo niską użyteczność społeczną, a co więcej nie zapewnia bufora finansowego umożliwiającego przetrwanie w trudnych chwilach.

Okazało się również, że media społecznościowe i pornhub nie zastąpią relacji z drugą osobą: realnej bliskości emocjonalnej i fizycznej. Para, która przebywa razem w czasie odosobnienia, kiedy nie ma co robić, zawsze ma co robić – seks w związku jest prawie zawsze dobrym pomysłem, a w sytuacji stresu i powszechnego zagrożenia odgrywa istotną rolę w utrzymaniu dobrostanu psychicznego. Długotrwałe, bliskie i – nie bójmy się tego słowa – tradycyjne relacje właśnie w trudnych momentach zawsze wygrywają z przelotnymi kontaktami. Kolejnym ciekawym zjawiskiem z czasu pandemii jest prawie natychmiastowa śmierć aplikacji w stylu tintera. Umawianie się z kolejnymi osobami na randki (niezależnie, czy ktoś robi to, aby tylko porozmawiać, czy też żeby nawiązywać przygodne kontakty seksualne) nagle okazało się całkowicie

pozbawione sensu, gdy randek nie będzie, a na dodatek kontakty z nowymi osobami obarczone są ryzykiem zarażenia koronawirusem.

Kolejna rzecz, której doświadcza wiele osób po kolejnym dniu spędzonym z przymusu w domu, jest poczucie ogarniającego bezsensu. Ludzie po prostu zaczynają czuć, że to wszystko nie ma sensu – w końcu ile można oglądać seriale albo grać w grę? Tym, co zawsze stanowiło dla ludzi mocną osłonę przed poczuciem bezsensu, jest posiadanie dzieci. Jest to jedna z naszych najsilniejszych biologicznych potrzeb, widoczna zwłaszcza u kobiet. Praca w domu z dziećmi, które muszą realizować w tym czasie lekcje, może być prawdziwą katorgą – ale od tej katorgi można odpocząć na spacerze, a potem wrócić do domu, w którym czeka na nas ktoś, kogo kochamy i kto nas kocha, w którym czujemy się potrzebni. Jest to o wiele lepsza opcja niż wieczny spokój w pustym mieszkaniu, w którym ewentualnie znajduje się przypadkowy partner, z którym łączą nas jedynie zamiłowanie do netflixa i rata kredytu.

Ludzie doświadczają kryzysu egzystencjalnego, ponieważ człowiek posiada głęboko zakorzenioną potrzebę przekroczenia swojej śmiertelności – czy to w podstawowy biologiczny sposób (poprzez posiadanie dzieci), czy to poprzez ponadczasowe osiągnięcia w różnych dziedzinach. Jednak współczesny system polityczno-ekonomiczno-kulturowy proponuje jedynie ośpienie poprzez płaski hedonizm. Trawestując popularny ostatnio mem – odpowiedzią na poczucie bezsensu ma być „pizza zamówiona i koń zwalony”, a dla bardziej cierpiących leki SSRI. Jednak – jak mówił Varg Vikernes – młodzi ludzie w Europie może nie wiedzą, ale na pewno czują, że to wszystko jest nieprawdziwe, że życie, które proponuje im ten globalny i globalistyczny system jest pozbawione sensu.

Cały styl życia oparty na mieszkaniu z rodzicami do oporu i studiowaniu zbędnego kierunku, z obowiązkowym wyjazdem na erasmusa, a następnie wynajmowanie mikroapartamentu i wykonywanie zbędnej pracy w produkującej nic międzynarodowej korporacji, przelotne relacje i bezdzietność, wakacje spędzane na lataniu tanimi liniami i spaniu w międzynarodowej sieci hosteli w europejskich stolicach, z przerwami na udział w letnich festiwalach – cały ten hedonistyczny i niezdanie lekki sposób bycia właśnie dostał kulę w potylicę (a raczej wirusa w płuca).

Polityka

Kto okazał się poważnym i realnym graczem politycznym w sytuacji globalnego kryzysu? Państwa narodowe. Jedyne w miarę działające międzynarodowe organizacje to te, które są nastawione na konkretny cel i są w nich stanowiska umożliwiające rzeczywiste podejmowanie decyzji, jak chociażby Światowa Organizacja Zdrowia. Natomiast Unia Europejska czy Organizacja Narodów Zjednoczonych kolejny raz okazały się niczym. UE czy ONZ istnieją tylko po to, aby zapewnić swoje istnienie – nie mają żadnego rzeczywistego celu. Co więcej, państwo narodowe ma – być może nie całkowity, ale zdecydowany – monopol na zinstytucjonalizowaną przemoc, na tworzenie i egzekwowanie prawa, na zarządzanie służbą ochrony zdrowia. I dzięki temu na swoim terytorium może narzucać swoje zasady. Co więcej – okazuj się, że państwa narodowe (niestety nie wszystkie) potrafią podejmować szybkie i racjonalne decyzje, a także skuteczne działania na rzecz swoich obywateli. I dobrze by było, gdyby po zakończeniu tego kryzysu, państwa narodowe

twardo stawiały warunki i kontrolowały działalność ponadnarodowych podmiotów. Kolejny raz okazało się, że zamiast jeździć na unijne bieda-stypendia, lepiej było siedzieć w piwnicy i czytać Carla Schmitta.

Suwerenem jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym. Istotą polityki jest podział na swoich i obcych – i stawianie interesów swojej wspólnoty nad innymi. W polityce ktoś musi podejmować decyzje i ponosić ich konsekwencje. W takim ujęciu prawdziwą siłą polityczną są państwa narodowe.

Kolejna kwestia, którą obnażyła pandemia koronawirusa, to kompromitacja wieloetnicznego modelu społeczeństwa. Co prawda ten model jest tak niewydolny, że codziennie słyszymy o jego mniejszych lub większych kompromitacjach, ale w przypadku poważnego kryzysu wszystkie problemy stają się o wiele poważniejsze i o wiele bardziej wyraźne. Społeczeństwa wieloetniczne, niezależnie od poziomu ich zamożności, funkcjonują gorzej niż społeczeństwa monoetniczne, niezależnie od poziomu ich zamożności. Nie mówimy tutaj o takiej oczywistej głupocie, jak akcje „zwalczaj rasizm, przytul Chińczyka”, po której we Włoszech nastąpił nagły przyrost zakażonych. Na całym świecie ludzie rzucili się do sklepów kupować makaron i papier toaletowy – ale w państwach takich jak Polska, Czechy czy Węgry w sklepach był tłok i co jakiś czas ktoś krzychał na ekspedientki. Ludzie w większości przypadków zachowywali się w sposób cywilizowany – irracjonalny, ale cywilizowany. Natomiast w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, czy nawet w Stanach Zjednoczonych oraz Australii w sklepach odbywały się regularne bitwy o papier toaletowy, a ludzie wychodzący z pełnymi koszykami ze sklepów byli rabowani. I jak łatwo się domyślić – ci Francuzi, czy Anglicy, którzy bili się i rabowali, to byli w rzeczywistości „Francuzi” i „Anglicy”, mocno opaleni, o imionach zaczynających się na Ahmed i Jamal.

W Wielkiej Brytanii lekarze i pracownicy służby zdrowia, którzy na podstawie swoich identyfikatorów służbowych mogą za darmo robić zakupy w marketach, są napadani i okradani ze wspomnianych identyfikatorów. We Francji mają miejsce napady na ciężarówki przewożące sprzęt medyczny i środki ochrony osobistej, a następnie maseczki czy żele dezynfekcyjne sprzedawane są po zawyżonych cenach na czarnym rynku. W Polsce nawet więźniowie poważnie podeszli do tematu izolacji społecznej i nie tylko w większości nie protestują przeciwko ograniczeniom odwiedzin, ale włączają się w szycie masek dla pracowników służby zdrowia. We Francji w więzieniach wybuchły masowe brutalne bunty. W Polsce i innych krajach Europy Wschodniej spadła ilość popełnianych przestępstw, w pozostałych krajach – niekoniecznie. Nie wszyscy w Polsce przestrzegają nawet zasad kwarantanny domowej. I prawdą jest, że generalnie ludzie na zachodzie i południu Europy mają do wszystkich zaleceń i obostrzeń o wiele bardziej swobodny stosunek. Jednak znowu – w pozostałych krajach to imigranci w pierwszej kolejności nie przestrzegają zasad bezpieczeństwa, chodzą swobodnie po ulicach i spotykają się w większych grupach. Jest to spowodowane nie tylko tym, że nie są w stanie zrozumieć powagi sytuacji, ale też faktem, że gardzą oni zasadami społecznymi panującymi w Europie i wprost przyznają, że nienawidzą rdzennych Europejczyków i mają nadzieję, że wszyscy zdechną z powodu pandemii (nie bardzo martwiąc się tym, kto wówczas będzie im wypłacał zasiłki).

To nie jest tak, że w Polsce czy innych krajach w tej części Europy nie ma problemów i nie wszyscy zachowują się dobrze w obliczu epidemii. Jednak skala naszych problemów jest nieporównywalna do tego, co dzieje

się w społeczeństwach wieloetnicznych. Kolejny raz sprawdza się zasada, że kto zaprasza do siebie Afrykańczyków – będzie miał u siebie Afrykę.

Alternatywa: nacjonalizm

W obliczu kryzysu pandemii okazuje się kolejny raz, że globalizm jest złym i niewydolnym systemem, który zawiódł we wszystkich aspektach: ideologicznym, ekonomicznym, politycznym i na podstawowym, najbardziej odczuwanym przez wszystkich poziomie – współczesnego stylu codziennego życia. Jakie rozwiązania proponujemy?

Na poziomie politycznym – powrót do jednolitych etnicznie państw narodowych. Jednolitość etniczna zapewnia wyższy poziom zaufania społecznego, a także lepsze funkcjonowanie społeczeństwa, co staje się szczególnie ważne w obliczu jakiegokolwiek kryzysu. Na poziomie ponadnarodowym – stworzenie rzeczywistej europejskiej współpracy politycznej, której głównym celem będzie zapewnienie przetrwania i dobrobytu wszystkich europejskich narodów, nie zysków międzynarodowym korporacjom i realizacji chorych pomysłów szalonych ideologów. Polityczna współpraca europejskich państw narodowych powinna skupiać się na najważniejszych kwestiach i być szczególnie mocna i skuteczna w sytuacji kryzysu. Unia Europejska i wszystkie związane z nią instytucje skupiają się przede wszystkim na kwestiach małego kalibru, z którymi spokojnie mogą sobie poradzić państwa narodowe, a nawet lokalne samorządy, a w sytuacji prawdziwego wyzwania eurokraci kolejny raz podkurczyli ogon i schowali się w swoich bezpiecznych i otoczonych drutem kolczastym luksusowych rezydencjach.

Na poziomie ekonomicznym – jedyną alternatywą wobec globalnego systemu gospodarczego jest stworzenie silnego europejskiego bloku. Żaden europejski kraj nie jest wystarczająco duży i nie ma wystarczających zasobów, aby stać się samowystarczalny. Jednak zjednoczona Europa może stać się niezależnym blokiem. Celem zjednoczenia europejskich państw narodowych musi być autarkia – Europa może i musi sama wytwarzać swoją żywność, sama wydobywać i przetwarzać swoje surowce, sama produkować swoje towary. Cała produkcja żywności i cała produkcja przemysłowa musi zostać przeniesiona z powrotem do Europy. Europejskimi fabrykami muszą zarządzać Europejczycy i muszą w nich pracować Europejczycy. Oprócz osiągnięcia autarkii, uniezależnienia się od reszty świata, „przy okazji” uda nam się osiągnąć kolejne pozytywne cele – zapewnienie lepszych warunków pracy i dobrych pensji robotnikom, kontrola nad jakością produkcji, czy zmniejszenie negatywnego wpływu przemysłu na środowisko naturalne. Oczywiście pociągnie to za sobą podniesienie cen niektórych towarów, ale też podniesienie ich jakości. Nastąpi koniec hiperkonsumpcji – ludzie nie będą już mogli kupować co sezon nowego smartfona, nowego zestawu tanich ubrań czy tanich mebli. I dobrze – jakość w końcu zastąpi ilość. Ekonomia powinna być podporządkowana polityce, nie polityka ekonomii. A głównym celem politycznym europejskiego bloku będzie zapewnienie przetrwania i dobrobytu europejskim narodom, nie zysku międzynarodowym korporacjom.

Na poziomie ideologicznym – zastąpienie ideologii globalizmu nowoczesnym nacjonalizmem. Podstawą nacjonalizmu jest uznanie znaczenia narodu – jako rzeczywistej, naprawdę istniejącej wspólnoty opartej na więzach krwi, ziemi i ducha. Kolejnym krokiem jest uznanie

prawa każdego narodu do posiadania własnego państwa. Niezbędne jest odrzucenie szowinizmu – współczesny nacjonalizm oprócz narodowego ma także wymiar europejski. Kolejną kwestią, na poziomie życia człowieka, jest uznanie tragicznej koncepcji życia. Syntezą, która może połączyć ideologię nacjonalizmu z nowym nacjonalistycznym porządkiem Europy, jest archeofuturyzm: ponadczasowe idee oraz nowe środki ich realizacji. Wówczas tradycja naprawdę stanie się żywym ogniem, a nie zagładaniem w popiół.

Na poziomie zwykłego codziennego życia nasze postulaty są proste i jasne: rodzina, praca, dobre warunki życia, ochrona zdrowia, zapewnienie dostępu do podstawowych dóbr. Ludzie, którzy mają pracę w normalnym wymiarze godzin, przy dobrym prawie pracy, z odpowiednią pensją, którzy mają kochającą rodzinę, którzy mają dzieci, o których przyszłość nie muszą się troszczyć, którzy mają odpowiednie mieszkania, dostęp do ochrony zdrowia, dobrej komunikacji, właściwej edukacji, którzy mają miłych sąsiadów, których imiona znają, którzy nie boją się wyjść wieczorem na spacer, albo pobiegać po parku, którzy zarabiają na tyle dobrze, że praca zarobkowa kobiet naprawdę jest wyborem, a nie koniecznością, którzy wykonują sensowną i potrzebną społecznie pracę, którzy przynależą do wspólnoty, którzy mają codzienny kontakt z niezniszczoną przyrodą i oddychają czystym powietrzem – tacy ludzie o wiele rzadziej doświadczają załamania, apatii, o wiele rzadziej cierpią na depresję i inne zaburzenia psychiczne.

Pandemia koronawirusa obnażyła bankructwo ideologiczne, polityczne i ekonomiczne globalizmu. Jediną prawdziwą alternatywą jest nacjonalizm.

Jarosław Ostrognew

Patryk Płokita - Upadek Patriarchatu

Nasze społeczeństwo przeszło transformację w przeszłości. Kobiety nie muszą rodzić dzieci. Wystarczy, że przeszczepią mózg do cybernetycznego ciała. Jednak to się zmienia w tej chwili, bo nadchodzą „kolejne nowości technologiczne”. Pewna Pani naukowiec, o imieniu „Ewa”, stworzyła sztuczną macicę. Od tego czasu, kobiety cyborgi, jeśli chcą, mogą starać się o dziecko. Nie wszystkie korzystają z tego prawa. Niektóre z nich stwierdzają, że to... „załączki starych praw, z zamierzonych czasów, kiedy to mężczyźni mieli prym nad społeczeństwem”. W sumie nie dziwię się takim poglądom. Propaganda na temat Upadku Patriarchatu, nadal jest żywa w naszych czasach.

Do Upadku Patriarchatu doszło jakieś sto lat temu. Pierwszym etapem tego procesu było pojawienie się nowożytnej demokracji. Następnie wyrosły z niej „hasła o równouprawnieniu płci”. Przeobraziły się one w żeńską dominację społeczną. Do tego aborcja stała się „prawem wolności”. Doprowadziło to do spadku narodzin. Kolejnym krokiem obecnego stanu rzeczy, były kontrole genetyczne narodzin. „Idealny nowy człowiek” to zmiana płci w ramach „walki parytetów i równouprawnienia”. Niestety, skończyło się to większym przyrostem kobiet na świecie. Mężczyźni przestali być potrzebni. Uratowała ich pandemia w 2020 roku... Nikt nie spodziewał się, że koronawirus może spowodować w następnych pokoleniach w przyszłości bezpłodność. Wirus był tak paskudny, że na bezpłodność chorowały głównie kobiety. U mężczyzn to zjawisko występowało, ale w mniejszym stopniu. Nagle mężczyźni byli znów ważni...

Nadszedł czas, kiedy to „kobiety rządzą”. Upadek Patriarchatu był w czasach, kiedy jeszcze nie przeszczepiano ludzkich mózgów do cybernetycznego ciała. Głównym czynnikiem tego stanu rzeczy, była polityka i nowe technologie. Chodź to ostatnie słowo jest już archaiczne, jak patrzysz na Internet 2.0, pierwsze kroki wirtualnej rzeczywistości z prymitywnymi goglami, czy stary iPhone. Tak, kobiety w naszych czasach rządzą. Czy jest lepiej? Zapewne dla ich płci, bo nie dla mężczyzn, pomimo tego, że oficjalnie zaczęli być znowu potrzebni, ze względu na bezpłodność i przetrwanie ludzkiego gatunku.

Mało który mężczyzna decyduje się na cyborgizację swojego ciała. Męska duma nie pozwala im na to. Zapewne byłoby inaczej, gdyby nie wiedzieli o tym, że po operacji będą bezpłodni... Role się odwróciły, i to właśnie mężczyźni są ostatnią nadzieją, w przetrwaniu ludzkiego gatunku. W roku 2358 większość z nich jest płodna. Feministki-cyborgi, pod wodzą „Lilith”, chcą zaprzepaścić tę szansę. W ramach Rządu Światowego karmią społeczeństwo propagandą, aby wszyscy przeszczepiali mózgi do cybernetycznych ciał. W końcu mamy prawdziwe równouprawnienie i powinni to robić mężczyźni i kobiety. Tylko, że po tych zmianach to kobiety będą płodne, a mężczyźni nie. Widać w tym szaleństwo i pewną formę propagandy, aby utrzymać Upadek Patriarchatu i zachować obecny *status quo*.

Mężczyźni, którzy są bezpłodni, stają się cyborgami. Szkoda na nich patrzeć. Cyber-eunuchy stanowią mały odsetek ludzkości w XXIV wieku. Oczywiście są tacy płodni mężczyźni, którzy łykają papkę propagandy od Rządu Światowego. Poddają się operacji. Żyją dłużej, ale za jaką cenę? Ta grupa po transformacji często ma choroby psychiczne w związku z utratą płodności i popełnia samobójstwa. W mediach mówią, że próbują walczyć z chorobą "Wścieklizny Patriarchatu". Odsyłają ich na oddziały

psychiatryczne, faszerują lekami, ale dobrych wyników nie widać. Niektórzy uważają, że to pic na wodę, bo polityka obecnego Rządu Światowego uderza w mężczyzn. Głośno się o tym nie mówi, bo to przecież "mowa nienawiści" i można trafić do obozu komputerowego, gdzie za karę robisz za cyber-marketera przez okres 5 lat. Ludzie po wyjściu z tego miejsca fiksują. To jest gorsze niż więzienie, podobno. Ja tam nie wiem...

Pozostaje jeszcze jedna grupa mężczyzn. Prawdziwych herosów swoich czasów. Mowa o tych, którzy cyborgizacji mówią "nie". Chroni ich naukowiec Ewa, która stworzyła sztuczną macicę. Jej „matczyne podejście” w polityce, dało płomień nadziei i załóżek walki dla przetrwania ludzkości. Gdyby nie jej polityka ochrony "prawdziwych mężczyzn", prawdopodobnie propaganda Rządu Światowego spowodowałaby, że wszyscy mężczyźni ulegliby operacji przeszczepu mózgu, do cybernetycznego ciała i ludzkie nasienie przestałoby istnieć...

W taki oto sposób, w 2358 roku, mamy dwie grupy „rządzące kobiet”. Pierwsza z nich zorganizowana jest wokół Lilith, Pani kanclerz Rządu Światowego. Jej polityka to szaleństwo w ramach "równouprawnienia", które już równouprawnieniem nie jest. To wręcz obrzydliwy holocaust, tylko bez pieców krematoryjnych....

Druga z nich to Ewa, Pani naukowiec z Ziemińskiego Ośrodka Walki z Bezpłodnością. To ona chroni mężczyzn. Tworzy jedyne niezależne media w obecnych czasach, które mają siłę przebicia. Ja jestem jej częścią. Mam nadzieję, że wygra ta druga opcja. W końcu ludzki gatunek musi przetrwać, jak zawsze, pomimo upadku. Tak zawsze było w dziejach ludzkiej cywilizacji.

Autonomiczna Dziennikarska Sztuczna Inteligencja

BMX

Maksymilian Ratajski - Bohater nie znaczący święty

Pierwszy marca tradycyjnie przyniósł nam dyskusje o Żołnierzach Wyklętych – lewa strona nie mogła zmarnować okazji do przypomnienia, że nie wszystko w życiorysach Burego czy Ognia było kryształowe. Często na siłę doszukuje się też morderstw popełnionych przez żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, aby udowodnić „zbrodniczość” nacjonalistycznej formacji. Wywołuje to płacz i zaprzeczanie z prawej strony – przecież polski bohater musi być bez skazy – rycerzem na białym koniu. Jesteśmy narodem świętych i tylko święci zasługują na miejsce w panteonie.

Bury nie był święty. Ogień również nie mógłby liczyć na kanonizację. Bez problemu znajdziemy historie, kiedy polscy żołnierze dopuścili się nieprawości, a lisowczycy (w których karierę wojskową rozpoczął Stefan Czarniecki), byli wysokiej klasy bandytami, co nie przeszkadzało im oczywiście być doskonałymi żołnierzami, wręcz przeciwnie – pozytywnie wpływało na ich skuteczność. Czy wobec tego powinniśmy domagać się usunięcia nazwiska hetmana z hymnu? No bądźmy poważni!

Polski bohater musi być postacią z komiksu – herosem bez skazy. Taki szkodliwy obraz funkcjonuje w powszechnej świadomości. Dyskusja o postaciach historycznych wygląda w naszym kraju jak kłótnia małych dzieci (zresztą nasza polityka wygląda dokładnie tak samo). Czas skończyć z tą dziecinadą. Chociaż oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że i tak jeszcze nasłuchamy się o „zbrodniarzach, którzy podeptali Maciejewskiemu pole”.

Sienkiewiczowski Kmicic był człowiekiem z krwi i kości. Najważniejszy bohater w historii polskiej literatury miał na sumieniu więcej grzechów niż włosów na głowie. Nawet po nawróceniu pozostał warchołem, a to co robił w Prusach dzisiaj nazwalibyśmy po prostu zbrodnią wojenną. Jednak wszedł do naszego panteonu, znaczenie tej postaci jest dla polskiej kultury olbrzymie. Po części dlatego, że doskonale oddaje polską naturę, ze wszystkimi jej zaletami i wadami, Sienkiewicz tworząc Jędrusia tak naprawdę sportretował nasz naród. Kmicic dokonuje czynów wielkich, bohaterskich, a jednocześnie można się z nim identyfikować, to człowiek mający swoje słabości, wady. Wreszcie, chorąży orszański to żołnierz rzeczywisty, dziecko wojny, nie żaden rycerz na białym koniu. Dlatego odegrał w zbiorowej świadomości znacznie większą rolę niż wzór cnót Skrzetuski (pewną zasługę mu tutaj też Daniel Olbrychski).

Dlaczego zdecydowałem się napisać ten tekst? Ponieważ dość mam infantylnej „dyskusji”, że „Bury muchy by nie skrzywdził” i „Łupaszka to pospolity morderca, bandyta przeklęty”. Zestawienie tych dwóch postaci może być nieco kontrowersyjne, gdyż ogólna ocena Łupaszki jest zdecydowanie pozytywna, mimo śmierci litewskich cywilów w akcji odwetowej, z Burem to o wiele cięższa sprawa.

Zależy mi, abym nie został źle zrozumiany, chociaż wiem, że niektórzy zawodowi tropiciele „faszyzmu” z radością podchwycą, że oto „Szturm pochwała zbrodnie wojenne”. Otóż nie Szturm, tylko Maksymilian Ratajski, i nie pochwała zbrodni, tylko zauważa, że świat nie jest czarno-biały, a bohaterstwo nie równa się ze świętością. Świętych możemy pooglądać na witrażach w kościele parafialnym. Oczywiście potępiam zbrodnie wojenne.

Łatwo jest być pięknoduchem dyskutując na fejsbuku. Łatwo maszerować kiedy jest ładna pogoda, i można oddać hołd rotmistrzowi Pileckiemu. Łatwo wreszcie pisać o zbrodniarzach, kiedy popija się sojowe latte z sieciówki na S, pracując dla poczytnej gazety. Trudniej, kiedy kule latają nad głową i każdy dzień może być ostatnim. Oceniając poszczególne postacie historyczne, a zwłaszcza ludzi, którzy swoje życie poświęcili dla Narodu, pamiętajmy o ich zasługach i tym w jakich czasach żyli, z czym musieli się zmierzyć. Wojna nie wygląda jak w opowieściach o rycerzach, jest okrutna, brudna i wyzwala w ludziach najgorsze instynkty, najstraszniejszym jej typem jest wojna domowa, kiedy walczy się przeciwko swoim rodakom. Wojna partyzancka również jest bardzo trudna. Będąc łowną zwierzyną, ukrywając się po lasach, zwłaszcza bez nadziei na zwycięstwo, łatwo przekroczyć pewne granice. Walka z okrutnym wrogiem, codzienne narażanie życia, coraz mniejsze widoki na zwycięstwo, problemy z zaopatrzeniem i kule latające nad głową to nie komfortowa i bezpieczna działalność roku 2020.

Wreszcie czas na najważniejsze pytanie: Czy umiałbym nazwać bohaterem, czcić dokonania osoby, co do której nie mam wątpliwości, że dopuściła się czynów uznawanych za niegodziwe, zbrodnicze? Odpowiedzieć muszę twierdząco. Tak. Nasz narodowy panteon zawiera postacie, którym zarzucić można bardzo wiele – Bolesław Chrobry, Jan III Sobieski, władcy, których czcimy, dopuszczali się rzeczy strasznych. Czy wobec tego mamy jako Polacy się za nich wstydzić? Nie. Wiele ich czynów zasługuje na potępienie i trzeba być głupim, a przede wszystkim skrajnie nieuczciwym intelektualnie, aby temu zaprzeczyć. Natomiast całokształt ich dokonań, to jakie zajmują miejsce w narodowej historii i świadomości sprawia, że nikt normalny nie będzie burzył pomników,

zmieniał nazw ulic i osiedli. Znowu, o wiele łatwiej jest przejść nad ich grzechami do porządku dziennego, ponieważ żyli wiele setek lat temu. Trudniejsze jest to, kiedy mówimy o sprawach świeżych.

Mamy to szczęście, że nie mieszkamy tysiąc kilometrów na południe – na Bałkanach. Tam wojna była niedawno, w dodatku był to najstraszniejszy jej typ – wojna domowa. Wszystkie strony konfliktu dopuszczały się bestialstwa. Czy to znaczy, że żadna nie ma prawa do swojej pamięci? Czczenia swoich bohaterów. Czy połowa serbskich, chorwackich i innych bałkańskich dzieci ma nazywać swoich dziadków mordercami?

Tutaj czeka nas kolejna pułapka. Bo trzeba umieć spojrzeć uczciwie na historię i działalność poszczególnych dowódców i ich oddziałów. Odróżniać dobro od zła, wiedzieć ile, którego było. Czym innym są pojedyncze ofiary cywilne, których nie da się podczas wojny uniknąć, chyba, że mówimy o grze karcianej, a czym innym ludobójstwo i mordowanie niewinnych ludzi. Uczciwość należy zachować również wobec obu stron konfliktu, a nie myśleć kategoriami „X był święty bo był nasz! Co z tego, że wymordował pięć tysięcy cywilów, to byli wrogowie!” i „Y to zbrodniarz wojenny, bo jego ludzie zastrzelili starą Malinowską, kiedy niosła amunicję”. Nie jestem historykiem, więc posłużę się przykładami wymyślonymi.

1. Pułkownik A. Wyjątkowo zdolny oficer, w czasie wojny wielokrotnie śmiałymi manewrami, brawurą i umiejętnym wykorzystaniem terenu przesądzał o losach bitew. Zdarzyła mu się jednak pacyfikacja wsi podejrzewanej o pomaganie dywersantom.
2. Major B. Dowodził zgrupowaniem partyzanckim, zadając wrogom duże straty. Żołnierze go uwielbiali. Cieniem na jego postaci kładzie

się prześladowanie ludności cywilnej, przyzwolenie na gwałty, spalenie ośmiu wiosek wraz z ludnością i wymordowanie 43 jeńców.

3. Podpułkownik C. Ten oficer dowodził oddziałami pacyfikującymi wsie, wyganiającymi ludność z domów, mordującymi kobiety i dzieci. Dokonywał czystek etnicznych na masową skalę. W czasie poprzedniej wojny służył w sztabie generalnym, w którym jego zdolności analityczne i umiejętność wynajdywania słabych punktów pozycji wroga bardzo się przydały.
4. Kapitan D. Odznaczony ośmioma orderami. Bohaterską odsieczą ocalił pozycje pułku. Wojnę zaczynał jako podporucznik. Odpowiedzialny za śmierć dwóch jeńców i czterech cywili.
5. Kapitan E. Dowodził oddziałem partyzanckim. Walczył przez siedem lat. Nikt nigdy nie oskarżył go o jakiegokolwiek krzywdy ludności cywilnej. Po wojnie wstąpił do franciszkanów.

Mam nadzieję, że każdy Czytelnik zrozumiał o co mi chodzi. Wśród tych pięciu jest bohater bez skazy, bohaterowie, którzy mieli swoje grzechy, ale całokształt ich działalności należy ocenić pozytywnie i są też pospolicimi bandyci, których mimo zdolności dowódczych bronić nie sposób.

Również złe czyny tych, których uznamy za bohaterów musimy umieć nazwać po imieniu. „Tak! Kapitan Nowak nie był święty. Wiele jego czynów należy potępić. Jednak całokształt jego działalności sprawia, że dzisiaj oddajemy jemu i jego ludziom hołd, jako bohaterom”.

Kończąc przytoczę pewną anegdotkę przeczytaną kiedyś na fejsbuku. Dyskusja dotyczyła przyjaźni polsko-węgierskiej, ktoś przytoczył historię, że węgierski strażnik zastrzelił uciekającego z internowania Polaka. No i pojawił się, napisany bardzo serio komentarz, że „na pewno ten Węgier bardzo płakał, że musiał strzelić do naszego rodaka, w końcu Madziarzy

to nasi przyjaciele”. Historyjka absurdalna i humorystyczna. Natomiast, właśnie tak wyglądają osoby, twierdzące, że Kościół Katolicki powinien natychmiast kanonizować Burego, bo przecież ten walczył z komunistami, więc na pewno był świętym bohaterem bez skazy.

Historia jest trudna, i każdy naród musi się umieć ze swoją zmierzyć. Każdy też ma prawo czcić swoich bohaterów. Pamiętajmy, że życie nie jest czarno-białe, tym bardziej w sytuacjach ekstremalnych. Dyskusja o Żołnierzach Wyklętych będzie toczyła się jeszcze przez lata i walcząc o Ich dobre imię, musimy być poważni i mówić o faktach i być na nie przygotowani. Owszem będą pojawiały się bajki o wymaginowanych „zbrodniach” (wystrzelanie oddziału AL zbrodnią oczywiście w żaden sposób nie jest, to zwalczanie komunistycznej bandyterki i stalinowskiej agentury). Usprawiedliwiając wszystko i przecząc faktom można tylko zaszkodzić sprawie, pokazując, że jest się niepoważnym idiotą. Ogromnie nieuczciwe, a lubością stosowane przez naszych oponentów jest rozciąganie win (zarówno prawdziwych jak i wymaginowanych) jednego dowódcy i jego oddziału na całe NSZ czy powojenne podziemie niepodległościowe. Całokształt walki Żołnierzy Wyklętych jest bohaterstwem, to nie powinno, nie może ulegać wątpliwości. Natomiast o czynach poszczególnych osób i ich oddziałów należy dyskutować osobno. Żołnierze Wyklęci i ich wkład w walkę o Polskę to świętość, której nie możemy pozwolić podeptać. Ale właśnie dlatego musimy poszczególne wątki i osoby oceniać uczciwie i na trzeźwo. Bo hagiografią osób, które delikatnie mówiąc święte nie były narobimy więcej szkody niż pożytku. Co oczywiście nie zmienia faktu, że mamy prawo, a wręcz obowiązek nazywać bohaterami wszystkich, którzy nimi byli, także jeżeli mieli coś większego na sumieniu. Pozostaje tutaj jeszcze sprawa analizy i rzetelnej oceny źródeł historycznych.

Każdy człowiek popełnia grzechy, jako katolik wierzę, że tylko jedna osoba była bez grzechu – Maryja. Błędy i grzechy nie sprawiają, że musimy oceniać czyjąś działalność negatywnie i odmawiać mu bohaterstwa. Nauczmy się po prostu patrzeć na sytuację, epokę, zdajmy sobie sprawę, że wojna to nie jest bajka o rycerzach bez skazy. Nauczmy się warzyć czyny dobre i złe, oceniając całokształt działalności danej postaci, kładąc oczywiście szczególnie duży nacisk na to, jako kto dana osoba skończyła.

Maksymilian Ratajski

Maksymilian Ratajski - Brat przeciwko bratu – dramat irlandzkiej wojny domowej na filmowym ekranie

Brat przeciwko bratu – dramat irlandzkiej wojny domowej na filmowym ekranie

Ostatnio wszyscy spędzamy zdecydowanie więcej czasu w domach, co sprzyja nadrabianiu zaległości filmowych i książkowych. Dzięki redakcyjnemu koledze Patrykowi Płokicie, w końcu obejrzałem „Wiatr buszujący w jęczmieniu” Kena Loacha z 2006 roku i o dziesięć lat wcześniejszego „Michaela Collinsa” Neila Jordana. Filmy, które polecam każdemu nacjonalistcie.

Często słucham nacjonalistycznej muzyki na Youtube, najczęściej wybieram włoską, ale lubię również rosyjską czy ukraińską. Ponieważ jako katolik i nacjonalista darzę dużą sympatią Irlandczyków, zdarza mi się trafiać na ich piosenki. Już dosyć dawno zafascynował mnie klip do The foggy dew w wykonaniu Sinead O'Connor i The Chieftains, pięknie zmontowane filmowe sceny pokazujące walkę o wolność wyspy sprawiły, że zainteresowałem się tym, skąd pochodzą. Po pomoc zwróciłem się oczywiście do naszego Szturmowego specjalisty od spraw irlandzkich i w ten sposób obejrzałem dwa świetne filmy.

„Michael Collins” to rzecz jasna biografia wybitnego nacjonalisty i przywódcy. Rozpoczyna się w roku 1916 od klęski Powstania wielkanocnego, poznajemy głównych bohaterów Collinsa, de Valerę i Bolanda. Oni właśnie przegrali, ale nie zrezygnowali, dalej będą walczyli

o wolność swojego narodu. Pearse i Connolly zostali zamordowani, czas na nowych przywódców.

„Wiatr buszujący w jęczmieniu” jest opowieścią o zwykłych bojownikach z prowincji, nazwisko Collinsa jedynie pada w dyskusji bohaterów, widać go też na kronice filmowej. Jest rok 1920, młody lekarz Damien O'Donovan chce żyć normalnie, wkrótce ma objąć pracę w renomowanym londyńskim szpitalu, jego starszy brat Teddy jest słynnym bojownikiem Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Wszystko zmienia się, kiedy jest świadkiem pobicia maszynisty, który nie chce wpuścić do pociągu oddziału brytyjskich żołnierzy. To wtedy postanawia zostać w kraju i wstąpić w szeregi IRA.

Początkowo wszystko jest proste, wiadomo kto jest dobry, a kto zły. Anglicy okupują Irlandię, więc obowiązkiem jest wstąpić w szeregi IRA i z nimi walczyć. Widzimy okrucieństwo okupantów wobec ludności cywilnej, w biografii Collinsa jest to przede wszystkim masakra na stadionie podczas krwawej niedzieli, w opowieści o braciach O'Donovan zamordowanie siedemnastolatka, który nie chciał podać swojego nazwiska po angielsku, takich scen jest w obu filmach oczywiście więcej. Bojownicy płacą najwyższą cenę - widzimy egzekucje przywódców powstania wielkanocnego i wyrywanie paznokci Teddy'emu O'Donovanowi, dowiadujemy się o rozstrzelanych członkach IRA. Ludzie giną, ale wiedzą za co, wiedzą kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Już niedługo wszystko się zmieni.

Znany z lewicowych poglądów reżyser ukazuje różnicę poglądów między starszym O'Donovanem, który jest przede wszystkim nacionalistą i żołnierzem, a lewicowym maszynistą Danem. Jeszcze podczas wspólnych

walk ma miejsce scena w republikańskim sądzie. Teddy z pozycji siły sprzeciwia się wyrokowi irlandzkiego sądu, stając po stronie lokalnego bogacza, który sponsoruje IRA. Skrajnie lewicowy Dan pełni w filmie rolę tego uczciwego, dobrego człowieka, który ma wielki wpływ na młodszego z braci. Owszem nie można tu zapominać o lewicowości irlandzkich nacjonalistów, ale ten bohater przede wszystkim reprezentuje poglądy reżysera.

Kiedy bojownicy IRA dowiadują się o podpisaniu rozejmu są szczęśliwi, świętują, nikt jeszcze nie podejrzewa, że już wkrótce będą strzelali nie do Anglików, a do siebie nawzajem. Właśnie osiągnęli swój cel, są zwycięzcami, przede wszystkim jednak znają się od lat, często od dzieciństwa, łączą ich przyjaźnie, braterstwo broni, groby poległych towarzyszy, często więzy rodzinne.

Dużym minusem biografii Collinsa jest pominięcie negocjacji Traktatu, który zaważył na losach Irlandii i jego samego. Widzimy głównego bohatera wyjeżdżającego do Londynu, a w następnej scenie już wraca po osiągnięciu porozumienia, które delikatnie mówiąc nie wszystkich satysfakcjonuje. Kolejnym minusem jest całkowita marginalizacja postaci Arthura Griffitha. Zamiast tego zdecydowanie zbyt dużo miejsca poświęcono rywalizacji Collinsa i Bolanda o względy Kitty granej przez Julię Roberts.

Dlaczego Traktat wzbudził tak wielkie kontrowersje, że aż wywołał wojnę domową? Irlandczycy marzyli o wolnej Republice, która będzie zajmowała cały obszar wyspy. Jednak karty rozdawali Anglicy, to oni mieli siłę i pieniądze, nie powstańcy. Osiągnięte porozumienie było wielkim sukcesem Griffitha (postać zupełnie zmarginalizowana w

biografii MC) i Collinsa – zyskali pokój i bardzo dużą autonomię, nie pełną niepodległość, ale status dominium, jaki posiadały wówczas Kanada czy Australia. Jeszcze dwa punkty umowy były dla sporej części Irlandczyków nie do zaakceptowania – utrata północy (do statusu Ulsteru miano wrócić później) i przysięga na wierność znieawidzonej koronie. Nikt, nawet zwolennicy ratyfikacji Traktatu nie uważał go za coś idealnego, jednak alternatywą była krwawa wojna, w której IRA nie miałyby szans z regularną armią brytyjską. Umowa stanowiła ponadto dobry punkt wyjścia do dalszych starań, o już pełną, niepodległość. Collins miał świadomość, że podpisał na siebie wyrok śmierci.

Osiągnięte porozumienie podzieliło Irlandię – do tej pory Północ pozostaje pod angielskim butem, podzieliło Irlandczyków, kosztowało życie Collinsa, Burgha, Lyncha, Bolanda, pośrednio także Griffitha (zmarł na atak serca) i wielu gorliwych bojowników zmuszonych do walki po obu stronach barykady. Jednak marzenie ich wszystkich, czyli Republika stało się już wkrótce faktem, właśnie dzięki temu, że uniknięto samobójczej wojny z Anglikami.

Wojnę domową oba filmy przedstawiają z różnych perspektyw. Biografia Collinsa zdecydowanie jest nakręcona z perspektywy pro-traktatowej, natomiast „Wiatr buszujący w jęczmieniu” przedstawia narrację przeciwników ugody. Dlatego polecam obejrzeć oba filmy tego samego dnia. Obaj reżyserzy niesprawiedliwie potraktowali drugą stronę – de Valera w kilku scenach zachowuje się jak tchórz i idiota, a kiedy przemawia nasuwają się skojarzenia z pewnym kapralem-akwarelistą. Po stronie anty-traktatowej cały czas sympatię budzi Boland.

Ponieważ Loach zdecydowanie staje po stronie anty-traktatowców, czyniąc z nich romantycznych bojowników o wyzwolenie społeczne, widzimy „wolnopaństwowców” jako tych złych, prześladowanych rodziny, które dopiero co udzielały im schronienia jako partyzantom, zwolennicy Collinsa przedstawieni są bardzo negatywnie. Jedynie Teddy'ego można zrozumieć, jego obowiązkowość, rozsądek i troskę o brata. Z drugiej strony mamy jedynie scenę kiedy anty-traktatowiec zastrzelił dwóch młodych żołnierzy WPI i jeden z „wolnopaństwowców” wrzeszczy na niego jako na zabójce Irlandczyka.

Jednym z kluczowych momentów jest walka o Four Courts przedstawiona w „Michaelu Collinsie” i wspomniana w „Wietrze buszującym w jęczmieniu”, to był moment, po którym nie było już odwrotu. Najlepsi synowie narodu irlandzkiego, ludzie, którzy walczyli z okupantem teraz mordują siebie nawzajem. Gdyby nie kłótnie przywódców mogliby wspólnie budować wolną ojczyznę. Zwolennicy ugody korzystali z angielskiej broni (którą swoją drogą Collins przemycił również do Belfastu), ale jednocześnie wiedzieli, że jeżeli oni nie uporają się z buntownikami, Churchill, Lloyd George i Chamberlain nie będą mieli skrupułów, aby wysłać wojsko i zakończyć krótki karnawał irlandzkiej quasi-niepodległości.

Bracia O'Donovan byli szczerymi irlandzkimi nacjonalistami, walczyli o wolność swojego narodu, ich drogi się jednak rozeszły – Teddy poparł Traktat, dla niego powstanie Wolnego Państwa Irlandzkiego oznaczała zwycięstwo. Niezupełne, ale największe możliwe, zdawał sobie sprawę, że w przeciwnym wypadku Anglicy rzucają na wyspę duże siły. Damien, który jeszcze niedawno zamierzał opuścić Irlandię i nie chciał walczyć zbrojnie, staje po stronie radykałów. Konflikt między braćmi narasta, tak samo jak

w całym społeczeństwie. Ludzie, którzy walczyli ramię w ramię o wolność Irlandii, strzelają do siebie nawzajem. I choć dla jednego reżysera „wolnopaństwowcy” są ugodowcami i zdrajcami, a drugi przedstawia radykałów jako bandę głupich warchołów, to jednak obie strony miały swoje racje.

Dawno żaden film nie zrobił na mnie tak dużego wrażenia jak „Wiatr buszujący w jęczmieniu”, być może nawet nigdy żaden. Przedstawia dramat nacjonalisty i tragedię braci, którzy nagle znajdują się po przeciwnych stronach barykady. Żaden z nich nie zdradził przecież młodzieńczych Ideałów, mimo że Damien oskarża o to starszego brata. Żaden z nich nie chciał tej wojny. Jednak ona wybuchła. Teddy kierował się rozsądkiem i żołnierskim obowiązkiem, podobnie jak Collins doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zwycięstwo jest połowiczne, ale jest. Wiedział, że nie było żadnej alternatywy, chyba, że za taką uznać kolejną, z góry przegraną, wojnę i utratę szansy na wolną Irlandię. Młody lekarz był romantykiem, nie mógł się pogodzić z tym, że przywódcy poszli na kompromis, dla niego i wielu innych bohaterów filmu była to zdrada. On wierzył w Republikę i o nią walczył, nie o dominium brytyjskie.

Osobiście poruszyła mnie jedna z ostatnich scen filmu Loacha, kiedy Damien pisze list do ukochanej. Ma rację, że łatwo określić przeciw czemu się jest, o wiele trudniej – o co się walczy. Sto lat później my – polscy nacjonaści mamy dokładnie ten sam problem. Pisze również, że jego brat jest już martwy w środku. Nie potrafi zrozumieć, że Teddy służy wolnej Irlandii, jedynej, jaka była wówczas możliwa.

Wojna domowa między niedawnymi towarzyszami broni, w obronie niesatysfakcjonującego nikogo kompromisu, lub też przeciw

niewystarczającemu zwycięstwu. Oto dramat nacjonalisty. Obie strony pozostawały wierne temu w co wierzyły, ale to nie wystarczyło, aby dalej działać razem, albo chociaż zapobiec rozlewowi krwi. Strona po której walczyli poszczególni bojownicy często była przypadkowa, decydowało to jak zachował się dowódca, przyjaciele, kogo poparł w kazaniu lokalny ksiądz. I choć historia pokazała że właściwą, choć trudną, drogę wybrał Collins, to my możemy rozmyślać i czytać sto lat później, gdybyśmy wtedy byli Irlandczykami, zapewne wielu z nas, ludzi o poglądach zdecydowanie radykalnych, odczuwałoby większą sympatię do anty-traktatowców. Nie jestem w stanie powiedzieć, po której stronie opowiedziałbym się na miejscu bohaterów „Wiatru buszującego w jęczmieniu”, to naprawdę zależałoby od otoczenia, dowództwa, autorytetów, ale wrodzone warcholstwo, ekstremizm i świadomość, że zwycięstwo nie jest pełne zapewne odegrałyby bardzo dużą rolę. Myślę, że większość Czytelników Szturmu miałyby podobne odczucia. Łatwo być mądrym z własnej kanapy sto lat później, kiedy wiadomo jak się potoczyła historia.

Michael Collins przeżył zaledwie 31 lat, zabili go dawni towarzysze broni. Stanowi on jednak przykład nacjonalisty skutecznego, który wywalczył dla swojego narodu wolność, człowieka, który poszedł na kompromis, ale taki, który nie był zdradą Ideałów, a zwycięstwem, gorzkim i niepełnym, ale jakże Irlandii potrzebnym. Sam de Valera po latach powiedział: *„Jestem przekonany, że z czasem historia uzna wielkość Michaela Collinsa i uczyni to moim kosztem.”* Dzieje walki Irlandczyków o niepodległość, a także ich wielce inspirującego nacjonalizmu opisał w serii artykułów na naszych łamach wspomniany już Patryk Płokita. Zachęcam do lektury tych tekstów, które są dostępne w Szturmowym archiwum.

Dwadzieścia pięć lat po wojnie domowej Wolne Państwo Irlandzkie zmieniło nazwę na Irlandię. W 1949 roku proklamowano republikę. De Valera był prezydentem jeszcze w wieku 91 lat. W Belfaście dalej rządzą Brytyjczycy, co jakiś czas leje się krew.

Oba filmy, mówiące o tej jakże trudnej dla Irlandczyków historii są nakręcone bardzo dobrze. Ogląda się je z olbrzymim zaciekawieniem, Role aktorów należy ocenić bardzo wysoko, Teddy, Damien, Dan, Sinead, Collins, de Valera, Boland, a także postacie drugoplanowe żyją, są wiarygodne, epoka jest odwzorowana wiernie, widać, że filmowcy naprawdę przyłożyli się do pracy, opowiadając arcyciekawą historię w świetny sposób, a wszystko to w otoczeniu pięknej irlandzkiej przyrody. Cztery godziny, które trzeba poświęcić na obejrzenie obydwu filmów miną bardzo szybko, będą świetnie spożytkowanym czasem. Naprawdę kawał dobrego kina, skłaniającego do bardzo istotnych dla nacjonalisty rozważań, mówiącego o trudnych wyborach ideowca. Oba filmy się doskonale uzupełniają, nie tylko dlatego, że przedstawiają dwa punkty widzenia na wojnę domową, ale także dwa różne poziomy na jakich toczyła się walka, i to jak spór liderów w Dublinie wpłynął na losy prostych bojowników z prowincji.

Maksymilian Ratajski

Paweł Suchodolski - Antykonfederacja

Pamiętacie takie teksty jak „Obsrany sztandar” i jego kontynuację „Obrzygany sztandar”?

Powstanie Konfederacji wiosną 2019 roku przypieczętowało pęknięcie, które zaczęło się wtedy.

Jak pokazuje życie – nikt nie lubi konkurencji. Można powiedzieć, że gdzie dwóch się bije nikt nie skorzysta. Konkurencja pomiędzy ONR i MW przerodziła się w rywalizację, która dla ONR kończy się na obecnym etapie zdecydowanie na minus. Kilka lat temu widzieliśmy przynajmniej z zewnątrz ruch, który może zdobyć się na coś więcej, a na który siłą rzeczy będziemy się orientować. Obóz popełnił błąd w sztuce polityki, za który musi dziś zapłacić i płaci. Robert Bąkiewicz okazał się wiarołomcą, który wykorzystał potencjał innych ludzi dla własnych celów. Choć to spekulacja, ale możemy przyjąć, że będzie chciał kandydować w kolejnych wyborach prezydencki, a co tłumaczyłoby jego dotychczasową grę, której celem jest nadanie twarzy Roberta Bąkiewicza całemu polskiemu ruchowi narodowemu, przy jednoczesnej eliminacji jakiegokolwiek konkurencji. Młodzież Wszechpolska zdradziła swoich dotychczasowych sojuszników z Obozu. Powinniśmy porzucić złudzenia wobec tej organizacji. Tajemnicą poliszynela jest to, że jej nowa strategia zakłada wycofywanie się z działalności około-ulicznej, rezygnację z manifestacji ulicznych, na rzecz kształtowania kadry liderów. Jak idzie im kształtowanie liderów widzimy po przykładzie Giertycha, Andruszkiewicza, Szymańskiego, Sokołowskiego, Czarneckiego i dziesiątek im podobnych. W rzeczywistości formacjach członków tej organizacji jest na bardzo niskim

poziomie. Sama formuła kilkumiesięcznej rekrutacji nowych członków jest przestarzała. Zupełnie ignoruje się w niej, że dzisiejsi nastolatkwie żyją w świecie wielu dyskursów. W ten sposób traci się szerokie grono młodych, którzy kończą karierę zanim ją zaczną, tylko przez to, że zgłosili się do największej i najpopularniejszej organizacji patriotycznej. Nie można i w naszych organizacjach nie praktykujemy tego, że zamiast dostarczać młodzieży szerokiego spektrum bodźców, elementów kontrkulturowych, alternatywnych, kreować ich wyobraźnię, włączamy ich w quasi-szkolny rygor znanym im właśnie z miejsca, w którym nie chcą przebywać więcej niż to jest konieczne. Wielką słabością MW jest jej „hierarchiczna” struktura. Doprowadziła ona do tego, że 19 latkowie dowartościowują siebie zarządzając 17 i 18 latkami. Czy MW jest organizacją wojskową? Nie, nie jest. Tak więc niezrozumiałe jest utrzymywanie dotychczasowej struktury. Czemu ona ma służyć? Czy udało się odnieść dzięki temu znaczący sukces? W przeciągu ostatnich lat nacjonałści utracili rząd dusz wśród młodzieży. Od dziś musimy walczyć o niego kolejny raz. Czy pomoże nam w tym obciążona niepotrzebnymi strukturami barokowa wśród której maszeruje poczet prezesów, skarbników, sekretarzy?

Dziś widzimy że nie, nie pomoże nam. Wolą – nie do końca z własnej woli, a będąc pod silnym wpływem kierownictwa Ruchu Narodowego – trzymać się z Bąkiewiczem i pracować jako siła Konfederacji. Sam Bąkiewicz przecież najprawdopodobniej ma także wobec MW nieczne plany. Być może będzie dążył do przejęcia jej siły. Nie musimy nawet spekulować. Bąkiewicz zagarnia kolejne rocznicowe manifestacje. W tym roku warszawski marsz z okazji 1 marca nie był organizowany po raz pierwszy przez MW Warszawa. MW została sprowadzona po raz kolejny do roli służebnej wobec ambicji politycznej Ruchu Narodowego, partii z

której członkowie tej organizacji w chwilach jej największych kompromitacji po prostu śmiali się, traktując ją jako niepotrzebny dodatek, od którego będzie trzeba się odciąć by iść dalej z Obozem. MW pozbawiona jest swojej suwerenności. Jej polityka jest wypadkową dążeń politycznych jej byłych członków z Ruchu Narodowego. W 2014 była opozycja do Kukiza, zmieniły się plany i trzeba było zorganizować mu oddolnie kampanię, a potem uciec spod noża gdy Andruszkiewicz chciał przekształcić MW w PiSowską młodzieżówkę. Podobnie sprawy miały się teraz, gdy narastały – słuszne, bo nic mu nie jesteśmy winni i nic mu nie zawdzięczamy – nastroje antybakiewiczowskie. Po czym przyszedł dzień wyborów w Stowarzyszeniu i MW opowiedziała się po jego stronie, być może przypieczętowując swój los w najbliższych latach.

Zapoznałem się z wieloma tekstami publikowanymi tutaj, na portalu Trzecia Droga i W pół drogi. Różne w nich recepty zostały w nich zawarte. Ale wszystkie sprowadzają się tak naprawdę do przekonania, że „my mamy rację, podporządkuj się nam”. Większość z propozycji sprowadza się do taktycznej gry danego środowiska, które wytykając błędy, staje się jednocześnie depozytariuszem wiedzy, która pretenduje ją do przewodzenia innymi. Narzucenie swojej wizji, do tego zazwyczaj w ogóle nie realizowanej, jest tak naprawdę środkiem walki politycznej, a nie altruistycznym wkładem w naszą wspólną przyszłość. Tak po prostu działa dany układ, w którym porusza się szereg różnych podmiotów mających własnych interes. Powyższe nie można odczytywać jako zarzut, tylko uczciwe stwierdzenie. Okoliczność, którą zawsze należy brać pod uwagę. Każdy kto twierdzi na dany temat, musi mieć w sobie pewną

dozę pewności posiadania racji. Problem idzie jednak w innym kierunku, o którym mowa będzie dalej.

Tymczasem jak wyjść z powyższego? Powtórzmy za Ronaldem Laseckim, który w tekście z października 2016 roku publikowanego w Szturmie, pod tytułem „Ruch Tożsamościowy – spojrzenie z Polski” zawarł wszystko co najważniejsze, dając nam gotowy program, z którego należy korzystać:

Nigdy nie byłem zwolennikiem twierdzenia, że „ruch powinien się zjednoczyć”, kilka zaś lat działalności w jednej z organizacji nacjonalistycznych przekonało mnie też, że nie jest to praktycznie możliwe. Wiele czynników decydujących o charakterze współczesnego społeczeństwa, jak na przykład upowszechnienie wykształcenia i dostępu do informacji, względny egalitaryzm społeczny, rozmaite wirtualne platformy społecznościowe ułatwiające komunikację – sprawiają że własne poglądy i przekonanie o prawie do ich posiadania ma dziś niemal każdy, zlanie zaś ich w ramach jednolitej formuły organizacyjnej jest w zasadzie niemożliwe.

Rozmaite organizacje nacjonalistyczne próbujące budować swoje struktury według nowoczesnego modelu hierarchicznej i masowej partii tracą nieproporcjonalnie wiele energii na wewnętrzne spory światopoglądowe i ambicjonalne, co niemal zawsze przybiera formę „jednoczenia przez podział”. Strategia ta nie sprawdza się już od lat, zatem pora uświadomić sobie, że jest błędna. Ani „jednoczenie” na siłę środowisk nie mających ze sobą wiele wspólnego poza odwoływaniem się do podobnie wyglądającego szyldu, ani „podbieranie sobie ludzi” nie przyniosło decydującego sukcesu żadnej organizacji.

Nie istnieje ani nie powstanie jedna organizacja nacjonalistyczna, tradycjonalistyczna, tożsamościowa ani antyliberalna. Praca nad jej

utworzeniem nie jest pracą dla Heraklesa, tylko dla Syzyfa. Co zatem w zamian? Musimy realistycznie poruszać się na gruncie tego, co nam dane.

Dana jest nam zaś mnogość niewielkich na ogół i działających lokalnie inicjatyw organizacyjnych (ze swoich doświadczeń organizacyjnych pamiętam, że największe opory wywoływała zawsze perspektywa wyjazdu poza własne miasto czy też region i wydawania na to pieniędzy) o zróżnicowanych ale pokrewnych sobie obliczach ideowych. Jedne z tych środowisk są bardziej konserwatywne, inne bardziej nacjonalistyczne. Jedne bardziej demoliberalne, inne bardziej rewolucyjne. Różne są ich poglądy na politykę zagraniczną, różne zaplecze społeczne, różne formy działania. Zjednoczyć w jednej formule się ich nie uda. Rozszerzyć poszczególnych partykularnych inicjatyw na cały kraj raczej też nie (choćby z powodu ograniczonych środków finansowych i co za tym idzie mobilności ich na ogół młodych i niepracujących jeszcze działaczy). Trudno też byłoby znaleźć wspólną wszystkim ideę, wokół której takie inicjatywy mogłyby skonsolidować się w jedną.

Tym, co jest możliwe, jest współpraca ad hoc w ramach cząstkowych kwestii pomiędzy odrębnymi inicjatywami i środowiskami. W teorii organizacji nazywa się to strukturą sieciową przybierającą postać aliansów strategicznych. Struktury sieciowe tworzone są wokół procesów zmierzających do realizacji wspólnego celu, nie wokół instytucji, ośrodków władzy czy osób. Uczestnicy współpracujący ze sobą na pewnych obszarach, mogą równocześnie konkurować ze sobą na innych. W warunkach ponowoczesności, władza relacyjna musi zostać zastąpiona władzą o strukturze fraktalnej.

Hasłem dla dzisiejszego ruchu antyliberalnego, nacjonalistycznego, tożsamościowego, tradycjonalistycznego, w miejsce „ruch powinien się

zjednoczyć”, powinno stać się „niech rozkwita tysiąc kwiatów”.

Mnożenie perspektyw, podejść, metodologii, odmienne rozkładanie akcentów dynamizuje środowisko antysystemowe. Demoliberalizm atakowany jest z różnych stron, przy użyciu różnych narzędzi na różne sposoby. Ataki te nie są odczuwalne nie tylko z powodu marginalnego charakteru i względnej słabości sił oporu ale też dlatego, że tracą one gros swojej energii na beznadziejne próby ekspansji kadrowej kosztem innych uczestników lub ich definitywnego zdominowania.

Zrozumienie ponowoczesności w której przyszło nam żyć polega zaś między innymi na tym, że nie ma już i że nie są możliwe żadne „centrum”, żadna „władza”, żadna „struktura”, żadna „organizacja”.

Istnieje rozproszona sieć względnie równych sobie drobnych podmiotów. Mogą one pozostać bezkształtną i chaotyczną mgławicą, mogą też jednak stać się działającym w skoordynowany sposób rojem. W tym drugim przypadku, uda im się przezwyciężyć negatywne skutki danej im kondycji, to jest rozproszenia i równowagi wyrażanej wzajemnym blokowaniem się. Mgławica, której cząstki powiązane zaś zostaną w sieci i stworzą rój, może już stać się odczuwalną siłą. Tym trudniejszą do zwalczenia, że pozbawioną centrum, struktury, mechanizmów decyzyjnych, formy.

Powyższy tekst przeszedł bez echa. Dlatego zacytowałem go tak obszernie.

Słusznie zauważa autor powyższego tekstu. Optymalną sytuacją jest dla nas istnienie około dziesięciu organizacji ogólnopolskich, które licząc kilkadziesiąt osób, są w stanie podejmować strategiczną, taktyczną i współpracę *ad hoc*.

Dziś coraz bardziej kształtują się umownie kilka frontów, które podążać

będą w dwóch kierunkach, finalnie tworząc duopol.

Ruch Narodowy zinterpretował kryzys polskiego ruchu narodowego w ten sposób, że uznał za wyjście z niego pójście w jeszcze większe zaangażowanie się w politykę parlamentarną. Przekształcił się on w partię stereotypową partię polityczną, zupełnie odchodząc od swojej *praxis* z 2013 roku.

Samo wejście do parlamentu okazało się wielkim sukcesem, wartym sojuszu ekstremów z paleolibertarianami ze środowiska Korwina oraz innymi niepoważnymi środowiskami. Tak działa polityka, jak komuś nie odpowiada, to powinien zostać joginem. Wcześniej Ruch Narodowy popełniał same błędy, zaczynając od porzucenia budowy szerokiego frontu organizacji neoendeckich i neonarodowo-radykalnych, na rzecz łatwej drogi z partią Kukizów i wypromowania Mariana Kowalskiego. Wyborca ma pamięć sięgającą kilku miesięcy. Nie ma innej możliwości aby partia, która zaliczyła takie kompromitacje, dalej mogła uchodzić za punkt odniesienia dla polskich patriotów, a nadal tak jest, tak więc mamy do czynienia z podmiotem znaczenia bardziej odpornym na przeciwności. Taktyczny sojusz z prawicowymi liberałami mógłby pozostać taktycznym ruchem, obliczonym na krótki zysk. Jednak Ruchem rządzą politycy a nie ideolodzy i dla nich wybór pomiędzy kilkuset fanatykami a kilkudziesięcioma tysiącami wyborców jest oczywisty. (Pewnie do czasu – aż pojawi się kolejny „Czarny Łabędź”). Po wejściu do parlamentu Ruch Narodowy powinien utworzyć własne koło w parlamencie. Stało się inaczej. Dziś Ruch Narodowy mówi językiem Partii Korwin. Bezcelowość takiej polityki wskazał Rafał Woś w artykule „Prymusi III RP”, w którym w przekonujący sposób dla mnie pokazał, że Konfederacja nie występuje z programem innym niż Nowoczesna i Platforma Obywatelska. Czy partia

ta reprezentuje obecnie narodowców? Czy realizuje program, który obiecała? Moim zdaniem oczywiście, że nie.

W coraz bardziej polaryzującej się scenie trzeba opowiedzieć się po właściwej stronie. Gdzie znajduje się alternatywa dla koalicji Młodzieży Wszechpolskiej, Rot pana Bąkiewicza i Ruchu Narodowego?

Nasze nadzieje mimo wszystko powinny ogniskować się wokół osłabionego Obozu Narodowo-Radykalnego. Nadal jest on jedyną organizacją, która obejmuje swoją działalnością cały kraj.

Drugim punktem jest redakcja Szturm. Mimo tego, że kojarzony z nią ruch rozpadł się, ponosząc klęskę, podmiot ten nadal ma możliwość ogniskowania w sobie nowych ruchów.

Także lokalne organizacje plasujące się dalej na mapie radykalizmu od Młodzieży Wszechpolskiej, które zjednoczyły się w formule Przymierza Północy i Nacjonalistycznego Południa dają nadzieję na powstanie alternatywy dla coraz bardziej zwijającego się polskiego nacjonalizmu.

Jeśli powstała Konfederacja, to może powstać także jej przeciwieństwo, szeroki front organizacji radykalnych, sytuujących się względem Konfederacji na zasadzie odwrotności. Czy jest to możliwe? Najbliższy czas nam to pokaże.

Paweł Suchodolski

Filip Waligórski - „Uległość” Michela Houellebecqa. Czy islam to nadzieja dla Europy?

W ostatnim czasie postanowiłem zabrać się za ponowną lekturę tytułowej książki, która już za pierwszym razem wywarła na mnie duże wrażenie. Okazało się, że w „Szturmie” pozycja ta nie była jeszcze recenzowana, więc z chęcią się do to tego zabrałem. „Uległość” okrzyknięta na zachodzie pozycją islamofobiczną, która miała straszyć islamizacją Europy, jest *de facto* jedną wielką pochwałą owej potencjalnej islamizacji, jednak bynajmniej nie z pozycji multikulturowych eurokratów, a raczej zgorzkniałych, przesiąkniętych poczuciem klęski, nacjonalistów. Fabuła powieści rozgrywa się w 2020 roku w przygotowującej się do wyborów prezydenckich Francji. Główny bohater to wykładowca akademicki w średnim wieku, z jak to często bywa w liberalnych społeczeństwach brakiem życia osobistego. Romansuje z o połowę młodszą Żydówką i łudzi się, że z owej relacji może wyniknąć w przyszłości poważny związek. W międzyczasie dochodzi do pierwszej tury wyborów prezydenckich, w których triumfują Marine Le Pen i kandydat Bractwa Muzułmańskiego Ben Abbas, temu drugiemu udaje się zdobyć poparcie socjalistów i w ostateczności wygrać drugą turę, doprowadza to do szeregu zmian. Abbas obsadza swoimi ludźmi najważniejsze dla siebie resorty, w tym ministerstwo edukacji, które uważa za kluczowe, gdyż jego celem jest muzułmańska rewolucja kulturowa. Nie jest to jednak rewolucja prowadzona wbrew europejskości, a raczej próba syntezy politycznego islamu i tego, co z cywilizacji europejskiej jeszcze do uratowania. Z przestrzeni publicznej znika nagość i natrętna seksualizacja. Szkolnictwo zostaje sprywatyzowane i oddane do dyspozycji muzułmańskim i katolickim wspólnotom religijnym. Państwo

wycofuje się z szerokiej polityki społecznej i dokonuje debiurokratyzacji. W zamian wdraża ono system gospodarczy bliski dystrybucjonizmowi, czerpiący z myśli Gilberta Chestertona, gospodarki opartej o rodzinne przedsiębiorstwa, redystrybucja finansowana jest ze ściąganego tradycyjnego islamskiego podatku od nadwyżki indywidualnego majątku zamożniejszych obywateli. Co pozwala zapewnić środki do życia najbiedniejszym obywatelom. Gospodarka rozwija się także dynamicznie dzięki inwestycjom saudyjskich i katarskich oligarchów, którzy po prywatyzacji szkolnictwa wykupili min. Sorbonę, której to pracownikiem był główny bohater. Abbas zabiera się także za tworzenie wielkiego projektu geopolityczno-cywilizacyjnego, a mianowicie Nowego Muzułmańskiego Imperium Rzymskiego. Do Unii Europejskiej zostają przyjęte wszystkie państwa arabskie Morza Śródziemnego, najważniejsze instytucje UE przeniesione zaś do Rzymu i Aten. Z Francji masowo uciekają Żydzi, w tym także kochanka głównego bohatera. W okresie wyborów i po nich dochodzi do wyjścia z podziemia Ruchu Identytarystycznego i rozpętania przez niego beznadziejnej w skutkach wojny rasowej, z której nie wynika nic poza najprawdopodobniej śmiercią lub uwięzieniem jej prowokatorów. Bohater opuszcza w tym okresie Paryż, odchodzi z uczelni i udaje się na południe Francji, gdzie eksperymentuje z życiem zakonnym i próbuje przekonać się do nawrócenia na katolicyzm, w którym odnaleźć mógłby on duchowe szczęście i porządek, których brak coraz mocniej zaczyna odczuwać. Próby te spełniają jednak na niczym, przez zbyt ascetyczny tryb życia mnichów. Po powrocie do Paryża bohater dowiaduje się o śmierci rodziców którzy (typowo dla zgniłej Europy) rozstali się już dawno i z którymi nie widział się od zamierzchłych czasów. Bohater żyje na znośnym poziomie za emeryturę przyznaną mu po odejściu z Sorbony, nowe władze upominają się jednak o środowiska intelektualne i oferują mu podjęcie pracy

początkowo w jednym z pism naukowych, a następnie powrót na Sorbonę, jedynym warunkiem jest jednak konwersja bohatera na islam. Ukształtowany przez laicki, liberalny świat nie jest on do tego skory, jednak widząc jak funkcjonuje nowe prawo religijne, w którym jego samotni zlewaczali koledzy w średnim wieku rozpoczynają życie rodzinne, zaczyna się uginać. Do ostatecznego złamania jego oporów oddelegowany zostaje Robert Rediger, były Identytarysta, Rektor Sorbony zainspirowany Nietzschem i Guenonem i umiejętnie łączący ich myśl z politycznym islamem. Jest on godną uwagi i głęboką postacią, od najmłodszych lat poszukiwał on Boga i prawdy o świecie, co początkowo pchnęło go w stronę ruchów narodowych, które jak po czasie twierdził nie mogły nic zdziałać gdyż były zbieraniną niepoprawnych intelektualistów o często sprzecznych wizjach. Islam zaś pozwolił mu na odnalezienie życiowej harmonii, poza tym był mu bliższy jako pasjonatowi Nietzschego, gdyż dostrzegł w nim tzw. „Religię męską”. Ambitny Rediger pnie się po szczeblach kariery i pod koniec przedstawionej nam historii zostaje Ministrem Spraw Zagranicznych, inny były Identytarysta i kolega Redigera zajmuje zaś stanowisko premiera muzułmańskiej Belgii. Wracając jednak do sedna, Redigerowi poprzez zarówno przekonanie bohatera do słuszności islamu, argumentami jakoby ten był naukowo najbardziej logiczny, a także rzucenie mu haczyka w postaci perspektywy szczęśliwego życia rodzinnego, skłania bohatera do konwersji na islam, która jest ostatnią sceną rozgrywającą się w książce.

Chciałoby się rzucić Korwinowskim – „przyjdą muzułmanie i zrobią porządek”.

Pora odpowiedzieć jednak na zadane w tytule pytanie. Czy islam tak barwnie opisany w jakże urzekającej powieści Houellebecq’a może być dla nas Europejczyków źródłem nowych sił? Radykalnym, jednak potrzebnym nam zastrzykiem tradycji? Otóż owszem, może, problem

jednak w tym, że islam sam powoli zaczyna popadać w kryzys, za kilkanaście lat czekają go poważne turbulencje, w przeciągu 10 ostatnich lat liczba wyznawców Allaha wśród najmłodszych grup wiekowych w państwach arabskich spadła o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt procent, na połowę XXI wieku prognozuje się także kryzys demograficzny w państwach arabskich, a nawet skrajnie wahabicka Arabia Saudyjska liberalizuje swoje prawo religijne, co raczej nie pomoże jej w zachowaniu harmonii kulturowej. Mocno kontrastuje to z jednym z artykułów książkowego Redigera, w którym podkreśla on dorobek i siłę cywilizacji Chińskiej i Indyjskiej, jednak uważa że upadną one w końcu przez brak silnych podstaw duchowych, nie zwraca jednak uwagi, że wciąż laicyzujący się islam najprawdopodobniej czeka to samo. Wygląda więc na to, że ratunku dla naszej konającej Europy nie ma co szukać nawet w muzułmańskiej terapii szokowej. Jesteśmy skazani na siebie, a obce żywiły konają równoległe z naszym. Najlepszym podsumowaniem tego tekstu będzie więc jakże trafny cytat niezastąpionego Leona Degrella „Rewolucja duchowa albo bankructwo epoki”. A owej rewolucji nie dokona nikt za nas, odpowiedzialność za przyszłość Europy spoczywa w naszych rękach, w naszych rękach spoczywa wyznaczenie trasy, którą ta w przyszłości będzie mogła podążać, podołajmy więc wyzwaniu epoki i wybierzmy dobrze.

Filip Waligórski

Mariusz Warachim - Operacja "Lawina"

Do wymordowania we wrześniu 1946 roku na Śląsku Opolskim największego zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych działających na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie UB posłużył się wprowadzeniem do struktur organizacji swoich agentów. Rozbicie zgrupowania dowodzonego przez kpt. Henryka Flamego ps. „Bartek” było efektem dużej operacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zgrupowania „Bartka” w szczytowym okresie latem 1946 r. liczyło ponad 300 partyzantów i około 500 współpracowników. Oddziały NSZ pod komendą Flamego przeprowadziły w latach 1945-47 około 340 akcji zbrojnych przeciwko komunistom i ich współpracownikom. Najbardziej spektakularną akcją było przeprowadzenie 3 maja 1946 r. defilady części zgrupowania w centrum miasta Wisła, co było wydarzeniem bez precedensu w krajach okupowanych przez Sowieców. Jesienią 1945 r. na czele VII Okręgu Śląskiego stanął mjr. „Górny - Łamigłowa” Kazimierz Zaborski, agent UB. Pod koniec 1945 r. został włączony do gry operacyjnej kolejny agent UB Henryk Wendrowski ps. kpt. „Lawina” przedstawiając się jako wysłannik dowództwa NSZ. Wendrowski w kwietniu 1946 r. rozpoczął grę operacyjną w Gliwicach, a w lipcu 1946 r. dotarł do łącznika „Bartka” a ten doprowadził go do sztabu zgrupowania na Baraniej Górze. Kpt. „Lawina” przedstawił „Bartkowi” plan przerzutu żołnierzy na zachód. W lipcu i sierpniu Wendrowski i UBP opracował tzw. plan likwidacji „B”. Planowano 4 transporty partyzantów NSZ, po około 30-32 żołnierzy w każdym. Dokładne okoliczności mordu nie są dobrze znane, posiadamy tylko strzępy relacji m.in. od żołnierza, który uratował się z jednego z transportów. Inna relacja pochodzi od jednego z morderców z UB Zielińskiego, podał on podczas śledztwa wiele

szczegółów akcji. Wiemy o trzech transportach do miejsc masowych egzekucji w okolicy Łambinowic, w Starym Grodkowie i Barucie. Prawdopodobnie we wrześniu 1946 r. zamordowano na Opolszczyźnie od 90 do 105 żołnierzy NSZ. W okolicy zameczku „Hubertus”, na leśnej polanie, na granicy wsi Dąbrówka i Barut, mieszkańcy wspominają przejeżdżające ciężarówki z wojskiem, a nad ranem ogromny wybuch i strzały. Działo się to dnia 25.09.1946 r. Po kilku dniach znajdowali strzępy ciał wiszące na drzewach. Cała akcja domniemanego przetrzutu i mordy na partyzantach trwała od 6.09 do 25.09 1946 r. Kolejne aresztowania w ramach operacji „Lawina” przeprowadzało UB w październiku 1946 r. m.in. w Zabrze czy Chorzowie. Wszyscy konspiratorzy otrzymali wyroki śmierci, wykonane w Katowicach w dniu 31 grudnia 1946 r. Sam kpt. „Bartek” w marcu 1947 r. ujawnił się, ale komuniści nie dali mu szansy powrotu do normalnego życia. Został zamordowany przez milicjanta w restauracji w Zabrzegu koło Czechowic-Dziedzic dnia 1 grudnia 1947 r. Tak zakończyła się walka dzielnego komendanta, pośmiertnie awansowanego do stopnia majora. Tematem zgrupowania NSZ kpt/mjr Henryka Flamego zajmuje się od lat dr Tomasz Greniuch z delegatury Opolskiej IPN. Zachęcam do zapoznania się z jego książkami „Pod komendą Bartka”, „Chrystus za nas, my za Chrystusa” czy ostatnia „Groźni”. W miesiącu wrześniu w miejscach mordy na żołnierzach NSZ czyli w Starym Grodkowie i na polanie „Hubertus” koło Barutu odbywają się uroczystości rocznicowe, gromadząc okolicznych mieszkańców, a także liczne delegacje organizacji patriotycznych z całego kraju. Polecam odwiedzić te miejsca kaźni bohaterskich żołnierzy podziemia narodowego. Aparat bezpieczeństwa zlikwidował w okrutny sposób wiele młodych istnień, dziewczyny i chłopców u progu życia. Większość partyzantów była w wieku od 18 do 25 lat, jak np. Stanisława Golec ps. „Gusta” osiemnastoletnia dziewczyna,

ciocia braci Golców, czy 21-letni Jan Przewoźnik „Ryś”, zastępca komendanta „Bartka” zamordowany przez psychopatycznego mordercę z Niemodlińskiego UB Czesława Gęborskiego. Ciało porucznika „Rysia” nie udało się odnaleźć do dnia dzisiejszego. W dawnym majątku ziemskim Scharfenberg udało się odnaleźć około 30 niekompletnych szkieletów ludzkich, do tej pory z tego miejsca zidentyfikowano dwóch żołnierzy, a w miejscu mordy tzw. drugiego transportu na poniemieckim lotnisku w pobliżu Starego Grodkowa odnaleziono też podobną liczbę szczątków ludzkich i jak na razie mamy zidentyfikowanych jednaście osób. Prace poszukiwawcze i identyfikacyjne trwają.

Mariusz Warachim

Mariusz Warachim - Wyklęci i ich oprawcy

Skala i okrucieństwo komunistycznego aparatu represji w latach 1944-1963 jest dla wielu naszych rodaków mało lub wcale nieznana. Niewiele się mówi i pisze o brutalnej bezwzględności funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB), Milicji Obywatelskiej (MO), Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) czy czerwonych siepaczy spod znaku Smiersza i NKWD. Niewiele osób wie jak traktowano zwłoki zabitych żołnierzy podziemia niepodległościowego, jakie były represje w stosunku do członków rodzin żołnierzy tzw. II konspiracji. Tylko wąskie grono zainteresowanych zna historię sprofanowania zwłok sierż. Józefa Frańczaka ps "Laluś". Ciało Frańczaka w 1963r zostało pozbawione głowy, dopiero syn "Lalka" – Marek Frańczak przeprowadził prywatne dochodzenie co mogło stać się z głową jego ojca. Dopiero w 2015 udało się pochować czaszkę "Lalka" wraz z resztą jego doczesnych szczątków! Marek Franczak napotykał cały czas na znowę milczenia i brak dobrej woli w rozwiązaniu tej dramatycznej dla niego historii.

21 lutego 1947r. mjr J. Kuraś "Ogień" odebrał sobie życie przy braku możliwości wyjścia z obławy UB- MO we wsi Ostrowsko. Po przewiezieniu zwłok "Ognia" do Krakowa jego ciało zostaje przekazane do akademii medycznej i prawdopodobnie poddane testom medycznym i rozcłonkowane. Miejsce pochowania ciała majora jest do dziś nieznane. Podczas tej obławy zginął bratanek "Ognia" K. Kuraś ps. "Kruk", u którego odkryto 38 ran kłutych od bagnetów (!). Skala bestialstwa była przerażająca.

W październiku 1951r. ppor. Edward Taraszkiewicz ps. "Żelazny" wraz ze swoimi trzema żołnierzami ukrywał się w Zbereżu koło Włodawy – zostali zaskoczeni i stoczyli bój z funkcjonariuszami WUBP i dwoma batalionami

KBW, razem ok. 600 ludzi. Rozpracowaniem jego brata, też żołnierza WiN-u Leona Taraszkiewicza "Jastrzębia" zajmowało się 372 informatorów, konfidentów i różnego rodzaju degeneratów moralnych. Mjr Hieronim Dekutowski ps. "Zapora" i jego żołnierze, dla ich upokorzenia byli sądzeni w mundurach Wehrmachtu. Słynny mjr "Łupaszka" dostał wyrok 18- krotnej kary śmierci, ale rekordzistą, jeśli chodzi o ilość kar śmierci jest st. sierż. Wiktor. Stryjewski ps. "Cacko" żołnierz NSZ z okolic Płocka – likwidator wielu groźnych bandytów z AL i MO. To on min. zastrzelił „Rypę”, milicjanta, który zamordował ok. 100 niewinnych osób. „Cacko” jako groźny „reakcjonista” z NSZtu dostał 38- krotną karę śmierci.

20 osobowy oddział Kazimierza Kamińskiego ps. „Huzara” został otoczony przez siły bezpieczeństwa w sile ponad 3,5 tys. funkcjonariuszy, co daje nam obraz przewagi i siły organów komunistycznego aparatu represji. Nie darowano nawet małym dzieciom, jak Januszkowi Żubrydowi - 5-letniemu synkowi mjr. Żubryda z NSZ - małego Januszka zamknięto w katowni UB w Rzeszowie jako groźnego wroga PRL-u (!). Aparat represji komunistycznych nie oszczędzał nikogo. To był terror niespotykany nigdy w dziejach naszego narodu. Mordowano kobiety, bezczeszczono zwłoki, egzekucje urządzano na oczach dzieci i młodzieży. Jerzy Vaulin – agent UB zamordował z zimną krwią żonę majora Żubryda - Janinę, która prawdopodobnie była w ciąży. Podobnie było z piękną 23-letnią żoną Franciszka Przysiężniaka ps „Ojciec Jan” - bohaterskiego dowódcy NOW z Lubelszczyzny. Janinie Przysiężniak będącej w 7- miesiącu ciąży UB-wcy pozwolili wyjść z samochodu, którym ją przywieźli po aresztowaniu i oświadczyli, że jest wolna, po czym oddali serię z pepeszy!

Zwłoki często starano się ukryć w fekaliach, gnojówkach, studniach z odpadami – tak m.in zrobiono w kieleckim więzieniu z ciałem Jana Hedy

(brata kpt/gen A.Hedy „Szarego”). Do wykonania wyroku bez precedensu doszło w Sanoku 24 maja 1946 r., kiedy to powieszono dwóch żołnierzy NSZ (Władysław Kudlik i Władysław Skwarec) na miejscowym stadionie sportowym na oczach zapędzonych tam siłą dzieci z pobliskich szkół! Egzekucję swojego syna oglądał ojciec W. Skwarca, który widząc śmierć syna stracił przytomność, a po kilku dniach zmarł.

Dnia 6 czerwca 1946 r. doszło do kolejnej publicznej egzekucji, tym razem na sanockim rynku stracono chor. Książka z NSZ również na oczach dzieci, młodzieży i mieszkańców miasta. Ciało komuniści wystawili na widok publiczny aż do wieczora, a po egzekucji jeden z UB-ków przemówił do zgromadzonych „iż taki los spotka każdego kto podniesie rękę na władzę ludową”. Historycy miasta Sanoka twierdzą że takich publicznych egzekucji nie było nigdy w dziejach miasta.

Mjr Hieronim Dekutowski “Zapora” - uprzednio przetrzymywany i dręczony w katowni Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie, po siedmiomiesięcznym śledztwie w więzieniu mokotowskim, pomimo tego, że miał 31 lat wyglądał jak starzec z siwymi włosami, wybitymi zębami, połamanymi rękami, nosem i żebrami oraz zerwanymi paznokciami. Mało tego po śmierci majora czerwoni zbrodniarze zrównali z ziemią dom rodzinny Dekutowskich w Tarnobrzegu.

Rodzina majora twierdzi, iż cierpiał bardziej niż Jezus – bratanica mówi „Jezus cierpiał trzy dni, a Zapora ponad pół roku”.

Mariusz Warachim

Norbert Wasik - Współczesne systemy filozoficzne na przykładzie personalizmu chrześcijańskiego

Wstęp

Zagadnieniem niniejszego opracowania jest ogólna charakterystyka filozofii personalizmu chrześcijańskiego. Jak wynika z powyższej sentencji, praca skupia się przede wszystkim na podstawowym przybliżeniu czytelnikowi tego zagadnienia, wskazaniu najważniejszych myśli oraz przedstawieniu filozofów hołdujących tej koncepcji.

Sama filozofia, z języka starogreckiego oznaczająca umiłowanie mądrości, od lat zajmuje się systematycznymi i krytycznymi rozważaniami na temat podstawowych problemów i idei, dążąc nieustannie do poznania ich sedna i istoty zagadnienia, celu całościowego zrozumienia świata. Tak też jest i z teorią, czy też pojęciem personalizmu chrześcijańskiego, jednej z odnóg filozofii świata, o czym stanowić będzie to opracowanie.

Prekursorzy personalizmu chrześcijańskiego

Jak sama nazwa tego kierunku w filozofii sugeruje, system ten wywodzi się z chrześcijaństwa. Korzeni personalizmu chrześcijańskiego doszukiwać można się

już w poglądach tak wielkich w historii filozofii myślicieli jak Arystoteles, św. Augustyn, czy św. Tomasz z Akwinu. Wszyscy trzej bowiem zwracali baczną uwagę na znaczenie istoty ludzkiej i dali początek rozwojowi temu nurtowi.

Arystoteles, uczeń i współpracownik innego wielkiego filozofa jakim był niewątpliwie Platon, żył w okresie pomiędzy 384, a 322 rokiem p.n.e. , a więc w starożytnej Grecji okresu klasycznego. Był on gorącym orędownikiem sprawiedliwości, zarówno tej w znaczeniu instytucjonalnym, przez którą rozumiał umiejętność interpretowania przepisów prawa do zamysłów go tworzących, a mianowicie ustawodawcy, jak i tej o charakterze politycznym, przez które rozumiał rządy prawa¹. Arystoteles żywił przekonanie, że człowiek z natury jest istotą państwową, która za wszelką cenę dąży do życia w społeczeństwie, a podstawową komórką tego społeczeństwa jest rodzina, w szerokim jak na nasze aktualnie czasy znaczeniu, bowiem według ucznia Platona, rodzina taka składać mogła się zarówno z wolnych jak i niewolnych jej członków, wśród których wyróżnić można było następujące rodzaje związków, a mianowicie męża i żony oraz ojca i dzieci. Ojciec zaś jako głowa rodziny winien być dla wszystkich wzorem prawości, mądrości i sprawiedliwości, którą powinien się kierować wspólnie ze słusnością².

Prawie siedemset lat po śmierci Arystotelesa, w północnoafrykańskim mieście Tagasta urodził się inny -

jak się później okazało - wielki filozof w historii świata – Aureliusz Augustyn³, zwany później świętym.

Augustyn był zwolennikiem teocentrycznej teorii świata, zgodnie z którą ujmował Boga jako istotę personalną, stanowiącą najwyższy przymiot⁴. Był nieustrudzonym badaczem Pisma Świętego, do którego pisał komentarze oraz twórcą katechez o sakramentach świętych. Uważał, że człowiek ma w sobie już od urodzenia zaszczerpione źdźbło prawdy i nieustannie poszukuje jej w swoim postępowaniu⁵. Pozostawił po sobie wiele ciekawych dzieł, takich jak: *"Traktat o Trójcy Świętej"*, pisany prawie 20 lat, w którym zebrał najcenniejszy dorobek teologów ze Wschodu i Zachodu, dotyczący centralnej, chrześcijańskiej tajemnicy, czy też traktat *"O państwie Bożym"*, w którym opisał walkę duchową, jaka toczy się w każdej ludzkiej społeczności⁶, a który zawierał również wskazówki, jak budować cywilizację miłości w wymiarze społecznym, odrzucając cywilizację śmierci zdominowaną przez ludzki egoizm. Stawiał św. Augustyn na człowieka, który świadomie i swobodnie może podejmować decyzje, a poznając świat poznaje jednocześnie Boga, który jest twórcą wszystkiego, co nas otacza⁷. Według Augustyna Państwo Boże to symbol dobroci, przebaczenia i miłości. Za najważniejsze cnoty ludzkie uważał sprawiedliwość, roztropność, męstwo i wstrzeźliwość⁸.

W okresie średniowiecza, do łask w szerszym znaczeniu ponownie wróciła filozofia Arystotelesa, stając się cennym źródłem inspiracji dla chrześcijańskich

myślicieli tego okresu. Dzięki tłumaczeniom dzieł tego wybitnego uczonego, a przede wszystkim lekarza, z języka greckiego na łacinę, jego idee zaczynały, począwszy z wiekiem XIII, docierać do szerszego grona odbiorców, posługujących się językiem łacińskim. Należeli do niego przede wszystkim wykładowcy i żacy nielicznych wówczas jeszcze uczelni, a przede wszystkim duchowni, posługujący się tym językiem zarówno w mowie jak i piśmie na co dzień. Kościół katolicki, czerpiąc z starożytnych myśli wielkich filozofów, zauważył potrzebę dostosowania ich do realiów ówczesnego świata i samego Kościoła⁹. Dało to początki nurtu zwanego tomizmem.

Wywodzący się z arystokratycznej rodziny, pochodzącej z Akwinu, położonego w księstwie neapolitańskim św. Tomasz, był doradcą papieży, dominikaninem i wykładowcą tak znamienitych w tamtych czasach uczelni jak uniwersytety w Padwie i Bolonii oraz w Paryżu¹⁰. Akwinita, jak zazwyczaj się mawia, podobnie jak Arystoteles, czy św. Augustyn, również stawiał człowieka w centrum bytów świata, twierdząc, że jego udział w życiu społecznym jest prawem natury, sama zaś społeczność to zjednoczenie ludzi dla wspólnego i celowego działania. Przez cel zaś uważał osiągnięcie dobra każdego z członków społeczeństwa, tj. pojedynczego człowieka oraz dobra całej ludzkości¹¹. Stał na stanowisku, iż społeczność (społeczeństwo) wywodzi się od jednostki, pojedynczego człowieka oraz jej podstawowych związków. Tym samym hołdował

myślom, że hierarchia porządku świata to rodzina – wieś – miasto – społeczność państwowa¹². Za naturalną potrzebę człowieka uważał pracę, gdyż według św. Tomasza z Akwinu człowiek został stworzony przez Boga do szczęśliwego i godnego życia, a w realizacji tego celu miała pomagać praca, która winna być godziwie wynagrodzona¹³. Filozof sympatyzował z monarchią, zdecydowanie przeciwstawiając się tyranii, był zwolennikiem prawa natury nad prawem stanowionym i głosicielem sprawiedliwości społecznej. Cała trójka prekursorów nurtu personalizmu chrześcijańskiego za podstawę rzeczywistości uważała zatem osobę ludzką, podkreślając znaczenie człowieka w życiu społecznym i wskazując go jako byt doskonały, kierujący się rozumem, sprawiedliwością i zamiłowaniem do pracy, która ma dać mu poczucie szczęścia i godności.

Personalizm chrześcijański ze szczególnym uwzględnieniem filozofii Karola Wojtyły

Jeden ze współczesnych kierunków filozoficznych świata, jakim jest personalizm chrześcijański, swoimi korzeniami, o czym była mowa powyżej, sięga mądrości uczonych świata starożytnego i średniowiecznego, takich jak Arystoteles, czy św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu. Nurt ten stał się podstawą rozwoju katolickiej nauki

społecznej. Główny element tej filozofii postrzegania świata stanowią refleksja nad osobą ludzką.

Jak dowodzi w swoim opracowaniu, zatytułowanym „*Personalizm chrześcijański. Teologia osoby ludzkiej*”, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, teolog i dogmatyk Ks. prof. Wincenty Granat, personalizm chrześcijański, cyt. „*aprobuje to wszystko, co naukowo udowodniła antropologia przyrodnicza i kulturowa, ale przyjmuje także twierdzenia filozofii o duchowej i nieśmiertelnej duszy ludzkiej, o istnieniu Stwórcy świata i człowieka; ponadto na podstawie objawienia uznaje osobę ludzką jako przybranego syna Bożego i uczestnika w życiu wiekuistych osób Bożych*”¹⁴. Można zatem stwierdzić, że kierunek ten aprobuje rozum i wiarę widziane przez pryzmat osoby ludzkiej. Stanowi on pogłębioną refleksję nad koncepcją osoby ludzkiej.

Personalizm chrześcijański swoje zainteresowania skupia przede wszystkim na osobie ludzkiej. Korzystając z dorobku starożytnych i średniowiecznych myślicieli, wyrósł on na gruncie krytyki gospodarki kapitalistycznej i cywilizacji burżuazyjnej, których podstawową wartością była chęć posiadania, a nie człowiek jako istota rozumna i czująca. Stał się przeciwstawieniem poświęcenia jednostki w imię innych wartości, takich jak klasa społeczna i zysk.

Twórcami personalizmu chrześcijańskiego w aktualnym jego wymiarze byli katolicy filozofowie Jacques Maritain (1889-1973) i Emmanuel Mounier (1905-

1950)¹⁵. Uważali oni, że nadrzędną wartością ludzkości i świata jest istota człowieka, jego godność oraz wolność. Przymioty te wynikają z faktu, iż zostaliśmy stworzeni przez Boga i przez niego zostaliśmy też obdarzeni (jako jedyne stworzenia) duszą. Sama zaś wolność winna prowadzić do Boga¹⁶.

Jednym z wybitnych przedstawicieli tego prądu filozoficznego, którego nie można pominąć, a wręcz należy uwzględnić był Karol Wojtyła – Papież Jan Paweł II. Sylwetki tego wybitnego w historii ludzkości Polaka nie trzeba nikomu chyba zbytnio przedstawiać. Jednakże gwoli wprowadzenie w dalsze rozważania tematu należy poświęcić kilka słów, dotyczących jego osoby, by móc skupić się dalej wyłącznie na rozważaniach dotyczących personalizmu chrześcijańskiego.

Przyszły papież urodził się 18 maja 1920 w Wadowicach¹⁷. Był drugim synem Karola Wojtyły i Emilii z Kaczorowskich. Wychowany w religijnej atmosferze. W jego domu rodzinnym czytano Pismo Święte i wspólnie się modlono. Wojtyłowie mieszkali bardzo blisko kościoła, w skromnym, dwupokojowym mieszkaniu. Zarówno wpajana od młodości m.in. przez rodziców miłość do Boga oraz wydarzenia okresu II Wojny Światowej wywarły na nim tak ogromne wrażenie, że w roku 1946 został wyświęcony na kapłana i od tego momentu całkowicie poświęcił się ludzkości i wierze katolickiej, które wyniosły go do najwyższej godności, jaką może pełnić kapłan kościoła katolickiego, a mianowicie godności Papieża, którym został 16

października 1978 na konklawe zwołanym po śmierci Jana Pawła I, przybierając imię Jana Pawła II¹⁸. Dorobek naukowy Jana Pawła II, który należał również do najznamienitszych wykładowców takich polskich uczelni jak Katolicki Uniwersytet Lubelski, czy też Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, skupia się w głównej mierze właśnie na osobie ludzkiej, z którą bezpośrednio związany jest personalizm chrześcijański. W wypowiedziach Papieża Polaka problematyka jednostki zawsze zajmowała centralne miejsce. Wojtyła uważał, że życie człowieka, to w wymiarze wewnętrznym, czy też duchowym inaczej pisząc, koncentruje się wokół dwóch wartości jakimi są dobro i prawda, które w sposób zasadniczy wyróżniają jednostkę od całego świata przedmiotowego¹⁹. Jan Paweł II podkreślał, iż religia chrześcijańska nie daje gotowych wzorców, wskazuje jedynie zasady jakimi winniśmy się kierować. Sens życia człowieka w społeczeństwie musi opierać się także na nieodzownym podtrzymywaniu więzi z otoczeniem, w tym z instytucjami państwa²⁰. Tym samym należy wypracować taki model egzystencjalny, który będzie harmonijny i wspólny zarówno dla jednostki jak i wspólnoty.

Dużą uwagę Wojtyła skupiał na tzw. prawach człowieka. W swoim wystąpieniu na XXXIV sesji ONZ²¹, nawiązując do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, podkreślał jak ważnymi są: prawo do życia, wolności, bezpieczeństwa osobistego, wyżywienia, odzienia, mieszkania, opieki zdrowotnej, odpoczynku i rozrywki.

Nie omieszkął również wymienić prawa do wolności słowa, nauki i kultury, ale także i do wolności sumienia, myśli i pracy w godziwych warunkach i za sprawiedliwym wynagrodzeniem. Zauważał też problem swobodnego poruszania się i podróżowania, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz danego kraju oraz uczestnictwa w życiu politycznym²².

Właśnie problematyka pracy i zatrudnienia w rozważaniach Jana Pawła II zajmowała poczytne miejsce. W swojej encyklice „*Laborem exercens*” z 1981 roku dowodził, że człowiek z natury jest powołany do pracy, sama zaś praca stanowi znamię człowieczeństwa i jest „osobowym powołaniem”²³. Papież stał na stanowisku, że praca uspołecznia i gwarantuje byt jednostki. Politycy zatem, jak również i pracodawcy winni nadać jej odpowiedni byt, tworząc odpowiednie warunki zatrudnienia oraz należyty podział dóbr przez człowieka wytworzonych, w tym godną zapłatę za ciężką pracę.

Wojtyła wskazywał na trzy podstawowe zakresy pracy²⁴:

- pierwszy służący rozwojowi człowieka,
- drugi mający na celu utrzymanie rodziny,
- i trzeci odpowiadający dobru „wielkiego społeczeństwa”.

Widząc zależność państwa, jednostki i religii stał na stanowisku zasady wzajemnego współdziałania kościoła, jako instytucji i państwa, opierając je na następujących zasadach²⁵:

- suwerenności kościoła i państwa,
- wolności religii i kościoła,

- oraz współpracy kościoła i państwa opartej na dialogu i wzajemnym poszanowaniu.

Rozważania Papieża Polaka nierzadko sięgały do prekursorów personalizmu chrześcijańskiego. Jan Paweł II bowiem często odnosił się do św. Augustyna i jego (cyt. :) *„założeń dotyczących ustanowienia pokoju w osobowości człowieka, poprzez przywrócenie odpowiedniej hierarchii, zakładającej zwierzchnictwo wartości duchowych nad materialnymi”*²⁶.

Karol Wojtyła, mający na względzie zawsze dobro każdego, pojedynczego człowieka był gorącym orędownikiem pokoju. Zarówno tego w wymiarze wewnętrznym jak i międzynarodowym. Niejednokrotnie w tym zakresie zabierał głos na różnych formach publicznych. Do najbardziej znanych, które na zawsze zapisały się dużymi zgłoskami na kartach historii naszego kraju, zaliczyć należy wystąpienie JP II, uprzedniego metropolity krakowskiego, w trakcie swojej pielgrzymki papieskiej do ojczyzny w roku 1979, to z Warszawy z czerwca, gdzie padły znamienne słowa, które wówczas wypowiedział, cyt. „, *a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*”²⁷. Słowa te kierował zarówno do rządzących wówczas naszym krajem, jak również nas Polaków. Były one swoistym wołaniem o pokój i pojednanie, współpracę i zrozumienie. Pokój zaś, o który zabiegał tak Karol

Wojtyła, miał opierać się na poszanowaniu poniższych wartości²⁸:

- miłości,
- sprawiedliwości,
- wolności,
- i prawdzie.

Za wszystkie zaś powyższe elementy pokoju, odpowiedzialność ponosić winno państwo, społeczeństwo i rodzina²⁹.

Jan Paweł II to bez wątpienia nie tylko wybitny papież, ale również teolog i filozof. Orędownik w słowie i czynach (wystarczy tutaj wspomnieć o rozlicznych podróżach do wielu krajów zarówno z słowem bożym, wsparciem duchowych i faktycznym, jak i dążeniem do szeroko rozumianego ekumenizmu) personalizmu chrześcijańskiego, który w centrum uwagi zawsze stawiał człowieka.

Nie należy w tym miejscu zapomnieć o jeszcze jednej ważnej polskiej postaci personalizmu chrześcijańskiego, którym był ks. Józef Tischner, teolog i prawnik, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej, związany z Podhalem. Opisywał byt ludzki za pomocą kategorii zapożyczonych ze świata zewnętrznego, uprzedmiotawiał osobę ludzką. Tischner zastąpił filozofię arystotelesowską fenomenologią i egzystencjalizmem. Całą uwagę skupił na fenomenologicznych i aksjologicznych aspektach. Uważał, że człowiek posiada samoświadomość i zdolność doświadczania różnych wartości³⁰.

Jak bowiem twierdził wartości nadają sens życiu ludzkiemu, bogacą je, rozwijają osobowość, ukierunkowując człowieka³¹. Podejmował się często analizy takich pojęć jak dobro, zło prawda, cierpienie, miłość, piękno i śmierć³².

Zakończenie

Personalizm chrześcijański w obecnej formie bez wątpienia należy do tego nurtu filozofii, której rozwój wywierał i nadal wywiera ogromny wpływ na kształtowanie się porządków świata w tym, co ciekawe wielu środowisk nacjonalistycznych nie tylko w Polsce. Przykład Jana Pawła II, orędownika pokoju i niestrudzonego pielgrzyma, którego orężem w walce o ład było słowo boże, wiara i nadzieja w człowieka, jest tego dobitnym dowodem. Personalizm zaś, wyrażający pełną afirmację osoby i jej dobra, jest aktualnie postawą swoistego protestu przeciwko braku poszanowania godności ludzkiej oraz jednostki, jako emanacji człowieczeństwa. Nurt ten stawia na piedestale przede wszystkim człowieka oraz sprawiedliwość społeczną, jak również współpracę jednostki z społeczeństwem, w tym z państwem.

Norbert Wasik – *dumny mąż i ojciec. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Publicysta,*

działacz społeczny i narodowo-radykalny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

BIBLIOGRAFIA:

1. A. Sylwestrzak, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Wydawnictwa Prawnicze PWN, W-wa 1995r., s. 45.
2. Ibidem, s. 41.
3. Urodzony w roku 354, zmarł w roku 430, nauczyciel gramatyki, retoryki w Tagaście i Kartaginie, chrześcijanin (przyjął chrzest w wieku 30 lat), kapłan.
4. A. Sylwestrzak, op. cit., s.89.
5. Ibidem, s. 89.
6. www.mdeon.pl [on-line]. Św. Augustyn nawrócony łzami i modlitwą. World Wide Web: <https://m.deon.pl/215/art,113,sw-augustyn-nawrocony-lzami-i-modlitwa.html>
7. A. Sylwestrzak, op. cit., s.89.
8. Ibidem, s.91.3.
9. Ibidem, s. 111.
10. Ibidem, s. 112.
11. Ibidem, s. 113.
12. Ibidem, s. 113.
13. Ibidem, s. 114.

14. W. Granat, *Personalizm chrześcijański. Teologia osoby ludzkiej*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 1985, s. 627.
15. www.eszkola.pl [on-line]. Personalizm chrześcijański. World Wide Web: <https://eszkola.pl/religia/personalizm-chrzescijanski-6725.html>
16. Ibidem.
17. www.deon.pl [on-line]. Jan Paweł II. World Wide Web: <https://www.deon.pl/religia/serwis-papieski/jan-pawel-ii/>
18. Ibidem.
19. A. Sylwestrzak, op. cit., s. 419.
20. Ibidem, s. 419.
21. Przyp. aut. Nowy Jork, październik 1979 roku.
22. A. Sylwestrzak, op. cit., s. 420.
23. Ibidem, s. 420.
24. Ibidem, s. 420.
25. Ibidem, s. 421.
26. Ibidem, s. 421.
27. www.przewodnik-katolicki.pl [on –line]. Jak papież słowami odnowił oblicze Polski. World Wide Web: <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2014/Przewodnik-Katolicki-22-2014/Wiara-i-Kosciol/Jak-papiez-slowami-odnowil-oblicze-Polski>
28. A. Sylwestrzak, op. cit., s. 422.
29. Ibidem, s. 422.

30.S. Kowalczyk, *Polski personalizm współczesny*,
Biblioteka Teologii Fundamentalnej Muzeum Historii
Polski, Warszawa 2008, s. 317.

31.Ibidem, s. 318.

32.Ibidem, s. 318.

Oleś Wawrzkowicz - Tu i teraz

Moje działania są tak proste i czyste, że nie obawiam się niczego ze strony wrogów, ani przyjaciół; ani dzisiaj, ani nigdy. Ja nie knuję, ja walczę z otwartą przyłbicą.

- Gabrielle D'Annunzio.

Wstań, zjedz w pośpiechu śniadanie, idź do pracy.

Wróć z pracy, zjedz naprędce przygotowany obiad. Usiądź przed telewizorem. Idź spać.

Zarabiaj pieniądze, wydawaj pieniądze... Wypoczywaj, podążaj za przyjemnością.

W wolnym czasie zabierz rodzinę na zakupy do galerii handlowej, opływaj w zbytek rzeczy materialnych, które gdyby nie błyszcząca reklama, nie znalazłyby się w Twoim koszyku.

Podążaj za zyskiem, pożądaj mamony, idź po trupach aby ją zdobyć.

Stań się trybikiem w tej pogoni ku materialnemu zatraceniu. Nie myśl, nie czytaj, nie rób nic co wykracza poza scenariusz, który narzucił Ci współczesny świat.

Gdzie są teraz zgromadzone pieniądze? Gdzie bogactwo? Gdzie markowa odzież? Gdzie nowoczesne i drogie smartfony? Gdzie tablety? Gdzie konsole do gier? Gdzie cała ta wygoda? Gdzie są celebryci? Gdzie gwiazdy muzyki? Gdzie jest w końcu ten cały szklany świat ekranów naszych telewizorów? Ten świat dotychczas pogrążony w materialistycznej gorączce stanął w osłupieniu z przerażeniem wyczekując kolejnych doniesień o poważnym zagrożeniu, jaką niesie ze sobą śmiertelnie groźny dla człowieka wirus SARS-CoV-2. W starciu z tym ukrytym wrogiem wszyscy staliśmy się równi wobec śmierci. Nie ma podziału na biednych i

bogaty. Na wykształconych i niewykształconych. Takie chwile jak ta, obojętnie co nam będą mówić jednoczą ludzi i pokazują naszą prawdziwą naturę. Solidarność międzyludzka, honor, ofiarność i gotowość do poświęceń- oto są prawdziwe cechy człowieka cywilizacji Zachodu! Kiedy większość ludzi depreczując swój honor i tradycję, podążała za wygodnym i luksusowym życiem, w całej Europie nadal trwały ostatnie bastiony ludzi silnych i twardych, ale nie bogactwem pieniądza, lecz bogactwem ducha. Teraz wszyscy jasno widzą, że Zachód przestał żyć podług ducha. Nieświadomie wkroczył tym samym na drogę prowadzącą prosto w bezdenną przepaść, w ekranach swoich telefonów tłumiąc smutek, samotność, rezygnację, a czasami i zagłuszając wyrzuty własnego sumienia.

Europa umiera w rytm kolejnych wystukiwanych na ekranie telefonu haseł, dźwięku wiadomości z Messengera, czy przeglądaniu filmików na Facebooku. Ludzie powrócili do zachowań najbardziej prymitywnych - stali się samolubni i niezdolni do poświęceń.

Gdzie podział się duch wielkich herosów antycznego świata? Gdzie myśli starożytnych filozofów? Gdzie podziały się nauki ojców Kościoła Katolickiego? Co stało się z etosem rycerskim? Gdzie podziela się wola odkrywania, chęć tworzenia? Gdzie jest Europa, która kiedyś potrafiła kolonizować świat, rozwijać się nieustannie, stając się centrum kulturowym i naukowym całego świata? Tej Europy już nie ma. Paradoksalnie ten dumny niegdyś kontynent uległ kolonizacji. I nie napadła nas żadna obca horda. Nie zostaliśmy najechnani przez tysiące Hunów, czy drugiego Hannibala. Zostaliśmy unicestwieni od wewnątrz. Przez nas samych. Tam gdzie zabija się ducha, tam gdzie zagłusza się sumienie, tam swoje żniwo zbiera zwątpienie, słabość i zatracenie. W ewangelicznym Liście do Rzymian możemy przeczytać iż *Wy jednak nie*

żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Nie tylko Jezus z Nazaretu przestrzegał o tym swych uczniów w Ogrójcu, ale mądrość ludowa ludzi wszystkich wieków przekazywała z pokolenia na pokolenie, że ciało wprawdzie słabe, lecz duch silny. Czy w obliczu tragedii- spotkania z obcym nam żywiołem będziemy żyli podług zawodnego i śmiertelnego ciała? Czy będziemy podążać za Duchem? Korzyści płynące z życia podług Ducha przedstawił wieku temu Marek Aureliusz, który napisał *ale kto czci duszę rozumną, ogarniającą wszechświat i społeczeństwo, o żadną z innych rzeczy już się nie troszczy. Ponad wszystko duszę własną utrzymuje w takim stanie, aby była rozumna i społeczna i czynna, i śpieszyła z pomocą bliźniemu, który do tego samego celu dąży.* Życie duchowe stało się naszą odpowiedzią na wyzwania współczesności. Tylko silni duchowo Europejczycy są w stanie pokonać materializm i trwogę, która zakradła się do tysięcy serc naszych rodaków. Nasza postawa powinna emanować spokojem i opanowaniem. Powinniśmy nieść pomoc wszędzie tam gdzie jesteśmy potrzebni. Bo czy pod Termopilami Leonidas wraz z legendarnymi Trzystoma nie złożył ofiary także za tych, którzy byli przeciwni jego wyprawie przeciwko Persom? Czy Jan III Sobieski gromiąc Turków pod murami Wiednia myślał tylko o własnej chwale? Czy wreszcie podrywający do szaleńczego ataku przeciwko bolszewikom ksiądz Skorupka umarł tylko dla wierzących? Nie. Oni wszyscy poświęcili życie dla bliźniego. Tak więc bronią we współczesnej walce i wyzwaniach świata niech będzie nam siła ducha, w której w przeciwieństwie do ekranów smartfonów zobaczymy nasze oblicze. Prawdziwe oblicze. *Być może przyjdzie dzień, gdy odwaga ludzi zginie, gdy porzucimy druhów, rwąc więzy przyjaźni! Ale to nie jest ten dzień! Godzina wilków i strzaskanych tarcz, gdy Era Ludzi chyli się ku upadkowi. Ale to nie jest*

*ten dzień! Dziś stajemy do walki! Na wszystko, co wam na tej dobrej
ziemi drogie, wzywam was do walki, ludzie Zachodu!*

*Na ludzkiej pustyni, gdzie beczy tyle baranów bądźcie lwami! Silni i
nieustraszeni jak one.*

Niechaj Bóg wam dopomoże! Czołem, koledzy!

Oleś Wawrzkowicz

Serhiy Zayikovskiy - Dlaczego trzeba czytać Dumézila?

Oryginalny artykuł:

<https://plomin.club/Dumézil-to-be-read/>

Niniejszy esej powstał z okazji wydania książki Georges'a Dumézila „Mitra i Waruna” w przekładzie na język ukraiński. Było to pierwsze wydanie prac tego autora w tym języku.

Uwaga! Oficjalna nauka ukrywa wyniki najnowszych badań nad pochodzeniem białego człowieka! Cóż, byłoby to zabawne, gdyby nie było smutne. Pewnie zostaniemy teraz uznani za zbyt radykalnych i zbyt „anty-akademickich”, ale to, co za chwilę powiemy, trzeba było powiedzieć już dawno temu. Najważniejszym wydarzeniem, które wyznaczyło główny rys europejskiej samoświadomości w XIX i XX wieku, było samo odkrycie wspólnego pochodzenia języków, które nazwano „indoeuropejskimi”. Bez uwzględnienia Franza Boppa, braci Grimm, Maxa Müllera, czy naszego szanownego Georges'a Dumézila, którego prace po raz pierwszy ukazują się właśnie w języku ukraińskim, intelektualna historia ostatnich dwustu lat wydaje się absurdalnym chaosem; mając na uwadze to, że w ciągu ostatnich dwustu lat jak nigdy przedtem zbliżyliśmy się do zrozumienia naszej natury i istoty, wszystko wydaje się bardziej logiczne i zrozumiałe.

Ale tylko dla niewielkiego kręgu „wtajemniczonych”. Dlaczego? Jean Haudry, profesor indoeuropeistyki i sanskrytologii na Uniwersytecie Lyon III, uznał za przyczynę takiej marginalności indoeuropeistyki w

dyskursie społecznym umyślnie przemilczanie wyników badań z tej dziedziny oraz całkowitą odmowę samych uczonych wyciągnięcia bardziej ogólnych wniosków. W takim ujęciu okazuje się, że Indoeuropejczycy to naród fizycznie i antropologicznie taki; miał taki język, na podstawie którego można wyciągnąć jakieś wnioski o protofilozoficznym światopoglądzie tego narodu; miał rozwiniętą ideologię społeczną, a także inne od pozostałych ludów rozumienie świętości. A fakt, że większość współczesnych Europejczyków jest fizycznie w pełni spadkobiercami Indoeuropejczyków, mówi tymi samymi językami, wypełniona jest tymi samymi „protofilozoficznymi” treściami, a wcześniej wspomniana określona archaiczna ideologia społeczna (związki mężczyzn oraz podział na trzy funkcje) wciąż wyłania się z ich podświadomości, podobnie jak i określony stosunek do świętości – kult bohaterów, prymat tragizmu – to wszystko bajki i polityczna manipulacja skrajnej prawicy. Jako przeciwwagę próbowano wydać kilka prac o „czarnej Atenie” oraz „micie o Indoeuropejczykach” - nie przyjęło się, niestety. Wszystko, o czym tutaj mowa, jest niezaprzeczalnym faktem naukowym, jak to, że Ziemia jest okrągła i obraca się wokół Słońca. I drzwiami do tego świata, pozbawionymi różowych okularów fałszywej interpretacji historii ludzkości, są prace Georges’a Dumézila.

Dlatego postanowiliśmy zebrać dla was kilka powodów, dla których powinniście zaraz po przeczytaniu tego tekstu kupić ukraiński przekład książki „Mitra-Waruna” i wkroczyć w labirynt indoeuropejskiego światopoglądu. [Książka nie ukazała się w języku polskim. Po polsku ukazały się jedynie „Bogowie Germanów” oraz wywiad-rzeka z Dumézilem: „Na tropie Indoeuropejczyków” - przypis tłumacza]

1. Mitologia – to nie gatunek literacki, tylko nauka. Aby zrozumieć ten bardzo trudny fakt, trzeba przeczytać Dumézila. Chociaż sam Dumézil nie sformułował wprost tego wniosku, zrobił to za niego francusko-litewski semiotyk Algirdas Julius Greimas. Jego najważniejsza „mitologiczna” książka „O bogach i ludziach” niedawno ukazała się w języku ukraińskim, jednak w nakładzie jedynie 300 egzemplarzy [Książka ta ukazała się również po polsku i jest bez problemu dostępna w księgarniach internetowych – przypis tłumacza]. Oznacza to, że najprawdopodobniej trafiła ona do bibliotek uniwersyteckich i na półki domowych księgozbiorów uczonych, ale nie dotarła do rąk zainteresowanego czytelnika, który mógłby spojrzeć na nią „spoza” naukowego punktu widzenia. Greimas pisze tam, że mitologia nie jest ludowym gatunkiem literackim, w rodzaju powieści, przysłów, legend czy baśni (które też wcale nie są takie łatwe!). Mitologia jest nauką, która bada mit, a czym jest mit, wyjaśnił Aleksiej Łosiew – w jednym zdaniu na pół strony [Aleksiej Łosiew – wybitny rosyjski filozof i badacz kultury – przypis tłumacza]. Tutaj podkreślimy jedynie, że mit wyznacza społeczny wymiar istnienia człowieka (jeśli lubisz Junga – możesz nazwać to archetypami).

2. Mitologia indoeuropejska = ideologia indoeuropejska. A ideologia wyznacza bieg procesu historii oraz pozwala go zrozumieć. Do całościowego badania mitologii Dumézil wykorzystywał wszystko: od literatury po archeologię. Ponieważ mit przenika całe społeczeństwo od najbardziej przyziemnych i codziennych spraw aż po oficjalny kult religijny. Przeniesiony na płaszczyznę społeczną, mit kształtuje ideologię: zasady moralne, normy postępowania, zasady i podstawowe struktury organizacji społecznej. Indoeuropejscy bogowie i bohaterowie żyją, myślą i postępują tak samo jak Indoeuropejczycy –

jak na górze, tak na dole, ustrój „polityczny” Olimpu albo Asgardu przekłada się na ludzką rzeczywistość. I nic tak wyraźnie i jasno nie pozwala zrozumieć, co działo się (i wciąż dzieje) w naszej historii jak indoeuropeistyka! Dzięki podejściu całościowemu i semiotycznemu ta nauka rekonstruuje realną matrycę społeczeństwa z jego szczególnymi cechami społecznymi. Poprzez ten pryzmat „mitologii” jako gatunek można odczytać całkowicie inaczej.

3. Język. Dumézil zachęca nas do zastanowienia się nad słowami. Przestrzeń post-sowiecka jest wypełniona wszelkiego rodzaju dziwakami i szurami w rodzaju Michaiła Zadornowa [Rosyjski komik, który pod koniec życia zajmował się pseudonaukową etymologią słów w języku rosyjskim – przypis tłumacza], którzy wymyślili sobie własną „pseudo-etymologię”, zmieniających wszelką refleksję nad znaczeniem, pochodzeniem, semantyką słów w wulgarne zabawy dla idiotów. Takiemu podejściu, wszelkiej szurii, należy powiedzieć „ostateczne pożegnanie”. I otworzyć słowniki etymologiczne. Tam można znaleźć filozofii na dziesięciu Heideggerów! Weźmy nawet słowo „bóg”. Dobrze, może być ono biblijne czy nowotestamentowe. Co prawda greckie θεός jest jakieś dwa tysiąclecia starsze niż Nowy Testament, tak samo łacińskie deus. Zatem jak mogli słowo „Bóg” wymyślić dla nazwania tej świętej istoty Cyryl i Metody? Czy może jednak ma ono o wiele starszą i całkiem inną etymologię? Poczytajmy Dumézila – analogiczne badanie można przeprowadzić nad każdym dowolnym słowem.

4. Powinowactwo kulturowe indoeuropejskich narodów. O powinowactwie antropologicznym dowiedzie się od innych autorów, ale o kulturowym – od Dumézila. Jego prace dają jasno do zrozumienia, że od Irlandii do Himalajów, od epoki wedyjskiej po najazdy

wikingów, wszyscy Indoeuropejczycy myśleli jednakowo: jednymi kategoriami estetycznymi, religijnymi, czy moralnymi; mieli nadzwyczaj podobne zarówno w aspekcie fabuły jak i formy eposy. Nawet architektura i sztuka były zasadniczo wspólne. Jak właściwie to wyglądało i czemu jest to ważne? Sięgamy do Dumézila...

5. Dumézil uświadamia nam naszą zapomnianą wyjątkowość. „No dobrze, trzy funkcje – przecież one występują u wszystkich narodów! Przecież to logiczne, że mają być kapłani, wojownicy i rolnicy... Tak samo z panteonem, prawda? A tacy mongołowie też jeździli na koniach, niczego wyjątkowego w tych Indoeuropejczykach nie ma...” - okazuje się, że są to całkowicie fałszywe argumenty. Zwykliśmy przenosić naszą własną podświadomość czy przyrodzone cechy na innych (i jest to całkowicie normalne, tak działa ludzki mózg). To złudzenie mogą rozbić jedynie globalne projekty komparatystyczne jak ten, który zrealizował Dumézil: poprzez wszystkie przejawy życia w długiej perspektywie historycznej wyznaczył pierwotną „strukturalną” podstawę kultury.

Przekład: Jarosław Ostrognew

„Bez przekładów literatury daleko nie zajedziesz”. Wywiad z Serhiyem Zaikovskim z inicjatywy Plomin

Metapolityka i tworzenie wspólnoty w świecie rzeczywistym – to jedne z najważniejszych zadań stojących obecnie przed naszym ruchem. Przykładem skutecznej działalności w tych dwóch obszarach jest ukraińska inicjatywa Plomin (ПЛОМІНЬ). Właśnie dlatego dla czytelników „Szturmu” na nasze pytanie odpowiedział jeden z najważniejszych młodych ukraińskich intelektualistów: Serhiy Zaykovskiy.

Witaj Serhiy! Pozdrowienia z Polski! Jesteś koordynatorem wydawnictwa Plomin. Na czym dokładnie polega Twoja rola jako koordynatora?

Czołem!

Tak, oficjalnie w dokumentach jestem zapisany jako „koordynator działalności wydawniczej”, niemniej jednak to nie do końca zgodne z prawdą, gdyż za działalność wydawniczą odpowiada kilka osób, wszystkie obowiązki dzielimy między siebie i wspólnie podejmujemy decyzje. Wspólna platforma wykorzystywana jest dla realizacji różnych inicjatyw. Moją inicjatywą było wydanie kilku książek, zwłaszcza Dominique’a Vennera i George’a Dumézila. Ostatnie pół roku pracuję nad tym, by zapoznać ukraińskiego czytelnika z pracami Alaina de Benoist.

Plomin funkcjonuje zarówno jako klub literacki jak i wydawnictwo. Jesteś zaangażowany w oba aspekty tej działalności. Jakie są dotychczas największe osiągnięcia klubu i wydawnictwa Plomin? Jakie książki już wydaliście? Nad jakimi książkami pracujecie obecnie?

Pod niewinną definicją „klub literacki” chowa się coś poważniejszego: jeden liberalny dziennikarz z Kanady, odwiedzając nas, napisał artykuł pod tytułem „W sercu mroku”... Największym i najbardziej pracowitym kierunkiem naszej działalności obecnie jest czasopismo internetowe z planem wydawania jego wersji drukowanej na wzór francuskich *Éléments* albo *Nouvelle école*.

Co do innych ważnych elementów działalności – to potrafiliśmy akumulować potencjał współczesnych nacjonalistycznych intelektualistów Oleny Semenyaki i Svyatoslava Vyshynskiego i częściowo przeniknąć do środowiska uniwersyteckiego dzięki akademickim tradycjonalistom, do których należą na przykład japonista Serhiy Kapranov albo badacz geografii sakralnej Yuriy Zavhorodniy. Udało się również nawiązać kontakt i zaangażować w działalność klubu znanego na obszarze post-radzieckim tradycjonalistę i specjalistę z dziedziny alchemii Gleba Butuzova. Przyjechał do nas z wykładem również historyk tradycjonalizmu i autor książki *Against the Modern World: Traditionalism and the Secret Intellectual. History of the Twentieth Century* Mark Sedgwick. Mamy również kursy językowe, zwłaszcza kursy tak zwanych martwych języków, jak na przykład starożytny grecki albo sanskryt.

Najważniejszą dziedziną naszej działalności jest wydawanie książek, to od nas rozpoczęło się odrodzenie prawicowej (nacjonalistycznej) myśli na Ukrainie. Można mieć wielu „filozofów”, „analityków” i w ogóle „gadających głów”, jednak jeśli nie masz *przekładów literatury*, która reprezentuje podstawę myśli politycznej europejskiej prawicy, to daleko nie zajdziesz. Pewnie zabrzmiałoby to nieprawdopodobnie dla ludzi z Polski, czy z innego europejskiego kraju, ale w ciągu 30 lat od upadku Związku Radzieckiego, bez względu na polityczną aktywność różnych prawicowych

partii i kół, nikt w ogóle nie interesował się intelektualną stroną ruchu. Według mnie w tej luce akurat tkwi lwia część naszych porażek. Właśnie dlatego największym przełomem są nasze książki: wczesna wojenna proza Jüngera została wyprzedana w mniej niż rok, Dominique Venner jest na liście literatury rekomendowanej dla sierżantów Sił Zbrojnych Ukrainy, nasze wydawnictwa na temat indoeuropeistyki, są na wyższym poziomie niż uniwersyteckie projekty wydawnicze, finansowane zza granicy...

I jeśli poprzedni rok był naszą „próbą sił”, bo nikt z nas wcześniej nie miał doświadczenia w działalności wydawniczej, więc dużo czasu zeszło na to, by zrozumieć jak wszystko działa, to w 2020 jesteśmy nastawieni bardzo poważnie. Planów dużo, aż strach o nich wszystkich mówić.

Jakie są relacje Plominia z szerszym środowiskiem społecznym i kulturalnym? Widzę, że wasze profile w mediach społecznościowych śledzi wiele osób, widziałem Plomin na liście najciekawszych miejsc do odwiedzenia w Kijowie. I – co najważniejsze – widzę, że ciągle organizujecie kolejne wydarzenia. Z drugiej strony, widziałem, że prezentacja przekładu książki Franco Fredy w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej wywołała sporo kontrowersji. Jakie są relacje Plominia z ukraińskimi kręgami akademickimi i literackimi?

Kijów to megalopolis i jak we wszystkich innych megalopolis miejscowa „intelektualna bohema” (literacka, akademicka, czy artystyczna - bez znaczenia) w 95% jest liberalna. Ona niczym nie różni się od waszych liberałów czy – powiedzmy - liberałów w Kalifornii. Ale my dobrze współdziałamy z patriotycznie nastawionym „apolitycznym”

środowiskiem w takich odosobnionych kwestiach jak kino (kinoklub EVROPA jest największym darmowym klubem filmowym w Kijowie), ekologia, czy wykłady o historii sztuki... Nie wiem, jak z kręgami literackimi, ale w środowisku akademickim dobrze nas znają, chociaż czasami boją się współpracować.

A „bitwa o Mohylankę” [potoczna nazwa Akademii Kijowsko-Mohylańskiej] to zupełnie inny temat... Mam nadzieję, że będzie jeszcze okazja o tym opowiedzieć.

Plomin działa w Domu Kozackim w Kijowie. Od czasu do czasu widzę w mediach społecznościowych posty o tym, jak władze państwowe czy samorządowe próbują przejąć to miejsce. Czy możesz wyjaśnić, jaka obecnie jest sytuacja?

Sytuacja z pomieszczeniem przypomina problemy, z którymi ma do czynienia włoski ruch Casa Pound. Dom Kozacki to przede wszystkim skłot, utworzony w roku 2014 jako baza mobilizacyjna batalionu „Azow”. Społeczny klub powstał tam dopiero wiosną 2016.

Do 2014 budynek (w czasach sowieckich gmach hotelu dla oficerów pod nazwą „Czerwona Gwiazda”) był w stanie awaryjnym przez ponad 20 lat, ale jego wygodna lokalizacja była głównym powodem, dla którego walczyły o niego różne grupy znanej wszystkim narodowości, żeby zlikwidować jego status własności państwowej i sprywatyzować. To jest popularna praktyka jeszcze z czasów rozpadu - z lat 90., kiedy duże „niczyje” (czytaj - państwowe) środki drogą różnych manipulacji przechodziły do rąk prywatnych prawie za darmo. Teraz władza się zmieniła, a razem z nią twarze w Ministerstwie Obrony (do którego oficjalnie należy budynek Domu Kozackiego), więc wszystkiego można się spodziewać, ale nikt nie zamierza oddać Domu Kozackiego bez walki.

Czy możesz powiedzieć coś więcej o sobie? Jesteś dość młody (25 lat?), ale też bardzo aktywny. Czym jeszcze się zajmujesz? Studiujesz czy pracujesz? Jak zaangażowałaś się w działalność Plominia? Czy jesteś zaangażowany w jeszcze jakieś kontrkulturowe inicjatywy na Ukrainie?

Chciałbym dojść do poziomu pana Franco Fredy, żeby móc nazywać siebie „żołnierzem politycznym” - chyba stąd moja aktywność. Dość duże doświadczenie zdobyłem w realizacji większych (ale także mniejszych) kulturowych inicjatyw na rzecz naszej „wspólnej sprawy” (brzmi mafijnie) wiosną 2018. W dużej mierze dzięki temu, że byłem członkiem różnych grup paramilitarnych (wszyscy przedstawiciele płci męskiej w naszym środowisku mają z tym taki czy inny związek...). Nacjonalistyczne kręgi intelektualne na Ukrainie są dość wąskie, prawie wszyscy znamy się od 2014 roku i spotykaliśmy się podczas różnych wydarzeń, póki w końcu nie zebraliśmy w jednym miejscu.

Jestem bardzo sceptycznie nastawiony do ukraińskiego systemu szkolnictwa wyższego, gdyż miałem smutne doświadczenie studiów na dwóch „najlepszych” ukraińskich uniwersytetach. Zresztą i w pierwszym i drugim przypadku rzuciłem studia, nie uzyskawszy dyplomu. Oprócz tłumaczeń dla wydawnictwa Plomin i naszego wydawnictwa, zajmowałem się dość dziwnymi rzeczami - jak na przykład tłumaczenie z rosyjskiego książki Savitri Devi o wegetarianizmie...

Czy młode pokolenie na Ukrainie interesuje się takimi inicjatywami jak Plomin? Czy uważasz, że młodzi Ukraińcy są bardziej na prawo albo

bardziej pro-narodowi niż ich zachodni rówieśnicy? Wielu ludzi sądzi, że młodzież w Europie Wschodniej jest bardziej na prawo, ale osobiście nie zgadzam się z takim stwierdzeniem.

Młodzież w Europie Wschodniej „jest bardziej na prawo” tylko dla tych, którzy tutaj nigdy nie byli i nic nie wiedzą. Nasza młodzież jest mniej aktywna społecznie niż na Zachodzie - to jest faktem i w warunkach kulturowej hegemonii naszych bezpośrednich oponentów ideologicznych jest to naszym ważnym atutem. Ale jest to jednocześnie źródłem problemów i porażek, którym musimy stawiać czoło.

Z drugiej strony, orientacja na nacjonalizm i Stepana Bandere i rusofobia nie zawsze prowadzą do „prawicowości” w kwestiach fundamentalnych podstaw światopoglądu. Niektórzy nawet potrafią połączyć podobną retorykę z klasycznymi post-liberalnymi poglądami na świat.

Po prawej stronie istnieje wiele inicjatyw skupionych na wydawaniu tekstów politycznych i metapolitycznych. Widzę jednak niedostatek inicjatyw w obszarze literatury, zarówno prozy jak i poezji. W przypadku Plominia jest trochę inaczej, organizujecie spotkania i wykłady na temat Yukio Mishimy, ukraińskich przekładów Ezry Pounda, czy prozatorskiego dorobku Ernsta Jüngera. Co o tym myślisz? Czy planujecie skupić się bardziej na tych aspektach w przyszłej działalności Plominia?

Osobiście nienawidzę powtarzalności, a prawicowi intelektualiści dość często jej nadużywają. Zachodni koledzy z jakiegoś powodu postanowili się zamknąć w kilku bardzo wąskich - chociaż nie stojących najniżej w hierarchii ważności – tematach, jak na przykład „biała polityka tożsamości”. Jednak ciągle powtarzanie tych samych tematów prędzej czy

później prowadzi do tego, że stają się one po prostu nudne. I to nawet nie kwestia specyfiki gatunku, bo naprawdę świeżych i ostrych pamfletów politycznych nam nie brakuje, ale właśnie tego, co Adriano Romualdi nazywał „prawicową kulturą”. Właśnie dlatego „metapolityka” obowiązkowo powinna współistnieć z przetłumaczoną literaturą piękną (a literatów u nas jest więcej niż na lewicy i pisali oni o wiele lepiej)!, badaniami naukowymi w zakresie indoeuropeistyki, folklorystyki itd. - szczególnie smutno patrzeć jak z takiego podejścia rezygnują wymienieni wyżej anglosascy koledzy, chociażby wydawnictwo Arktos.

Intuicja podpowiada nam promować niektóre osobistości, z których młody człowiek z gorącą krwią może ukształtować swój osobisty panteon. Do wymienionych wcześniej Mishimy, Pounda czy Jüngera (portrety których mamy w bibliotece) ja bym również dodał niesprawiedliwie zapomnianych Stefana George’a, Armina Mohlera, czy Friedricha Hielschera. Warto również się zastanowić czy naprawdę warto pisać drugorzędne pamflety, kiedy pod nogami leży tyle niezbadanych pereł „prawicowej myśli”?

W Plominiu (zarówno w wydawnictwie jak i w klubie) jest duży nacisk na aspekt estetyczny, aby forma przystawała do treści. Uważam, że to jest właściwe podejście. Macie bardzo dobre okładki książek, ale wydajecie też kalendarze, notesy, kartki pocztowe, zakładki do książek, torby, koszulki i wpinki. W tym aspekcie Plomin przypomina bardziej podziemną wytwórnię muzyczną niż zwyczajne wydawnictwo literackie. Jakie jest znaczenie estetyki w waszych działaniach i w waszym przekazie?

Estetyka – to podstawowy aspekt naszej działalności. Założyciel klubu Plomin i nasz *capo* Yevhen Vryadnik jako przykład podał „ilustracyjne”

podejście w tworzeniu książek i w średniowiecznym rzemiośle, kiedy zwykły i codzienny przedmiot jednocześnie był dziełem sztuki... Jest to również związane z faktem, że mamy kilku naprawdę dobrych artystów.

Czy są jakieś inicjatywy i organizacje spoza Ukrainy, z którymi współpracuje Plomin? Zauważyłem klub Plamen z Serbii. Jakie jeszcze wydawnictwa i centra kontrkulturowe polecasz?

Niestety, ofensywę w „kierunku międzynarodowym” hamuje czynnik językowy. Mamy bardzo głębokie korzenie w obszarze ukraińskim z jego stuleciami walki z Rosją. Ciężko jest przejść przez tę przepaść, ale po rozwiązaniu tego problemu (czyli po zdobyciu kilku tysięcy konserwatywno-rewolucyjnych świątłych umysłów) można byłoby śmiało patrzeć w stronę międzynarodowej współpracy. Jest jeszcze za wcześnie, żeby mówić o poważnej współpracy. Mnie osobiście bardziej interesują „stare” inicjatywy, do których współczesnym zachodnim intelektualistom jest za daleko - mam na przykład własną kolekcję starych czasopism francuskiej Nowej Prawicy z lat 70-ch. Do tego poziomu powinniśmy dążyć!

Co do Serbów – spodobała się im koncepcja i symbolika, ale nie potrafili stworzyć czegoś analogicznego u siebie. W Iwano-Frankiwsku (kiedyś Stanisławów) jest restauracja „Kozaczok”, która chamsko ukradła nasze logo.

Ostatnie pytanie, prawdopodobnie bardzo ważne dla wielu z naszych czytelników: Plomin odniósł spory sukces, przede wszystkim na Ukrainie, ale też o coraz większym międzynarodowym zasięgu. Jaka jest tajemnica waszego sukcesu? Jakich wskazówek i rad udzielilibyście ludziom, którzy chcieli by podążyć waszymi śladami i stworzyć coś

podobnego do waszej inicjatywy u siebie?

Ciężko jest mówić o sukcesie teraz. Przede wszystkim wyznaczyliśmy sobie dalekosiężny cel i staramy się go osiągnąć. Przepis jest bardzo prosty – praca, praca i jeszcze raz praca. Systematyczna. I kiedy będzie wam już niedobrze od ilości zorganizowanych publicznych wykładów i sami nie będziecie już chcieli ich słuchać - to znaczy, że jesteście na właściwej drodze!

Dziękuję za poświęcony czas i odpowiedzi na pytania. Czy chcesz coś przekazać czytelnikom z Polski?

Powinniśmy walczyć ramie w ramie, доки Україна не вмерла [Jeszcze nie umarła Ukraina - początek hymnu Ukrainy – przypis tłumacza] i jeszcze Polska nie zginęła. Musimy promować „właściwy paneuropeizm”, gdyż jest to - bądźmy szczerzy - jest jedyna idea, która potrafi może rozwiązać wszystkie konflikty historyczne między naszymi bratnimi narodami.

Pytania: Jarosław Ostrogniew

Przekład: Wład Kowalchuk

Grafika użyta na okładce pochodzi od artysty Iren Horrors. Serdecznie dziękujemy za umożliwienie „Szturmowi” użycia jej i jednocześnie zapraszamy na strony, gdzie znajdziecie więcej prac Iren Horrors:

<https://www.deviantart.com/irenhorrors/>

<https://www.facebook.com/irenhorrorsart/>

<https://www.instagram.com/irenhorrors/>